

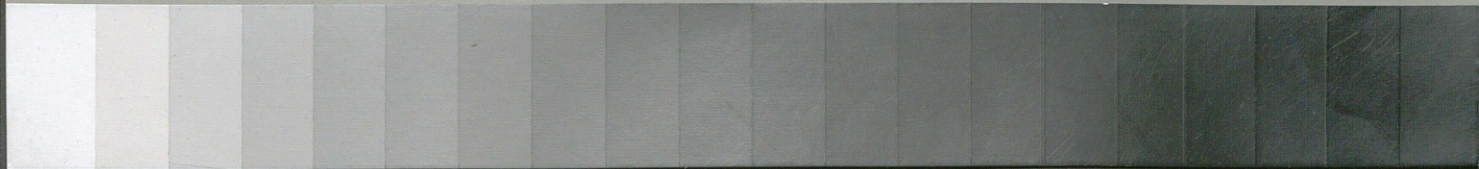
Grey Scale #13



Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



JAN TOMASZEWSKI
kpt. em.

WALKI O NOTEC

(ŻNIN — ŁABISZYN — SZUBIN — RYNARZEW)

POPZEDZONE

PRZYGOTOWANIEM
I WYBUCEM POWSTANIA
W POZNANIU

Z 1 KARTĄ ORJENTACYJNĄ

POZNAŃ 1930

ROK 1918/19

H. Subia



JAN TOMASZEWSKI

kpt. em.

WALKI O NOTEC

(ŻNIN — ŁABISZYN — SZUBIN — RYNARZEW)

POPZEDZONE

PRZYGOTOWANIEM
I WYBUCEM POWSTANIA
W POZNANIU

Z 1 KARTĄ ORJENTACYJNĄ

H. Jabłoński

POZNAŃ 1930

ROK 1918/19

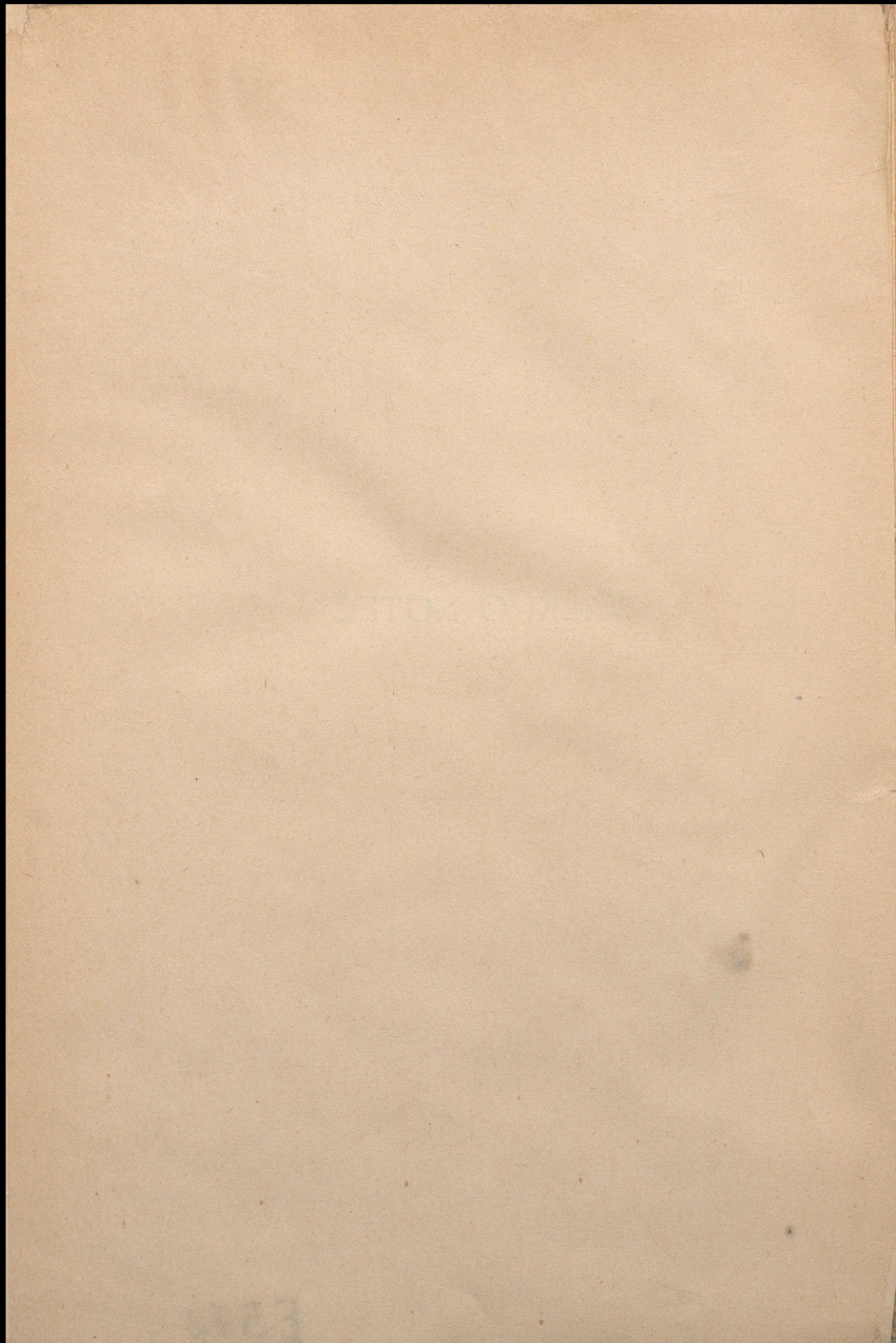
Doublet de Nr. 24057

Habice

WALKI O NOTEĆ

5-

Eigentum
Generalsarchiv - Zweigstelle
Danzig
F 572



JAN TOMASZEWSKI

kpt. em.

WALKI o NOTEĆ

(ŻNIN - ŁABISZYN - SZUBIN - RYNARZEW)

ROK 1918/19

POPRZEDZONE
PRZYGOTOWANIEM I WYBUCEM POWSTANIA
W POZNANIU

Z 1 KARTĄ ORJENTACYJNĄ

753

60 mg
P O Z N A Ń 1 9 3 0
CZCIONKAMI DRUKARNI KATOLICKIEJ SP. AKC. W POZNANIU

355.91(438)9

31745 | 2



PRZEDMOWA.

Przystępując do napisania swoich wspomnień pod wyżej wymienionym tytułem, kierowałem się zasadą, że prawdy historycznej zmieniać nie wolno, a tem mniej fałszować.

Czytając dotychczasowe opisy o Powstaniu Wielkopolskiem zauważyłem, że autorzy mijają się często z prawdą. Jedni czynią to z niedostatecznej znajomości faktów, drudzy fałszują je z premedytacją.

Uważam, że sfalszowany obraz Powstania Wielkopolskiego, świadomy czy nieświadomy, wyrządza naszym prawdziwym powstańcom wielką krzywdę i może osłabić ducha wojskowego na przyszłość, wyrabiając w nich przekonanie, że nie warto czynić ofiary krwi i mienia, gdy potem laury zbierają inni.

W mych wspomnieniach podnoszę wysoko prawdziwe zasługi powstańców, tak żołnierzy jak i oficerów, by naprawić krzywdę, wyrządzoną im w dotychczasowych opisach.

Chociaż cierpkie są nieraz moje uwagi, są one jednakże konieczne, by prawda historyczna zajaśniała w całej pełni.

Po dwuletnich badaniach aktów z czasów od listopada 1918 roku do marca 1919 — w referacie historycznym przy D. O. K. VII, w Archiwum Państwowem w Poznaniu i aktów Rad Ludowych Żnina, — opierając się przytem na raportach i meldunkach, które są w mem posiadaniu oraz na własnych przeżyciach i spostrzeżeniach, spisałem tę pracę.

Przy tej sposobności wyrażam wdzięczność Żnińskiemu Sejmikowi Powiatowemu jako i Radzie Miejskiej miasta Żnina za udzieloną pomoc finansową, która mi umożliwiła wydanie mojej pracy.

Autor.

PRZYGOTOWANIE I WYBUCH
POWSTANIA W POZNANIU

THE HISTORY OF THE
CITY OF NEW YORK

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Znają Cię tylko umysły pocziwe;
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwałę bliźny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe;
Byle Cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Ign. Krasicki.

PRZYGOTOWANIA DO POWSTANIA.

Gdy w listopadzie 1918 roku wybuchła w Niemczech rewolucja, pierwszym mem dążeniem było przedostać się do Ojczyzny, bo jasnem było dla mnie, że niewola Polski się skończyła. W kole znajomych Polaków i Niemców słyszałem, że Poznań jest już zajęty przez Polaków, i to przez wojska legionowe, które miały już dotrzeć aż do Zbąszynia.

Na dworcu Friedrichstrasse w Berlinie, skąd trudno było w tym czasie o wyjazd pociągiem, spotkałem wielu Polaków, szukających również sposobności powrotu do kraju. Do Polski jechałem w przekonaniu, że zastanę Poznań już wolnym. Zamieszanie w Berlinie, wywołane przez rewolucję, upoważniało mnie do tego mniemania. Nawet we Frankfurcie nad Odrą, a więc już niedaleko od Polski, Niemcy głośno i otwarcie mówili, że Poznańskie już dla nich stracone.

Dojechawszy do Poznania spostrzegłem, że położenie jest — niestety — inne. Począłem się rozglądać w sytuacji, i widząc zamieszanie pomiędzy masą żołnierzy, powracających z frontu co do poczynąń wojskowych, zwróciłem się wpiertw do organizacyj politycznych, znanych mi jeszcze z dawniejszych czasów. Pragnąłem się dowiedzieć o dążeniach i celach naszych działaczy politycznych, zauważyłem jednak wkrótce, że w tych kołach istnieje jeszcze większe zamieszanie, niż w masie żołnierskiej. Nikt nie mógł mi powiedzieć, co się ma dziać, jaką postawę zajmą

Wielkopolanie wobec rewolucji niemieckiej. Naogół ogładano się na koalicję, twierdząc, że przyjdą Francuzi i odbiorą Niemcom Wielkopolskę. Te wiadomości kolportowano jako informacje ludzi, wtajemniczonych w politykę i powoływano się na nazwiska, znane wówczas — jak: posła Wojciecha Korfantego, posła Władysława Seydę, posła Wojciecha Trąpczyńskiego — poza tem wskazywano na ks. prałata Adamskiego, który w społeczeństwie wielkopolskiem cieszył się wielkim mirem.

Miałem zbyt dużo doświadczenia życiowego, za długo byłem poza Polską, zbyt dobrze znałem charakter innych narodów, by uwierzyć w przyjście jakiegokolwiek pomocy z zagranicy.

Począłem się rozglądać w Poznaniu za czynnikami, inaczej myślącemi i przez architekta Aleksandra Ratajczaka z Poznania, gorącego patryjotę, zostałem poinformowany o obecnym nastroju, dowiadując się od niego, że istnieje grupa wojskowych, która organizuje przyszłą armję polską i która jest wręcz przeciwnego zdania od naszych działaczy politycznych. Nazywano ich wprawdzie awanturnikami, lecz mnie to starego wilka morskiego, nie zrażało. Wypośrodkowałem też, że sprężyną tych działań, przeciwnych ówczesnej polityce wielkopolskiej, był niejakiś Mieczysław Paluch, były oficer pruski, obecnie mjr. rez., który miał biuro werbunkowe przy ul. Piekary 14. Wprowadzony tam przez Ratajczaka, zgłosiłem się i zapisałem w szeregi przyszłej armji polskiej.

Około Mieczysława Palucha grupowali się: Bohdan Hulewicz, jego najbliższy współpracownik i zastępca, — obecnie pułkownik sztabu generalnego — śp. Mieczysław Hedinger, Bronisław Sikorski, Stanisław bar. Chłapowski, Wiktor Pniewski i inni.

Nasi znani działacze polityczni i społeczni z Naczelną Radą Ludową na czele nawoływali nadal do cierpliwości i odczekania rozstrzygnięcia sprawy przez kongres pokojowy. Inaczej rzecz miała się z byłymi żołnierzami armji niemieckiej, którzy zrozumieli, że nadszedł czas do rozprawy orężnej z Niemcami i parli

do natychmiastowego przygotowania się i zorganizowania w kadry wojskowe.

Było to zrozumiałe, bo nasi wojskowi, którzy przeszli trudy wojenne, znali lepiej siłę zbrojną pruską od działaczy politycznych, którzy znajdowali się wciąż jeszcze w niewolniczym lęku przed Prusakami i ich armją, chociaż już zrewolucjonizowaną.

Praca nerwowa, gorączkowa, skryta, wrzała na całej linii. Dni schodziły w naprężeniu i oczekiwaniu.

Na pierwszy plan wysunęła się w tym czasie osoba Mieczysława Palucha, który okazał niepomiaralny talent organizacyjny i orjentując się w sytuacji, ujął przewodnictwo wojskowe w swe ręce.

Oficjalnie rządziła Naczelna Rada Ludowa, na której czele stanął jako prezes dr. Bolesław Krysiwicz, człowiek nadzwyczaj zacny, prawy i zrównoważony, o charakterze bez skazy. Po sejmie dzielnicowym wyłonił się z N. R. L. Komisarjat, mający w swym składzie ks. Patrona Adamskiego, Wojciecha Korfantego i Adama Poszwińskiego. Dwaj pierwsi już przedtem mieli główny głos w społeczeństwie, i wszelkie polityczne posunięcia kierowane były bądź to przez nich, bądź przez Komitet Obywatelski. Komisarjat N. R. L. nie miał niestety w swym zespole żadnego wojskowego.

Paluch zażywał wielkiego miru i poważania u nas wojskowych i przeforsował się na skutek zamachu na ratusz poznański w dniu 13 listopada 1918 roku, gdzie urzędował Wydział Rad Robotników i Żołnierzy, na delegata do Generalkommando V — dzisiejsze D. O. K. VII — przez co ujął władzę wojskową w swe ręce. Myśl zamachu wyszła od Palucha, jako przewodniczącego Komisji Wojskowej przy Polskiej Radzie Ludowej, utworzonej w porozumieniu z Radą Ludową.

Komisja Wojskowa była zaczątkiem organizacji, z której później powstała Służba Straży i Bezpieczeństwa, włącznie P. O. W. — Należeli do niej Mieczysław Paluch, Bohdan Hulewicz, Bronisław Sikorski, śp. Mieczysław Hedinger, Paweł Szyfter, Władysław Zakrzewski i inni.

Gdy Paluch przedłożył plan zamachu na ratusz, Rada Ludowa nie chciała się na to zgodzić twierdząc, że trzeba drogą legalną w formacjach wojskowych Poznania postarać się o wybór dalszych członków do Wydziału Wykonawczego Rad Robotników i Żołnierzy — i w ten sposób stworzyć, jeżeli nie większość w Wydziale, to przynajmniej równość głosów, aby móc skutecznie oddziaływać na dalszy rozwój wypadków politycznych w Poznaniu. Paluch przekonywał Radę, że to będzie trudno osiągnąć, zwłaszcza, że hakatyści poznańscy, jak Cleinow, Goehrke i inni już rozpoczęli agitację pomiędzy żołnierzami w formacjach. Rada nie chciała jednakże odstąpić od swego zamiaru. Wtedy poszli emisariusze z Komisji Wojskowej do formacyj i poczęli agitować za propozycją Rady. Działali wtedy: Bohdan Hulewicz i Józef Rzöska we formacji 20 pułku artylerji, inni zaś poszli do pionierów, do Fortu Grolmana oraz na Kernwerk (Cytadela) i do pułku grenadierów. Na Sołaczu agitowali M. George — dzisiaj urzędnik w Banku Związku Spółek Zarobkowych, kpt. rez., i M. Paluch, figurujący tam pod przybranem nazwiskiem Maksa Polchowskiego.

Agitacja za projektem, wysuniętym przez Radę Ludową, wzięła kompletnie w łeb. Niemcy wyśmiali tę propozycję, a na zebraniu 20. pułku artylerji, gdzie był obecny Cleinow, nazwano Bohdana Hulewicza i Józefa Rzóske zdrajcami niemieckiej ojczyzny.

Wobec tego przystąpił Paluch do zamachu na ratusz, a Rada Ludowa oświadczyła naszym działaczom wojskowym, że ze zamachem nie chce mieć nic wspólnego.

Zamach ten na ratusz uważam za tak ważne wydarzenie, że trzebaby go opisać obszerniej, co jednak powinni uczynić inni, mianowicie sami wykonawcy. Wiem tylko, że przy zamachu współdziałał z Paluchem Bohdan Hulewicz, jego rozważny i spokojny współpracownik — poza tem Wincenty Wierzejewski ze swym przez siebie zorganizowanym oddziałem P. O. W.

Gdy Paluch i Hulewicz weszli na czele delegacji polskiej na salę obrad w ratuszu, członkowie - Niemcy Wy-

działu Rad Robotników i Żołnierzy zebrani tamże, nie chcieli początkowo słuchać o propozycji dobrania nowych członków. Szczególnie przeciwstawił się temu August Twachtmann, główny rewolucjonista — a właściwie komunista niemiecki. Paluch posłał wtedy jednego peowiaaka z rozkazem, by dla nastraszenia Niemców zaczęto strzelać. Przed ratuszem stało kilkudziesięciu uzbrojonych peowiaaków z organizacji Wincentego Wierzejewskiego. Gdy się rozpoczęła strzelanina, przeważnie w powietrze, niemieckich radnych razem z Augustem Twachtmannem ogarnęło przerażenie. Żyd, socjalista Dawid, rzucił się Bohdanowi Hulewiczowi na szyję i począł zapewniać, że żądania nasze są zupełnie słuszne i że musimy wejść do Wydziału.

Hulewicz momentalnie wyzyskał nastrój i zaproponował M. Palucha i H. Śniegockiego. Paluch dodał, że musi być wybranym także B. Hulewicz. Proponowanych nowych członków Wydział przyjął przez aklamację i sprawa była skończona, a Rada Ludowa przyjęła dokonany fakt z zadowoleniem.

Za radą Dr. Celestyna Rydlewskiego urządziła Komisja Wojskowa na drugi dzień zebrania Rad Żołnierskich garnizonu poznańskiego. Na salę obrad wpuszczono tylko znane osoby. Zebranie orzekło, że Wydział Wykonawczy Rad Robotników i Żołnierzy na Generalkommando V jest legalnie wybrany.

Zamach ten był punktem zwrotnym nie tylko w naszych poczynaniach organizacyjno wojskowych, lecz także w działaniach naszych kierowniczych instytucyj politycznych, gdyż od tego czasu, gdy Paluch przeprowadził przez zamach większość polską w Wydziale Wykonawczym Rad Robotników i Żołnierzy, władze nasze mogły swobodniej odetchnąć i rozpocząć obsadzanie urzędów niemieckich naszymi ludźmi, co też wykonano, obsadzając ważne placówki Polakami, jak Prezydjum Policji — objął Dr. Witold Celichowski, Prezydenturę Miasta — śp. Jarogniew Drwęski, Rejencję prowincji Poznańskiej — Wojciech Trąmpczyński i t.d. Mianowania te miały przeważnie charakter doradczy i zastępczy.

Korzystny dla nas skutek zamachu na ratusz okazał się także później przy zwołaniu sejmiku dzielnicowego dnia 3 grudnia 1918 roku. Gdyby nie było większości polskiej w Wydziale Wykonawczym Rad Robotników i Żołnierzy — i wtedy już okazałby się Służby Straży i Bezpieczeństwa włącznie P. O. W., oraz Straży Ludowej, sejm dzielnicowy nie byłby mógł się odbyć w tak szerokich ramach, jak to nastąpiło. Nie biorąc udziału w pracach sejmowych, nie zamierzam w tej książce podać szczegółowego opisu tego doniosłego wydarzenia, które zawsze jeszcze czeka opracowania.

Niemcy palali nienawiścią do obradującego sejmiku i urządzili nawet demonstrację pochodową, która jednakże była bez znaczenia. — Sejm dzielnicowy wywarł na mnie wrażenie ogromne i podniósł na duchu, uderzyło mnie tylko, że nie chciano wysłać telegramu ze zjazdu do naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i że odesłano tę sprawę do Komisji, gdzie przepadła, a zato wysłano telegram do Lloyd George'a, znanego wroga Polaków. Moim zdaniem, telegram do Wilhelma II miałby to samo znaczenie.

Na stanowisku delegata w General-Kommando V rozwinął Paluch bardzo energiczną działalność. Bardzo przydatną pomocniczą siłę miał tam w osobie Czesława Leitgebra, architekta z Poznania. Wyłączną zasługą Palucha jest fakt stworzenia Służby Straży i Bezpieczeństwa (Wacht- und Sicherheitsdienst). Mając dostęp do wszelkich aktów i pism, które przychodziły z Ministerstwa Wojny z Berlina, przeczytawszy rozkaz Ministerstwa Pruskiego, że przy wszystkich General-Kommand'ach w całym Państwie należy tworzyć Wacht- und Sicherheitsdienst'y, wpadł Paluch na bardzo szczęśliwą myśl, wyzyskania tego rozkazu dla swej organizacji. Nie namyślając się długo i nie licząc się z nikim, — zabrał się ze swoim sztabem do tej roboty. W fortach, położonych na skraju miasta, zaczął lokować swych żołnierzy, uzbrajać ich, mundurować i natychmiast ćwiczyć. Fundament do zaczątku armii polskiej w Wielkopolsce był położony.

Ministerstwu w Berlinie oświadczył Paluch, że rozkaz został wykonany, co prawda z pewnemi zmianami, a to ze względu na mieszaną ludność prowincji poznańskiej, mianowicie Wacht- und Sicherheitsdienst miał się składać do połowy z Polaków, do połowy z Niemców. Tu okpił Paluch Niemców w sposób wprost mistrzowski, bo posłał do Berlina raporty specjalnie skonstruowane, wykazujące spis nazwisk — do połowy polskich i niemieckich. W rzeczywistości jednakże Wacht- und Sicherheitsdienst składała się przeważnie z Polaków. Było w kompaniach po kilku Niemców pokazowych, których się prezentowało, gdy przyjeżdżał wyższy kontroler z Berlina, lecz ci nie ćwiczyli, siedząc przeważnie po knajpach.

Utworzenie Wacht- und Sicherheitsdienst, w ramach którego zorganizowano przeszło 3.000 ludzi w Poznaniu i na prowincji, uzbrojono, umundurowano, ćwiczono i wypłacano żołd, wszystko za pieniądze pruskie, uważam poza zamachem na ratusz, za drugi bardzo ważny etap w rozwoju przygotowań do powstania. Ta zasługa historyczna należy się bezsprzecznie Mieczysławowi Paluchowi.

Służba Straży i Bezpieczeństwa była organizowaną głównie w Poznaniu, a poza tem na prowincji, gdzie stały garnizony, jak: w Ostrowie, Jarocinie, Pleszewie i Wrześni. W miastach tych była organizowana na tych samych warunkach, co w Poznaniu, gdyż miasta te należały do Generalkommando V. Główni działacze Służby Straży i Bezpieczeństwa na prowincji byli: Wawrzyniak i Wieliczka w Ostrowie, śp. Ostroróg Gorzeński w Jarocinie, Ludwik Bociański w Pleszewie i śp. Wiewiórowski we Wrześni.

Obszerniejszy i dokładniejszy opis organizacji P. O. W. mógłby podać Wincenty Wierzejewski, i to do momentu zamachu na ratusz, a od tego czasu Mieczysław Paluch, który został wtenczas Komendantem P. O. W. i organizację tę wcielił do Służby Straży i Bezpieczeństwa.

Na czele biura werbunkowego P. O. W. przy Piekarach stał Mieczysław Andrzejewski, poza tem był tam śp.



Jan Kalinowski, gorący patriota, organizator oddziałów wywiadowczych i bojówek, które wykradały z arsenałów pruskich broń i amunicję i często ścierały się krwawo z Niemcami. Czynność śp. Kalinowskiego i jego prace przygotowawcze do powstania powinni opisać jego współpracownicy, jak: Roman Wilkanowicz, Leon Błaszak i inni.

Peowiacy odegrali w Służbie Straży i Bezpieczeństwa i jej rozbudowie wybitną rolę, gdyż czynnik ten, wprawdzie nieraz kłótniwy, jednakże co do wartości żołnierskiej był dobry. Przypominam sobie, że Paluch nieraz miał z nimi dużo utrucia. Raz ćwiczyli bardzo dobrze, to znowu buntowali się, i trzeba było nieraz wyszukiwać ich po restauracjach, by im przypomnieć obowiązki. Wogóle miał Paluch bardzo ciężką rolę, walcząc ustawicznie z wielu przeciwnościami: dużo swarów, poza tem spotęgowana czujność Niemców, spędzały nam nieraz sen z powiek. Tarcia, powstające w łonie naszych szeregów na skutek dyskusyj z Paluchem, zostały nieraz spowodowane przez niego samego; był on tak zapalczywy w swych planach, tak arbitralny, że musiał zrażać ludzi — nawet dobrej woli, którym trzeba było długo tłumaczyć, dlaczego powstanie jest koniecznem.

Wiezorami chodziłem na zebrania, które bywały czasami bardzo burzliwe. Jedni byli za powstaniem, drudzy przeciw. Większość była chwiejna i oglądała się na N. R. L. Jedynie grupa działaczy z formacji Służby Straży i Bezpieczeństwa, włącznie P. O. W., miała wyraźny, wytknięty cel: za wszelką cenę doprowadzić do wybuchu powstania.

Niezależnie od organizacji Służby Straży i Bezpieczeństwa włącznie P. O. W. było dużo jednostek, które nie należąc do żadnej organizacji, gromadziły broń i amunicję, licząc się z wybuchem.

Była chwila, gdzie odniosłem wrażenie, że moment wybuchu powstania już bliski. Dowiedziałem się mianowicie, że na zebraniu w Banku Związku Spółek Zastawkowych przy Alejach Marcinkowskiego ma być zade-

cydowany wybuch powstania. Udawszy się tam, zastałem Palucha, Franciszka Budzyńskiego i innych. Trochę później weszli Prałat Adamski, Ks. Prałat Stychel i śp. Drwęski, prezydent miasta.

Przemówienie rozpoczął Paluch, i mówił wtedy bardzo przekonująco i z wielką pewnością siebie. Przedstawiał szanse zupełnie pewnej wygranej. Jego wywody wywarły duże wrażenie. Franciszek Budzyński zapalił się i krzyknął, że mając tyle gotowego wojska, szkoda marnować je w bezczynności, — że, gdy raz zaczniemy, ludność będzie wyganiała Niemców kijami. Śp. Drwęski poparł nasze zamiary i oświadczył, że rzeczywiście czas teraz rozpocząć. Byłem przekonany, że jest to rozstrzygająca chwila, i ogromnie się cieszyłem, że nastąpi to w zgodzie z N.R.L. — Jednakże po przemówieniu Ks. Prałata Stychla, a następnie Ks. Patrona Adamskiego, — który wręcz oświadczył, że przez wybuch powstania możemy narazić się koalicji i tem samem przeszkodzić złączeniu Wielkopolski z Macierzą — poznałem, że chwila decydująca jest znowu odsunięta.

Jednakże ziarno, rzucone przez zwolenników ruchu zbrojnego, poczęło kiełkować; czuliśmy wszyscy, że prędzej czy później starcie z odwiecznym wrogiem nastąpić musi i wierzyliśmy, że zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Sztab Palucha mieścił się przy ulicy Zwierzynieckiej. Prócz Palucha widywałem tam wicekomendanta Bohdana Hulewicza, oraz innych, jak: Władysława Zakrzewskiego, Łakińskiego, Jankowskiego, dwóch braci Górskich, Zamierę, artystę-malarza Jasnocha, Lorenza, Pawła Szyftera i innych, których nie pamiętam.

Muszę tu zaznaczyć, że sztab urzędował nadzwyczaj sprawnie i wytrwale, nie pomijając niczego, jak na przykład: w sztabie z początku nie było nikogo, któryby znał wojskowe połączenie telefoniczne miasta. Wyszukano jednakże specjalistę w tej tak ważnej gałęzi w osobie architekta Karwatki Kazimierza, którego przez Witolda Hulewicza sprowadzono do sztabu; porozumiewszy się z nim, przy-

jęto go do współpracy i to w służbie nader ważnej — w służbie łączności. Kazimierz Karwatka, od początku wojny światowej czynny w budowie wojskowych linii telefonicznych, znał szczegółowo wszelkie linie telefoniczne w Poznaniu i zabrał się gorliwie do pracy.

W czasie przed wybuchem powstania Służba Straży i Bezpieczeństwa miała kilka razy sposobność wypróbowania swych sił z Niemcami, mianowicie na fort Pritt-witz czy Rauch, przyszedł patrol niemiecki z 6 pułku grenadjerów czy też z oddziału zakapturzonego hakatysty Jardinier'a, który za pieniądze, specjalnie z Berlina przysłane, miał zorganizowane trzy kompanie bardzo dobrze uzbrojone i utrzymane w duchu hakatystycznym, a przed którymi musieliśmy się najwięcej mieć na baczności. Patrol, który zachowywał się bezczelnie, został przez naszych żołnierzy rozbrojony po walce, w której poległo 1 lub 2 Niemców; z naszej strony był 1 ciężko ranny.

Również przy Urzędzie Umundurowania (Bekleidungsamt) były utarczki. Mieliśmy tam wprowadzić jednostkę bardzo gorliwie dla nas pracującą, w osobie Jana Ebertowskiego, który był decernentem z ramienia Wydziału Wykonawczego Rad Robotników i Żołnierzy. Ebertowski wyposażał nasze wojsko w mundury bardzo szczerze, czyniąc to w tajemnicy przed Niemcami i nieraz osobiście dźwigając ciężkie paki mundurów na oznaczone miejsca, skąd je odbieraliśmy. Tak samo był później Wacław Thiel z Poznania — obecnie wyższy urzędnik Banku Cukrownictwa — naszym wielce pomocnym współpracownikiem w sprawach umundurowania. Nie mogło to jednakże wystarczyć, bo wojska chcieliśmy mieć dużo, dlatego nakazywane były przez sztab wyprawy na Urząd Umundurowania. Z wypraw tych wychodziliśmy zawsze zwycięsko. Po stronie Niemców byli ranni i powstawało przerażenie, a później skargi i pisanina. Dużą wprawę w wycieczkach tego rodzaju miał dowódca kompanji, Edmund Krauze, który później poległ na froncie zachodnim, gdzie dowodził Kazimierz Zenkteler, będący z nami w łącz-

ności od czasu wybuchu powstania, kiedy jeszcze mieszkał w Buku.

W utarczkach takich wyróżniał się szczególnie Stanisław Nogaj, młody peowiak, bojowiec dużej miary; w swych wyprawach miał szalone szczęście i bardzo dużo odwagi; z najgorszej sytuacji wychodził zawsze obronną ręką, przynosząc do tajnych arsenałów sporo broni i amunicji.

Poszczególni, jak Marjan Janicki z Poznania, wyruszyli na czele silnych patroli do fortów, położonych poza miastem na zdobycie broni i amunicji; zdarzały się przytem starcia nawet dosyć krwawe. Zdobytą broń i amunicję roznoszono następnie do schowania w mieście.

Narady odbywały się bądź przy ul. Piekary, gdzie było biuro werbunkowe P.O.W., bądź przy ul. Zwierzyńskiej, gdzie urzędował sztab, lub też przy Pl. Wolności w pensjonacie p. Goetzendorf-Grabowskiej, gdzie mieszkali Paluch i Hulewicz.

Na jedną z narad przyjechali działacze ruchu zbrojnego z prowincji. Zauważyłem tam pomiędzy innymi Nowaka i śp. Wiewiórowskiego z Wrześni, Władysława Warczyńskiego z Ostrowa, który głównie organizował południe Poznańskiego i był później dowódcą frontu południowego. Prócz wymienionych byli także Włodzimierz Raczyński i Zdzisław Orłowski z Czarnekowa, oraz Maryński z Poznania, poległy później śmiercią walecznych na Kresach w walce przeciw bolszewikom. Poza tem przypominam sobie z tego zebrania Hądzlika, bardzo zbliżonego do nas, prowadzącego później bataljon Służby Straży i Bezpieczeństwa.

Pod względem politycznym pomagał nam wydajnie Jerzy Hulewicz, który znając P.O.W. warszawskie, urabiał na gruncie poznańskim fałszywe informacje, które się rozgłaszało w społeczeństwie o P.O.W.. Ks. Prałat Adamski rozwiązał jednakże istniejące już na terenie poznańskim P.O.W. — na pewnem zebraniu w mieszkaniu Fiedlera. — M. Paluch jednak nie zastosował się do tego zarządzenia, i wcieliwszy P.O.W. do organizacji Służby

Straży i Bezpieczeństwa, pozostał nadal komendantem wyżej wymienionych dwóch organizacji.

Czas przed 27 grudnia, t. j. czas rozwoju organizacji Służby Straży i Bezpieczeństwa włącznie P. O. W. uważam za dalszy etap przygotowawczy do wybuchu zbrojnego i muszę tutaj, powodowany sprawiedliwością, koniecznie podnieść pracę tych ludzi, którzy przed 27. grudniem metodycznie i planowo przygotowywali ruch zbrojny. Czynię to dlatego, że po skończonem udalem powstaniu zgłosiło się tak dużo ludzi, którzy przypisywali sobie palmę pierwszeństwa, usuwając w cień niejedną osobistość wysoce zasłużoną.

Duszą i sprężyną całej akcji przedpowstaniowej był, jak już kilkakrotnie zaznaczyłem, Mieczysław Paluch i Bohdan Hulewicz, poza tem pracowali dla sprawy: śp. Jan Kalinowski, poeta Roman Wilkanowicz, Władysław Zakrzewski, Mieczysław Andrzejewski, F. Łakiński, Jan-kowski, Leon Błaszak, Wincenty Wierzejewski, bracia Górscy, Zamiara, Lorenz, Jasnoch, Kazimierz Jesionek, Mieczysław Grzybkowski, śp. Władysław Mettler, Aleksander Ratajczak, Rossa, Śniegocki, Stanisław Nogaj, Jan Kąkowski, Kabza i inni.

WYBUCH POWSTANIA.

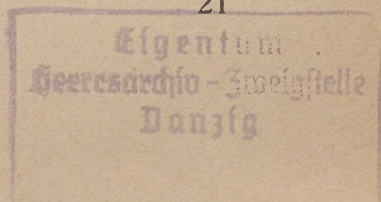
W sukurs naszym zamierzeniom przyszedł przyjazd do Poznania wielkiego patrioty polskiego, mistrza Ignacego Paderewskiego wieczorem, dnia 26 grudnia. Był to dla Poznania wielki dzień — Paderewskiego przyjmował Poznań iście po królewsku. Niemcy przycichli. Imponujący wjazd Paderewskiego do Poznania odbył się w zupełnym spokoju, bez utarczek z Niemcami.

Wybuch nastąpił dnia 27. grudnia po południu około godz. 5, gdy żołnierze 6 pułku grenadierów pruskich, pijani, zaczęli zdzierać sztandary nasze i koalicyjne. Ludność poczęła się burzyć, żołnierze polscy rzucali się

na pijanych Niemców, odbierając im strzępy sztandarów. W mieście nastąpiło wrzenie, spotęgowane aroganckiem zachowaniem się grenadjerów, którzy chodzili grupami po mieście, śpiewając: „Deutschland, Deutschland über alles.“

Z dwóch stron nastąpiło pogotowie wojenne. Pruscy dowódcy wysunęli z koszar grenadjerów swoich żołnierzy ku miastu, oraz oddziały Jardiniere'a, wzmocniły odwach na prezydjum Policji, gdzie poprzednio było tylko kilku żołnierzy i przysłali tam karabin maszynowy. Tam też padły pierwsze strzały i były hasłem do powstania. Tam były pierwsze ofiary w ludziach, tutaj padli Ratajczak i Andrzejewski i kilku innych zostało rannych. Zelektryzowana ludność w pierwszych godzinach zupełnie samorzutnie prowadziła walkę. Zrozumiałe to zupełnie, że w chwili wybuchu zapanował chaos. Trzeba wziąć pod uwagę, że wybuch powstania zaskoczył kierowników ruchu zbrojnego.

Ludność, widząc bójki naszych żołnierzy z grenadjerami, spieszyła donieść o tych wypadkach do Bazaru, gdzie mieszkał Paderewski i Misja Angielska. Spodziewano się tam zastać przedstawicieli Komisarjatu N. R. L. Gdy przyszedłem do Bazaru, aby odszukać Paluchą, zastałem tam kompletny chaos. Jedni nawoływali do spokoju, drudzy wołali: „Dajcie nam broń, a wypędzimy Niemców.“ Na mnie sprawiło to zebrane towarzystwo przykre wrażenie. Żadnego planu, żadnej prawdziwej akcji, — tylko czcze gadanie. Widziałem ludzi, gestykujących i odgrających się Niemcom; w „boksach“ siedziało mnóstwo panów pod „dobrą datą“ i krzychało: „Niech żyje Polska!“ Na białej sali bazarowej zobaczyłem kilka szeregów mężczyzn, maszerujących dookoła sali i jakiegoś dowódcę, krzyżącego: prawa — lewa! Mnie, staremu marynarzowi, wydawał się widok ten jakby wyjęty z operetki. Gdy się dowiedziałem, że w Bazarze powstało aż 5-ciu komendantów, i to: adwokat Maciaszek, Sikorski, Rybka, Lange i Chłapowski, ogarnął mnie pusty śmiech i coby prędzej wycofałem się z tego wesołego środowiska, zaniepo-



kojony tem, co będzie, jeżeli Niemcy się zorientują, jaki w tym Bazarze chaos — i uderzą na Bazar.

Takie same kotłowisko, jak w gmachu Bazaru, było i przed Bazarem na ulicy. Pewien ład przed Bazarem starał się zaprowadzić S. Rybka, który z rozkrzyczonego tłumu począł ustawiać w rzędy oddziały, które jednakże niezdyscyplinowane, gdy zabrakło dalszych celowych rozkazów, znowu się rozchodziły w tłum. Przy tej sposobności nadmienię o działalności Rybki.

Stanisław Rybka, pełen patryotyzmu obywatel, oddał swe siły na usługi sprawy. Organizacja Palucha wyznaczyła mu plan pracy, mianowicie był on przed wybuchem powstania zajęty w referacie prasowym Wykonawczego Wydziału Rad Robotników i Żołnierzy, gdzie ulokował go Bohdan Hulewicz. Do Wydziału Rad Robotników i Żołnierzy nie należał, gdyż reprezentantami organizacji w Radzie byli tylko: Bohdan Hulewicz, Mieczysław Paluch, Zygmunt Wiza, Henryk Śniegocki, poza tem Dr. Celestyn Rydlewski, przewodniczący Wydziału Rad Robotników i Żołnierzy, śp. Bolesław Marchlewski i — obecny poseł — Piotrowski. Jako jeden z 5-ciu komendantów Bazaru w dniu 27. grudnia Stanisław Rybka odznaczył się tem, że był jedynym, który przynajmniej starał się tworzyć oddziały, poza tem dawał odpowiedzi z Bazaru na różne telefoniczne zapytania, nadchodzące z prowincji, że Poznań wyzwolony i należy wszędzie bić Niemców.

Ten jego zapał działał dobrze, gdyż drugi komendant Bazaru, adw. Maciaszek, na zapytania telefoniczne z prowincji zalecał zachowywać spokój. Poza tem był Rybka w towarzystwie Juljana Langego, komendanta Straży Ludowej, razem z Niemcem Blankertzem przy pertraktacjach w gmachu Prezydjum Policji. Na tem skończyła się działalność Rybki, gdyż później na front nie poszedł.

W publikacjach Rybki w ubiegłych 10 latach, trzeba odróżnić prawdę od fantazji, a wydanej na dziesięciolecie „Tajemnicy 27 Grudnia“, gdzie jest opisane, jak Stach zbudził śpiące wojsko św. Jadwigi i t.d., nikt z poważnie myślących nie bierze na serjo.

Okolo godziny 8-ej wieczorem — w dniu 27. grudnia — zaczęły już wychodzić celowe rozkazy, wydawane przez Palucha jak to: obsadzenia stacji telefonicznej, wysyłania patroli, wystawiania posterunków i t. d.; Kaźmierzowi Karwatce powierzył Paluch objęcie wszelkich centrali telefonicznych i urzędu telegraficznego na Główniej Poczcie. Tutaj oddali ogromne usługi urzędnicy Polacy z panem Gomerskim na czele, obecnie emerytowanym urzędnikiem pocztowym. Karwatka zaprowadził na Główniej Poczcie polską służbę przy telefonach, przez co mieliśmy tę ważną gałąź w naszym ręku.

Na Cytadeli zastał Karwatka komendantem radjostacji Stanisława Jóźwiaka, którego na Zebraniu Rady Robotników i Żołnierzy w pierwszych dniach rewolucji niemieckiej wybrano na kierownika radjostacji na Cytadeli. Jóźwiak w poczuciu swej ofiarnej polskości zdołał podczas swego urzędowania wprowadzić do załogi radjostacji Polaków, co należy szczególnie podkreślić. Pomiędzy nimi znalazł się Zdzisław Bilażewski, który, znając obce języki, będąc przytem specjalistą radjowym, nie opuszczał aparatu dzień i noc i informował o wysyłanych i nadchodzących ważnych depeszach, korespondował z Francją, Anglią i Włochami. Już w pierwszych dniach stycznia 1919 roku wszystkie centrale telefoniczne na wszystkich fortach w Sołacz, na Głównym Dworcu, były pod komendą Karwatki, który ogromem dokonanej pracy organizacyjnej i werbunkowej zasługuje na uznanie.

Tymczasem po wybuchu powstania wypadki szybko po sobie następowały.

Dnia 28. grudnia po ściągnięciu patroli z dolnej części miasta, udałem się z całym mym oddziałem na Plac Wilhelmowski — dzisiejszy Plac Wolności — obchodząc go w ordynku; wstąpiłem przytem do Prezydjum Policji, gdzie znalazłem wiele amunicji i karabinów, które Niemcy, opuszczając gmach Prezydjum Policji, częściowo zostawili. Tak nam potrzebną amunicję i karabiny częściowo zabrałem, uzbrajając niemi napływających do mnie ochotników.

Przy tej sposobności muszę stwierdzić prawdę historyczną co do gmachu Prezydium Policji, a mianowicie: że grenadierzy w sile 30 do 40 ludzi wyszli z gmachu Policji nierozbrojeni.

Walka o gmach Policji była rzeczywiście, ale minimalna.

Tutaj muszę wspomnieć o Straży Ludowej, składającej się przeważnie ze starszych obywateli miasta Poznania.

Straż Ludowa powstała jeszcze przed zamachem na ratusz na mocy rozporządzenia Wydziału Wykonawczego Rad Robotników i Żołnierzy, przyczem był warunek, że ma się składać z Polaków, Niemców i Żydów.

Straż Ludowa organizacyjnie poszła w kierunku formacji policyjnej i taką pozostała przez cały czas powstania.

Rolę swoją jako formacja policyjna spełniła Straż Ludowa zupełnie, gdyż umożliwiła, pozostając w mieście Poznaniu i miasteczkach Poznańskiego, wyjście powstańców na front.

Liczebnie przedstawiała Straż Ludowa czynnik trudny do ścisłego ujęcia, gdyż ludzie nie byli skoszarowani, prócz małego oddziału w koszarach saperskich. Zapisywało się do Straży Ludowej dużo, jednakże do ćwiczeń charakteru wojskowego nigdy nie dochodziło, co zresztą jest zrozumiałe, gdyż byli to obywatele, starsi wiekiem, którzy ćwiczyć niezbyt chcieli. Fantastyczne liczby, któremi się operuje w opisach i sprawozdaniach, są oczywiście przesadzone. Trzeba to wszystko brać krytycznie, co zresztą już Karol Rzepecki w swym opisie także uczynił, chociaż i te wydają się mnie, jako naocznemu świadkowi, za duże.

Organizatorem Straży Ludowej był — znany na terenie Wielkopolski — działacz społeczny Karol Rzepecki.

Komendantem zaś Straży Ludowej został mianowany naczelnik Sokoła na zabór pruski, Juljan Lange; współpracownikami jego byli: Józef Tucholski, Aleksander Ratajczak, Kulczyński, Antoni Wysocki, Rączkowski i inni.

Powracam do dalszych wypadków:

Patrole, obiegające miasto nocą z 27. na 28. grudnia i dnia następnego, utrzymały ludność w spokoju i nie dopuszczały do rabunku i zamieszek.

W rannych godzinach dnia 28. grudnia był Poznań nieomal cały, prócz koszar Grenadjerów, Pionierów na Wildzie, fortu Grollmanna, Ławicy i Sołacza — w naszym ręku.

W południe zebraliśmy się w Zielonej Kawiarni na naradę. — Tam, po porozumieniu się z Paluchem otrzymałem rozkaz zajęcia ze swym oddziałem Fortu Grollmanna. Równocześnie przygotowywał sztab na obserwację koszar saperów na Wildzie inny oddział.

Tego samego dnia odbyła się w ratuszu narada, w której brała udział Naczelna Rada Ludowa w zespole z niemieckimi władzami, t. j. Radą Żołnierską, komenderującym generałem, komendantem 6 pułku grenadjerów oraz ministrami, przybyłymi z Berlina: Gerlachem i Ernstem. Ustalono stan oblężenia, zabroniono noszenia broni i urządzania pochodów i wybrano komendantem miasta adwokata Maciaszka oraz kilku wicekomendantów, pomiędzy nimi także 2 Niemców i to hakatystów, jak Hauptmanna Anderscha. Minister Ernst podczas narady zalecił urządzenie plebiscytu.

Trudne do zrozumienia, że po wybuchu powstania, już po opanowaniu w lwiej części miasta, Naczelna Rada Ludowa jeszcze konferowała z Niemcami i godziła się na wicekomendantów Niemców hakatystów. Świadczy to, jak daleką była Naczelna Rada Ludowa od myśli o powstaniu.

Po wzięciu fortu Grollmanna wystawiłem posterunki, zająłem się organizacją i zabezpieczeniem nagromadzonych tam ogromnych zdobyczy niemieckich. Zabrzanych żołnierzy niemieckich odesłałem pod eskortą na główny dworzec celem odtransportowania ich do Niemiec.

W masztalarni fortu znajdowało się około 250 koni, które wymagały natychmiastowego oprzątnięcia. Sprawa

furażu dla koni i prowiantu dla załogi wymagała gwałtownie załatwienia. Pracy było wystarczająco. Oddział mój składał się z ludzi różnych sfer i kondycji, wszyscy jednakże w zrozumieniu sytuacji pracowali chętnie i rozkazy wypełniali bezzwłocznie. Dzień 29. grudnia przeszedł nam w pracy organizacyjnej i poważnym nastroju.

Dla orjentacji podaję tutaj dwa dokumenty z tych dni: odezwę Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej i obwieszczenie komendantów miasta.

I. R o d a c y !

Niespodziewanie zbrodniczą ręką wywołane wypadki ostatnich dni stworzyły dla społeczeństwa polskiego położenie wręcz nowe. Żołnierz polski wystąpił zbrojnie przeciwko zamachowi na życie swych współobywateli i chwycił za oręż w obronie sztandarów zaprzyjaźnionych z nami państw koalicyjnych. Dotychczasowe czynniki władzy okazały się bezsilność, powstałej anarchji opanować nie zdołały. Życie i mienie obywateli zdołała ocalić jedynie powaga najwyższej władzy polskiej: Naczelnej Rady Ludowej.

Oręż polski, przelana krew polska, dały nam władzę, którą ujęła silnie w swe ręce Naczelna Rada Ludowa. Niniejszem składamy w imieniu całego Narodu hołd i dzięki dzielnemu żołnierzowi polskiemu i członkom Straży Ludowej, którzy swem męstwem i odwagą pomnożyli sławę oręża polskiego i wyzwoliły naród z pod jarzma niewoli.

Opierając się na zaufaniu żołnierza i obywatela polskiego, Naczelna Rada Ludowa zdobytej władzy wydrzeć sobie nie pozwoli. Przedstawiciele jej wypowiedzieli to bawiącym w Poznaniu ministrom pruskim, którzy się z tym stanem rzeczy pogodzić musieli. Uporządkowanie nowych prawnych stosunków nie może nastąpić odrazu, ale stanie się to niebawem. Odpowiadałoby uczuciom narodu, gdyby nasza ziemia złączyła się odrazu z Macierzą - Ojczyzną. Różne polityczne względy na politykę wewnętrzną i zewnętrzną nakazują nam nie zrywać ostatnich nici, łączących nas z Berlinem, lecz pozostawić ostateczne określenie zachodnich granic Polski kongresowi pokojowemu.

Takie postępowanie odpowiada nie tylko dobrze zrozumianym interesom dzielnicy naszej, lecz przede wszystkim ogólnie - polskiem.

Celem polityki naszej jest zawsze: Zjednoczona, Niepodległa Polska z własnem wybrzeżem morskiem.

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej:

podp. Ks. Adamski, Wojciech Korfanty, Stefan Łaszewski,
Adam Poszwiński, Józef Rymer, Władysław Seyda.

II. Obwieszczenie:

Pogłoski, krążące po mieście, jakoby wojska tutejszego garnizonu zamierzały urządzić pochód demonstracyjny, są nieprawdziwe.

Podajemy to do wiadomości ludności i wzywamy ją, by pod każdym względem zachowała spokój, by pogłoskom żadnym nie dawała wiary, i by na ulicach jak najmniej się pokazywała, ponieważ właśnie większe zgromadzenia najbardziej przyczyniają się do szerzenia takich pogłosek nierozsądnych.

Na wspólnym posiedzeniu Rady Robotników i Żołnierzy, Naczelnej Rady Ludowej polskiej, Rady Ludowej niemieckiej, generała komenderującego oraz prezesa naczelnego, osiągnięto porozumienie między partjami, dając nam gwarancję, że w przyszłości zapanuje spokój i porządek. Współdziałanie i dobra wola całej ludności, bez różnicy narodowości, jest do tego niezbędnie potrzebna.

Poznań, dnia 29 grudnia 1918.

podp. Maciaszek,
komendant miasta.

podp. Major Grussdorf,
Komendant pułku grenadierów nr. 6.

Paluch, nie troszcząc się wcale o zarządzenia komendantów, którzy de facto byli bez władzy, gdyż nie mieli poza sobą wojska, obsadzał planowo swemi kadrami placówki niemieckie w Poznaniu, trzymając przez to Niemców w korbach. Prócz Ławicy, Koszar Pionierów, Fortu Grollmanna i koszar w Sołacz, które trzeba było brać bądź siłą, bądź demonstracją zbrojną lub podstępem, jak Kernwerk (Cytadela), walk poważniejszych w Poznaniu nie było. Inne placówki niemieckie poddawały się same. Fakt istnienia w mieście Służby Straży i Bezpieczeństwa włącznie P.O.W. oraz Straży Ludowej decydował o naszej przewadze i upadku placówek niemieckich.

Walki poważne rozpoczęły się dopiero na prowincji.

Trudności mieliśmy bardzo dużo; wypuszczono n.p. artylerję ciężką 5. pruskiego pułku z Hauptmanem Meisnerem z Poznania, zanim zdążyliśmy obsadzić swymi ludźmi rozległe koszary Sołackie. Był to dla nas przykry cios, bo wyprawa na Sołacz była przygotowaną, a wewnątrz koszar siedział nasz współpracownik M. George z garstką ludzi. Po wyjściu Niemców, niestety z armatami, nasz oddział zajął koszary.

ORGANIZACJA WOJSKA POLSKIEGO.

W międzyczasie zajął Mieczysław Paluch — w asyście adjutanta M. George'go — Gubernatorstwo przy Placu Wolności, dokąd przeniósł swój sztab, uzupełniony dopływem działaczy powstańczych, jak pp. Marciniaka, Władysława Chełmickiego, Łakińskiego, brata jego Zygmunta i Szpringera.

Dnia 30. grudnia zameldowałem na naradzie w Gubernatorstwie stan fortu Grollmanna. Rozpoczęła się teraz praca dla zorganizowania kadr wojskowych. Wydano i rozlepiono plakaty w mieście celem werbowania żołnierzy. Wzywano pod broń przedewszystkiem tych, którzy służyli w wojsku, by się zaraz zgłaszali. Plakaty zawierały następującą odezwę:

„My chcemy stworzyć wojsko karne i dobrze zorganizowane. Służba to będzie honorowa ku obrodzie własnych rodzin, ziemi i majątku, służba naroda.“

Artylerja miała się zgłaszać w koszarach magazynowych przy ul. Magazynowej, dzisiaj Solnej; pracował tam niestrudzenie Kazimierz Nieżychowski, kładąc podwaliny pod naszą pierwszą artylerję. Piechota była skierowana do fortu Grollmanna, również kawalerja, którą tworzył Kazimierz Ciężyński. Telegrafiści organizowani przez artystę-malarza Jasnocha, meldowali się w gmachu Gubernatorstwa, treny w koszarach Trenów, przy ulicy Augusty Wiktorji (Bukowskiej), saperzy w koszarach Saperów na Wildzie, gdzie komendantem był Wacław Leitgeber.

W forcie Grollmanna zorganizowano potrzebne biura; szefem biura został Tomasz Siewicz, obowiązkowy i ścisły pracownik; dalszymi moimi współpracownikami w tych gorących, nerwowych dniach byli: Adam Ulrych, Zygmunt Weychan, Gierłowski, Wojciech Anioła, obecny ksiądz w Żninie, któremu powierzyłem masztalarnię i który, chociaż tak młody wiekiem, wywiązał się z tego nadzwyczajnie, zaprowadzając w stajniach ład i wzorowy

porządek. Ciężka to była praca nad odżywieniem tej ogromnej ilości koni w pierwszych dniach, — i podnoszę to na tem miejscu dlatego, że miałem na usługi tylko garstkę niewykwalifikowanych ludzi, którzy w tym chaosie od pierwszej chwili i tutaj bez szemrania spełniali ciężkie obowiązki.

Wszędzie wrzała praca i wzajemna pomoc. W Gubernatorstwie odbywały się codziennie narady.

W międzyczasie zorganizowano z ramienia Naczelnej Rady Ludowej Główne Dowództwo pod kapitanem Tacza-kiem; szefem sztabu został kapitan Łapiński, którego po kilku dniach zastąpił podpułkownik Stachiewicz.

O Głównem Dowództwie słyszeć było mało. Aktywność jego do czasu pobytu naszego w Poznaniu t.j. do 9 stycznia 1919 roku była nikła i bez znaczenia. Jaki był kontakt Palucha z Głównem Dowództwem nie wiem, może to opisać jedynie Mieczysław Paluch.

Dnia 2 stycznia 1919 roku został aresztowanym komenderujący generał von Bock i Polach, przez wywiadowców Kalinowskiego. Odstawiono go do mnie do fortu Grollmanna. Żołnierze, eskortujący generała, nie mieli żadnego pisma, twierdząc, że mają z Gubernatorstwa rozkaz odstawienia generała do mnie i że wkrótce przyprowadzą jeszcze Twachtmana i Jardinier'a. Nakazałem oddać do dyspozycji zaaresztowanego generała odpowiednie locum, sam zaś zameldowałem o tem Paluchowi, który po pewnym czasie zlecił mi odwiedzić generała do jego pałacu, co też uczyniłem.

Tego samego dnia około godziny 3-ciej przyniesiono trupa zastrzelonego Niemca; był to Blankertz, wielki wróg Polaków.

Blankertz został zaaresztowany z rozkazu naszego sztabu i początkowo odprowadzony do aresztu w koszarach artylerji polnej, stamtąd zaś został przekazany do fortu Grollmanna. W drodze zamierzał uciec i został przez eskortę zastrzelony.

Na jednej z narad w Gubernatorstwie uchwalono wysłać delegację do Głównego Dowództwa z żądaniem usu-

nięcia p. Maciaszka z komendy miasta; w skład delegacji wchodził: Leitgeber Wacław, Zakrzewski i Tomaszewski.

Kierowaliśmy się tem, że Maciaszek był wybrany także przez Niemców, co nie odpowiadało naszym patryjotycznym uczuciom, poza tem stał się urząd Komendanta już zbędny, a p. Maciaszek nie miał żadnego posłuchu u powstańców.

Dnia 5 stycznia zameldowałem liczebny stan zorganizowanego przeze mnie w forcie Grollmanna bataljonu:

I kompanja	2	oficerów,	12	podofic.	127	szeregowych,
II	„	1	„	8	„	55
III	„	—	„	9	„	108
IV	„	1	„	11	„	108

Dla ścisłości podaję tutaj, że jedna z tych kompanij była już zorganizowana przed wybuchem powstania przez Wincentego Wierzejewskiego, który dnia 28-go w poobiednich godzinach zajął „Reduit Grollman“.

We wszystkich koszarach wrzała praca organizacyjna, celem jak najprędszego postawienia na nogi zdyscyplinowanej siły zbrojnej, aby rozszerzyć powstanie na całą Wielkopolskę i Pomorze: odbywały się codziennie musztry i t. d.

WYPRAWA NA ŁAWICĘ.

Mimo sprzeciwu Głównego Dowództwa i komendanta miasta zarządził Paluch wyprawę na Ławicę, która do-tychczas była jeszcze w ręku niemieckim i przedstawiała dla Poznania poważne niebezpieczeństwo. Zachodziła przytem obawa, że Naczelna Rada Ludowa wypuści załogę Ławicy tak, jak to się stało z 6. pułkiem grenadierów.

Paluch postanowił zaatakować Ławicę w rannych godzinach dnia 6 stycznia 1919 roku. W Gubernatorstwie byłem osobiście obecny przy tworzeniu planów zajęcia Ławicy. Dowódcą oddziałów przy akcji na Ławicę mianował Paluch Kopę Andrzeja, który mając licznych zorganizowanych żołnierzy w bliższej okolicy Poznania, przedstawiał bardzo pożądaną sukurs. Podczas narady

przyjęto plan ataku, wypracowany przez Bohdana Hulewiczę. Przy akcji na Ławicę był Paluch osobiście by, jak się w gubernatorstwie wyrażał, dopilnować zwycięstwa, gdyż Ławica musi być wzięta za każdą cenę, chociażby nawet z dużymi dla nas stratami.

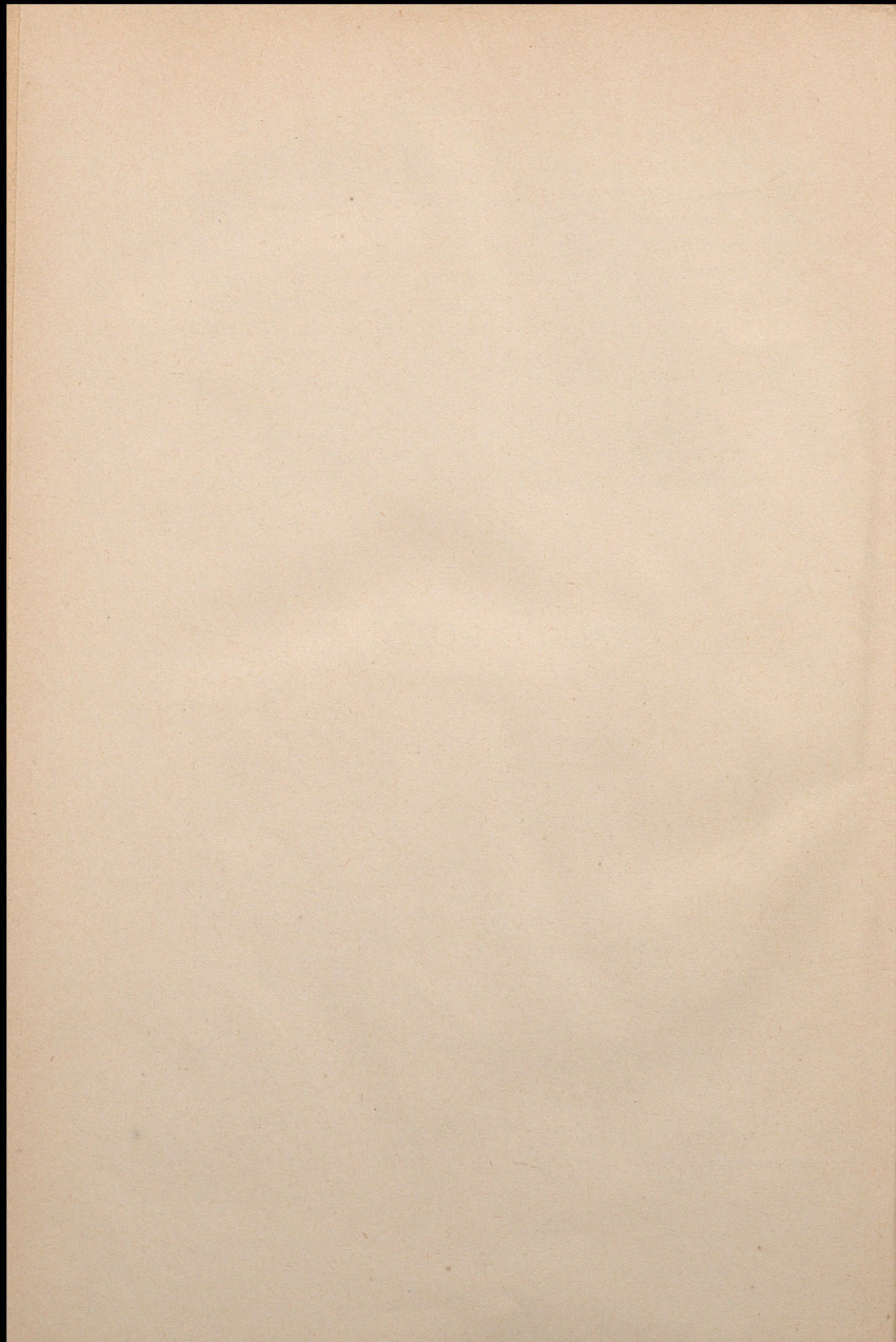
Wieczorem przed wyprawą na Ławicę po naradzie w gubernatorstwie, idąc zpowrotem do swych koszar, zauważyliśmy dwóch panów. Porucznik Ciążyński poznał w nich oficerów lotników. Postanowiliśmy ich śledzić i poszliśmy za nimi aż do Hotelu Britanji przy ulicy św. Marcina, dokąd ci panowie weszli; byli oni w towarzystwie kobiet. Po przekonaniu się, że to Niemcy, oficerowie z Ławicy, zaaresztowaliśmy ich i po sprowadzeniu patrolu odstawiono ich do fortu Grollmanna, gdzie przeprowadziłem z nimi badania, z których się przekonałem, że z Ławicy szykuje się kontratak Niemców na Poznań, o czym naturalnie niezwłocznie meldowałem Paluchowi.

Wojska nasze wyruszyły późną nocą z Poznania i zajęły już poprzednio wyznaczone sobie stanowiska, oczekując tylko na artylerję, która też stanęła na miejscu około godziny 6-ej z rana. Nadjeżdżając do Ławicy, zauważyłem oddziały peowiaków, wywiadowców Kalinowskiego z nim osobiście na czele, kawalerję pod Kazimierzem Ciążyńskim i t.d. Nieprzyjaciel, jakby chciał oświetlić najodpowiedniejszy teren dla artylerji, oświetlił rakietami przedpole tak, że nadjeżdżająca artylerja pozostała w ciemnościach. Po zagaśnięciu rakiet artylerja odprzodkowała na oświetlonem przed chwilą przez nieprzyjaciela przedpolu. Otrzymałem przydział prowadzenia prawego skrzydła tyraljerów. Postanowiono wysłać do Ławicy parlamentariusza z trębaczem. Wyznaczono do tego Ciążyńskiego, który pogalopował i został przyjęty do środka. Było umówione, że parlamentarjusz ma wracać w ściśle oznaczonym czasie. Niemcy widocznie nie godzili się na poddanie się i nie wypuszczali Ciążyńskiego. Gdy oznaczony czas minął, nastąpił atak piechoty z wszystkich stron, a po celnych strzałach naszej artylerji, usłyszeliśmy naraz dobrze nam znany sygnał trąbki: „Das ganze halt“. Ła-

wica się poddała, tylko jeden karabin maszynowy, zmontowany na jednym z hangarów, utrzymywał ogień dalej aż do chwili, gdy obsługujący go dwaj oficerowie padli. Podczas walki nadjechały wozy naszego Polskiego Czerwonego Krzyża pod dowództwem śp. Dr. Ireneusza Wierzejewskiego. Z zadowoleniem patrzeliśmy, że i nasz Czerwony Krzyż już tak sprawnie funkcjonuje.

Wzięcie Ławicy było dla nas nieocenione. Zdobycz w materjale była ogromna. Zasługa to bezsprzeczna Mieczysława Palucha, który nie zważając na zakazy naszych władz naczelnych, przeprowadził zajęcie tej tak ważnej i ostatej niemieckiej placówki w Poznaniu, przez co podniósł ducha powstańców i całego społeczeństwa.

WALKI O NOTEĆ



WYJAZD NA FRONT PÓŁNOCNY.

Dnia 9 stycznia 1919 roku o godzinie 11 otrzymałem rozkaz sztabu Palucha, by być gotowym z jedną z moich kompanij o godzinie 20-ej do załadowania na rampie wschodniej, celem wyruszenia na front.

Rozpoczęła się teraz gorączkowa praca, aby w tym krótkim czasie wyekwipować kompanję we wszystkie potrzebne sprzęty.

Z mego sformowanego od 31 grudnia 1918 roku bataljonu wybrałem kompanję pierwszą, z którą już kilka dni ćwiczyłem. Byli to wszystko żołnierze, którzy odbyli wojnę światową, przedstawiali więc materiał gotowy, który potrzeba było zorganizować i ująć w karby. Żołnierz musiał być w przeciągu kilku godzin wyekwipowany, co w owych czasach wymagało nielada zachodu. Magazyny poznańskie były wprawdzie we wszystko zaopatrzone, lecz trudno było, mimo wydanego rozkazu zgóry, otrzymać, co było potrzebne. Karabinów maszynowych nie mogłem zupełnie uzyskać, miałem tylko jeden lekki kulomiot, zdobyty w Ławicy. Wszelkie jednak trudności zwalczyłem i kompanja była na oznaczony czas gotowa do wymarszu. Zasluga to moich podkomendnych, którzy chętnie i gorliwie ze mną pracowali i ściśle wypełniali rozkazy.

Doniosłość szybkiego zmobilizowania moich tak świeżych jeszcze sił mogą tylko ci ocenić, którzy wiedzą, z jakimi trudnościami trzeba się było w owych czasach liczyć.

Wieczorem o godzinie 19,30 wyruszyłem z fortu Grollmanna na rampę wschodnią celem załadowania.

Oprócz mej kompanji ładowały się jeszcze inne oddziały: piechota, artylerja i kawalerja.

Dowódca mej pierwszej kompanji, Bogacki, zameldował prowadzącemu transport Śliwińskiemu stan liczebny ładującej się kompanji, i to: trzech oficerów, 16 podoficerów, 141 szeregowców, 156 karabinów, 1 lekki kulomiot, 200 granatów ręcznych, 26.000 naboji do karabinów, 200 do kulomiotów, 1 kuchnia polowa, 2 wozy bagażowe, 4 konie wierzchowe, 6 koni taborowych.

Po załadowaniu się wyruszyliśmy o godzinie 23-ej do Gniezna. Celem naszym było przeprowadzenie akcji, zakrojonej na szerszą skalę, dla zabezpieczenia Poznania i rozgromienia Niemców, którzy maszerowali już na Gniezno i Inowrocław z oczywistym zamiarem odcięcia Wielkopolski od Królestwa i stłumienia powstania.

Dla lepszego zrozumienia sytuacji nadmieniam, że północna połać Poznańskiego z Bydgoszczą była przed wybuchem powstania przez Polaków słabiej zorganizowana niż południowa część, należąca do Generalkommando V. Wytlomaczenie leży w tem, że północ Poznańskiego wraz z Bydgoszczą należała do Generalkommando II Szczecin. Głównem oparciem wszelkich sił niemieckich była Bydgoszcz, skąd właśnie następowało posuwanie się Niemców.

Tutaj oddał wielkie zasługi znany już ze swej działalności w Gnieźnie, p. Zygmunt Kittel, przybyły z podpułkownikiem Grudzielskim, bar. Lerchenfeldem, Hr. Skórzewskim i Tad. Fenrychem do Poznania, by zwrócić uwagę miarodajnym czynnikom na gromadzenie się większych sił niemieckich w Bydgoszczy z widocznym zamiarem ataku na Gniezno i Poznań.

Powyżej wymienieni panowie udali się do Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, lecz, jak wtedy mówiono, nie zdołali osiągnąć żadnej decyzji. Wtedy udał się Fenrych do Palucha, przedstawiając mu grozę położenia. Paluch zrozumiał, co znaczy zamierzony atak na Gniezno i ewentualne wzięcie Gniezna przez Niemców i natychmiast zadecydował nasz kontratak.

Tak się rozpoczęły pierwsze kroki wyprawy na front północny. Jest w tem duża zasługa pp. Kittla i Fenrycha, którzy umieli przejrzeć zamiary Niemców i w tej chwili szukali rady, co trzeba szczególnie podkreślić.

Chodząc po urzędach naszych najwyższych władz, spotykali bądź wręcz odmowę, bądź chwiejne i połowiczne załatwienie sprawy. Wiadomo było ogólnie, bo z tem się podpułkownik Grudzielski nie krył, że nasze władze naczelne wyprawy na front północny wogóle sobie nie życzyły, a głównodowodzący kapitan Taczak od akcji tej się usunął. Plan wyprawy poparł jedynie podpułkownik Stachiewicz, a to z inicjatywy Bohdana Hulewicza, który nie zatracił łączności z nami, chociaż był w sztabie Głównego Dowództwa. Na naradzie oficerskiej w Gnieźnie nie przeczytano żadnego rozkazu z Głównego Dowództwa, rozkazy wydawało gubernatorstwo.

Dojechawszy do Gniezna późną nocą, rozlokowano wojsko, oficerowie otrzymali rozkaz stawienia się o godzinie 10-ej na naradę do Kasyna Oficerskiego koszar kawalerji.

NARADA WOJENNA W GNIEZNIE.

Na naradzie wojennej pod przewodnictwem podpułkownika Grudzielskiego i jego szefa sztabu Mieczysława Palucha, byli obecni: pp. Sliwiński, Piotrowski, Nieży-chowski, Ciążyński, Nowak, Tadeusz i Władysław Fenrychowie, Tomaszewski, Chylewski, baron Lerchenfeld, Dr. Jacobsen, który w czasie przed naszym przyjazdem działał ruchliwie w rejonie gnieźnieńskim — i Kittel Zygmunt, komendant miasta Gniezna, obecnie dyrektor cukrowni w Żninie. Odnaczał się on dobrą znajomością nie tylko rejonu gnieźnieńskiego, lecz dawał jeszcze informacje o położeniu pod Żninem i o przebiegu przegranej przed kilku dniami bitwy pod Szubinem, gdzie poległ jej dowódca, śp. Wiewiórowski. Pamiętam, że z oficerów

zabierali głos przedewszystkiem Kittel, Nowak, Śliwiński, Ciążyński.

Szef sztabu przedstawił sytuację:

Szubin, Żnin, Łabiszyn, Złotniki są zajęte przez Niemców z oczywistym zamiarem maszerowania na Gniezno — Inowrocław, aby odciąć Poznańskie od Królestwa.

Zadanie naszej akcji jest:

Pobicie nieprzyjaciela i odrzucenie go poza Noteć.

Następnie przedstawił szef sztabu plan akcji. Plan ten, ryzykowny i śmiały, wywołał burzliwą wymianę słów. Dochodziło nawet do nieprzyjemnych incydentów. Mianowicie chciała większa część obecnych iść z południa na Szubin, znając te okolice, gdyż już w pierwszych dniach stycznia szli z śp. Wiewiórowskim na taką samą wyprawę, która się niestety nie udała. Klęska ta była w skutkach swych fatalna, gdyż spowodowała opuszczenie Nakła, Wyrzyska i Żnina oraz upadek ducha wśród powstańców na północy.

Paluch upierał się przy swej interpretacji i w żaden sposób nie chciał pójść drogą Wiewiórowskiego. Przekonywał w rzeczowych wywodach, że tylko szeroko zakrojona akcja, zasadzająca się na zaatakowaniu Niemców z północy, może mieć powodzenie.

Przeciw temu protestowała energicznie większa część zebranych, grożąc nawet odejściem z wojskiem. Sprawa stawała się krytyczna, tem więcej, że podpułkownik Grudzielski, na którego oczy nasze były zwrócone, raz był za planem Palucha, a po przemówieniu oficerów znów zdania drugich.

W końcu zwyciężyła koncepcja szefa sztabu i jego dobitne argumenty, że w obecnym wypadku frontalny atak od południa na Szubin jest o tyle niekorzystny, że trzeba się posuwać na nizinie i odkrytem polu, podczas gdy plan Palucha szedł w kierunku posuwania wojsk drogą, której się Niemcy spodziewać nie mogli, główne uderzenie nastąpić miało z północy na Szubin, z lasów szubińskich. Tak został zadecydowany, wprawdzie z wielkimi trudnościami, plan akcji.

Po ostatecznem zgodzeniu się na plan Palucha, zostałem zamianowany dowódcą grupy, operującej na Żnin i po krótkiem poinformowaniu mnie przez szefa sztabu, otrzymałem rozkaz udania się natychmiast do Damasławka, aby tam zorganizować rozproszone oddziały powstańców i użyć je do akcji na Żnin. Kompanja moja miała odejść wieczorem do Damasławka, tak samo artylerja. Od strony południowo-wschodniej miał operować dywersyjny oddział pod dowództwem Cieślckiego, który wchodził pod moje rozkazy. Miejsce postoju sztabu dowództwa frontu miała być od wieczora dnia 10 stycznia Srebrnagóra, miejsce postoju Cieślckiego oznaczył mi szef sztabu jako Gąsawę.

Zadaniem mojem było uderzyć dnia 11 stycznia o godzinie 12-tej w południe z zachodu na Żnin, pobić nieprzyjaciela i zająć miasto.

Rozkazów piśmiennych nie otrzymałem, plan operacyjny miałem sam ustalić na miejscu. Karty nie mógł mi sztab dostarczyć.

Około godziny 10-tej wyjechałem z adjutantem Weychanem automobilem, stawionym mi przez sztab, do Damasławka. Kartę, chociaż tylko powiatową, kupiłem sobie w jednej z księgarni gnieźnieńskich. Po drodze zatrzymałem się w kilku miejscowościach, by poinformować się o obecnej sytuacji i nastroju ludności.

W DAMASŁAWKU.

Do Damasławka przybyłem około południa, dnia 10 stycznia 1919 roku. Po krótkiem zorjentowaniu się zajechałem na dworzec do p. Adamskiego, od którego odebrałem cenne dla siebie informacje, w wyniku których mogłem rozesłać gońców konnych w różne strony, aby ściągnąć do siebie rozproszonych powstańców z okolicy.

Rozpoczęła się praca, wprawdzie bardzo mozolna, ale owocna. Zorganizowałem przede wszystkim biuro. Na

niezły powód
kwaterę sztabu zająłem dogodnie położony i obszerny gościniec, którego właściciela, Niemca, miałem przez to na oku.

Po krótkich indagacjach meldującego się u mnie p. Kubanka Mieczysława, instalowałem go jako szefa biura, dodając mu kilku pomocników. Biuro funkcjonowało sprawnie. Zgłaszających się licznych powstańców, którzy stawiali się przeważnie z bronią i amunicją, a wszyscy w uniformach, rejestrowano w biurze. Obstawilem zaraz posterunkami dojazdy do wsi z rozkazem, wydanym posterunkom, że każdy bez wyjątku przechodzień ma być odprowadzony do sztabu. Na poczcie wystawiłem posterunek przy telefonie, który zająłem na wyłączne potrzeby wojska.

Okolo godziny 14-tej zameldował się u mnie p. Kubiak z Juncewa, dowódca pokaźnego oddziału powstańczego. Po krótkich wyjaśnieniach z mej strony co do mej osoby i zaprzysiężeniu p. Kubiaka, rozkazałem mu, aby w jak najkrótszym czasie stawił się z całym swym oddziałem w Damasławku.

Na kwaterę dla wojska zająłem obie szkoły.

Sprawę aprowizacji wojska zdołałem załatwić w części przy pomocy tamtejszej ofiarnej ludności, która samorzutnie przynosiła niektóre wiktuały, resztę byłem zmuszony rekwirować.

Palacą dla mnie kwestją był dział sanitarny. Doktora nie miałem, jedynie moja kompanja była zaopatrzona w paczki opatrunkowe. Wyszkolonych sanitariuszy miałem 3 w mojej kompanji, a z powstańców 8. Telefonowałem w bliższe i dalsze strony o doktora, wszędzie bezskutecznie, jedynie Dr. Kuliński z Wągrówca przyrzekł pomoc i przyjechał na zawezwanie dnia następnego.

Okolo godziny 15-tej przybył oddział Kubiaka: 7 podoficerów, 128 szeregowych, 121 karabinów, 2 karabiny maszynowe, ca. 10.000 naboí, 50 ręcznych granatów. Postawa oddziału była dobra, umundurowanie jednolite.

Po zlustrowaniu oddziału i krótkim patryjotycznym przemówieniu, przejąłem oddział w skład wojska polskie-

go, oznaczając go obok nazwy „Juncewski“ jako kompanją II.

Kompanja II „Juncewska“ — z dowódcą Kubiakiem, zastępcą dowódcy Kruszką Tadeuszem — otrzymała rozkaz po godzinnym wypoczynku, odmaszerowania do Juncewa, obstawienia posterunkami wszelkie wyloty do Juncewa, nie przepuszczania bezwzględnie nikogo na wschód i wysłania patroli wywiadowczych w stronę Żnina z dotarciem do Bożejewiczek i Sarbinowa.

O godzinie 15,30 wyjechałem z Kubiakiem dla poznania terenu szosą Damasławek — Żnin, zbaczając poza Słembowem na prawo i lewo od szosy; ostatni kilometr przed Sarbinowem szliśmy pieszo.

Około godziny 18-tej byłem zpowrotem w Damasławku.

Z przybyłych i napływających powstańców formowałem III i IV kompanje.

Wysłałem patrole wywiadowcze, złożone z ludzi, znających dokładnie teren, tak samo do Gasawy dla nawiązania łączności z tamtejszym oddziałem.

Około godziny 20-tej przybyła kolejną moją kompanja I. Z niej oddałem po kilku wytrawnych podoficerów do kompanji III i IV, natomiast przyrzeczonej mi artylerji nie otrzymałem.

Kompanję III objął wachmistrz Adamski Stefan. Kompanję IV objął podchorąży Anioła Wojciech. Moralny stan powstańców był naogół dobry; widocznem było, że z zapalem i chęcią zgłaszali się do szeregów.

Jedynie kompanja I przedstawiała poważniejszą jednostkę bojową, spojona przez częstą musztrę. Wszyscy szeregowi, podoficerowie i dowódca, byli to starzy żołnierze z wojny światowej. Dyscyplina na wzór pruski zupełna. Nie był to już zespół powstańców, tylko karne wojsko.

Kompanja II „Juncewska“ miała mniejszą wartość bojową. Składała się z powstańców z pow. Żnińskiego, zdeorganizowanych przez ostatnie porażki. — Dyscyplina zupełnie luźna.

Kompanja III składała się z luźnych żołnierzy i tylko przez dodanie im podoficerów kompanji I przedstawiała jaką taką wartość, tak samo kompanja IV.

Z raportów patroli wywiadowczych wywnioskowałem, że Żnin jest silnie obsadzony. Załogi ma: około 150 dobrze uzbrojonych marynarzy, trzy kompanje piechoty, artylerja: 2 działa w Górze, ca. 100 uzbrojonych cywilnych (Bürgerwehr), również koloniści na szosie Żnin — Sarbinowo są silnie uzbrojeni. Placówki nieprzyjacielskie są w Brzyskorzystewku — Jaroszewie — Sarbinowie — Bożejewickach. Szosy i drogi przed Żninem są podminowane.

Postanowiłem obsadzić silnemi posterunkami Birkenfelde — Słembowo — Cerekwicę.

Do Słembowa wysłałem 1 podoficera, 17 szeregowych; 4 konnych ordynansów stawiła I kompanja.

Posterunki miały nakaz utrzymać ze sobą bezwzględną łączność i wszystko meldować.

Około godziny 12-tej w nocy przybył szef sztabu. Meldowałem mój stan bojowy, zareferowałem sytuację i przedstawiłem mój plan operacyjny, który szef sztabu bez zastrzeżeń zaakceptował.

Plan operacyjny: Z powodu obronnego położenia, jakie zajmuje miasto Żnin, leżące pomiędzy dwoma rozległymi jeziorami, które dotykają na północ i południe peryferyj miasta, możliwy jest tylko z zachodu atak frontalny. Musi być przytem, w obecnej sytuacji, mocne skrzydło lewe, gdyż kolej i bliskość Szubina nie wykluczają z tej strony, t.j. z północy, niespodzianek. Podchodzenie pod miasto przy równym terenie utrudnione.

W rannych godzinach dnia 11 stycznia 1919 roku zajmie posterunek ze Słembowa Sarbinowo. Siły moje wymaszerują szosą Damasławek — Żnin: w przedniej straży kompanja II, następuje I, III i pół kompanji IV. Pół kompanji IV zostaje jako rezerwa i maszeruje razem ze sztabem na podwodach, tak samo tabor. Kompanje I, II i III zabierają tylko po jednym wozie pod amunicję i kulomioty. Kompanja II po przybyciu do Słembowa

maszeruje drogą na północ do Birkenfelde, skąd się rozwija i operuje na Brzyskorzystewko, zabiera Brzyskorzystewko i operuje na Jaroszewo, rozrywa tor kolejowy i zamyka północ. Kompanja I i III po osiągnięciu Sarbinowa rozwijają się o godzinie 12-tej, pod osłoną domostw, po obu stronach szosy Żnin — Damasławek, lewe skrzydło wzmocnione $\frac{1}{2}$ kompanją IV.

Zadanie: pobicie nieprzyjaciela i zajęcie miasta.

Kompanja III maszeruje po osiągnięciu Sarbinowa drogą do Cerekwicy i rozwija się o godzinie 12-tej po obu stronach szosy Żnin — Cerekwica.

Zadanie: pobicie nieprzyjaciela, posunięcie się pod miasto i zajęcie tam obronnego stanowiska.

W międzyczasie wpływały meldunki patroli wywiadowczych (patrz III a 43.) Ref.

Około godziny 1-ej dnia 11 stycznia 1919 roku odjechał szef sztabu, objaśniając mnie, że sztab zajmie kwatery w Srebrnogórze.

Odpis meldunków patroli wywiadowczych.

Sarbinowo jest zajęte przez 9 kawalerzystów niemieckich i około 35 chłopów piechoty. Cały oddział niemiecki jest w drodze do Słembowa.
podp. Sobczak.

Kubiak raportuje:

Do Słembowa wysłano 30 chłopów i 1 podoficera i jeden karabin maszynowy.

Na Bogdankę 7 ludzi, 1 podoficera i 2 konnych ordynansów.

Z Żnina: Dzisiaj 10 stycznia 1919 rano przyszło 20—30 Niemców i 1 kulomiot. O godzinie 8 rano przyszedł pociąg z Bydgoszczy z 50 marynarzami dobrze uzbrojonymi. Około południa przyszły dwie kompanje od strony Łabiszyna. Mają dużo kulomiotów i ręcznych granatów.

W Żninie nastawiają kulomioty na dachach. Dworzec mocno obsadzony, koloniści mocno uzbrojeni w stronę Sarbinowa.

Raport podoficera Sławińskiego (kompanja II Kubiaka)

dnia 11 stycznia 1919 — 12,15 nocą.

Na krzyżówce do Żnina (wchód do Żnina od strony Słembowa i Szubina) Niemcy podminowali szosę, w drugim miejscu koło kościoła ewangelickiego. Rynek jest podminowany w 4 miejscach, artylerja stoi w Górze.

Birkenfelde raportuje: 11 stycznia 1919 — 2,15 rano:

Niemiecki Grenzschutz dojechał na dwóch wozach pod Birkenfelde i cofnął się zpowrotem.

Patrol wywiadowczy IV kompanji, sierżant Balbiński raportuje:
Dotarłem do Bożejewiczek i stamtąd dalej drogą do jeziora, około godziny 5-tej z rana niedaleko od jeziora, napotkałem patrol niemiecki, siła jego 15 chłopów, po krótkiej walce Niemiec się cofnął. Mam jednego rannego — szeregowiec Balcerek Michał, ranny w piersi, zosta-
wiłem go w Cerekwicy.

Raport z komendy Janowieckiej: 11 stycznia 1919 — 6,20 rano:

Niejakiś kolonista, Glaser, będzie przejeżdżał z Włoszczawy via Damasławek do Nakła. Ma być szpiegiem. Na wozie znajduje się zabita świnia.

Konny patrol, szeregowiec Przybylski: 11 stycznia 1919 — 7,20 rano:

W Brzyskorzystewku wszystko w spokoju. Niemiecka patrolka dała ognia do nas.

Wydałem rozkaz zarekwirowania wszelkich szpadli, które po odpowiednim przystosowaniu kazałem rozdzielić pomiędzy kompanje II, III i IV. Piekarnia tutejsza przez całą noc wypiekała przy pomocy przydzielonych jej powstańców chleb dla wojska.

Do godziny 3-ciej z rana, dnia 11 stycznia 1919 roku nie udało mi się nawiązać łączności z oddziałami w Gąsawie, gdyż łącznik stwierdził, że w Gąsawie wojska żadnego niema.

Wysłałem teraz znającego te okolice, p. Szafarkiewicza Antoniego z poleceniem, aby dotarł drogą okólną do Gąsawy. Łącznik wyruszył konno, około godziny 3,30 — dnia 11 stycznia 1919 roku.

Na godzinę 7-mą zwołałem prowadzących kompanje do siebie.

Do Słembowa wysłałem wzmocnienie w sile 1 podoficera, 30 szeregowych; 1 karabin maszynowy stawiała II kompanja.

Do Bogdarki — 7 szeregowych, 1 podoficera, 2 konnych do patroli.

Dla podtrzymania łączności zarekwirowałem w okolicznych majątkach około 20 koni, które przydzieliłem do oddziału technicznego.

Posterunek w Słembowie otrzymał rozkaz zniesienia o godzinie 7-mej z rana placówki nieprzyjacielskiej w Sarbinowie i obsadzenia Sarbinowa.

Z napływających jeszcze do mnie rozproszonych powstańców, sformowałem dwa oddziały wywiadowcze; jeden oddział wysłany został na północ-wschód na obserwację Szubina w sile podoficera Guzy i 20 ludzi, drugi w sile 1 podoficera i 8 ludzi, pod Kozłowskim do nawiązania łączności z Gąsawą.

Ordre de bataille w Damasławku dnia 10 stycznia 1919 roku o godzinie 23-ej.

Kompanja II Oddział „Juncewski”: 7 podoficerów, 128 szeregowych, 111 karabinów, 12.000 naboí, 50 granatów ręcznych, 2 lekkie karabiny maszynowe,

Kompanja III luźne watahy z okolicy: 12 podoficerów, 95 szeregowych, 87 karabinów, 10.000 naboí, 40 granatów jajkowych,

Kompanja IV luźni powstańcy: 1 oficer, 9 podoficerów, 134 szeregowych, 112 karabinów, 10.000 naboí, 50 granatów ręcznych,

Kompanja I sformowana w Poznaniu: 1 oficer, 16 podoficerów, 131 szeregowych, 126 karabinów, 14.000 naboí, 80 ręcznych granatów, 1 lekki kulomiot.

Razem 436 karabinów i 3 lekkie kulomioty.

Z tych sił przedstawiała kompanja I poważną wartość bojową jako wojsko regularne, w przeciwstawieniu do reszty, która oczywiście nie przedstawiała wystarczającej spójności.

Na zebraniu dowódców kompanij o godzinie 7-mej — dnia 11 stycznia 1919 roku omówiłem szczegółowo plan operacyjny i zwracałem uwagę na konieczność łączności, która bezwzględnie musi być przeprowadzona.

O godzinie 7,30 zbierały się kompanje do wymarszu. W tym czasie przyprowadzono dwóch Niemców, którzy wypytывali się o siły nasze. Po krótkim zbadaniu kazałem obydwóch aresztować i odesłać do komendy placu w Damasławku.

Już o godzinie 8,30 z rana otrzymałem raport, że Sarbinowo jest zajęte przez nas, natomiast Jaroszewo i Brzyskorzystewko silnie obsadzone przez nieprzyjaciela.

Patrole niemieckie dochodziły w ciągu nocy do Birkenfelde — Słembowa i Cerekwicy.

Że w tych kilkunastu godzinach zdołałem zorganizować wszystko i przygotować do akcji bojowej, zawdzięczam okoliczności, że w podkomendnych swych znalazłem ludzi, pełnych zapału chętnych, wypełniających bez szemrania wszystkie me rozkazy.

Wyróżnili się przytem, Kubiak Stefan, Tadeusz Kruszką, zastępcą dowódcy kompanji II; Kubanek Mieczysław, szef biura komendy, Balbiński sierżant, Bogacki, dowódca kompanji I, Anioła Wojciech, dowódca kompanji IV; Domagała z Cerekwicy, Adamski, komendant placu Damasławek i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.

Kompanje planowo odmaszerowały. Sztab pozostał jeszcze w Damasławku, skąd o godzinie 10,30 wyruszył do Sarbinowa, po poprzednim wysłaniu meldunku o tem do sztabu w Srebrnogórze.

Wiadomości o nieprzyjacielu

w dniu 10 i 11 stycznia 1919 roku,

podług „Todeskampf der Ostmark“ 1918/19 Karl Stephan, Leutnant und Adjutant des Grenzschießbataillons III, 2 Auflage, Selbstverlag des Verlegers, Schneidemühl.

1. Detachement z Bydgoszczy dowódca porucznik Ekert, w składzie dwóch kompanij III Grenzschießbataillon'u i to: IV kompanji dowódca porucznik Gräger, V kompanji dowódca porucznik Stephan,
2. Oddział z Szubina, dowódca porucznik Mensch,
3. Ochotniczy oddział obywatelski, dowódca Feldwebel-leutnant Knaak,
4. Uzbrojeni koloniści, ufortyfikowani na drodze Sarbinowo — Żnin,
5. Oddział uzbrojonych kolejowców,
6. Kompanja z Szubina, przybyła pociągiem dnia 11-go stycznia 1919 roku po południu na pomoc do Żnina, dowódca porucznik Manthey.

WALKI O ŻNIN DNIA 11 STYCZNIA 1919 ROKU.

Stan powietrza: temperatura łagodna, niebo zachmurzone, bez opadów, słaby wiatr południowo-zachodni, powietrze dosyć przejrzyste.

Teren: zupełnie równy, bez jakiejkolwiek ochrony.

W Sarbinowie stanąłem o godzinie 11-tej dnia 11-tego stycznia 1919 roku. Na sztab zająłem dom folwarku Sarbinowo, na stację opatrunkową szkołę, gdzie też na strychu urządziłem punkt obserwacyjny, tak samo w szczycie stodoły. Telefoniści zaprowadzili połączenia z dowództwem I kompanji, punktem obserwacyjnym i moim sztabem.

Kompanja I rozwinęła się o godzinie 12-tej pod osłoną domostw w tyraljerkę po obu stronach szosy Żnin — Damasławek i skokami zbliżała się pod pierwsze domy kolonistów, leżące na lewej stronie szosy; otrzymała stamtąd silny ogień karabinów maszynowych z trzech gniazd. Na lewej stronie zauważono gniazda kulomiotów, ukryte w stogu w polu. Skoncentrowanym ogniem kulomiotu i karabinów zwalczono gniazdo kulomiotu w stogu, zdobywając przytem kulomiot z amunicją i biorąc 2 jeńców. Kulomiot zdobyty wprowadzono w akcję, skutecznie ostrzeliwując domy kolonistów, które trzeba było po jednym zdobywać.

Kompanja III rozwinęła się po obu stronach szosy Żnin — Cerekwica, podsunęła się po zwalczeniu nielicznych sił nieprzyjacielskich aż do zabudowań nad północną częścią jeziora Małego, gdzie napotkała silny opór nieprzyjaciela; bardzo dotkliwie raziło gniazdo kulomiotu w domostwie na zachodniej peryferji miasta. Kompanja III zbliżała się pod zabudowania i po dłuższych zmaganiach zlikwidowała kulomiot nieprzyjacielski, wyparła nieprzyjaciela na Żnin, biorąc jeńca i zdobycz w karabinach i amunicji.

Kompanja I posuwała się w ciężkiej walce do godziny 2,10 naprzód, biorąc dom po domie, pod dzielnem

XX
dowództwem Bogackiego, który mimo, że był rannym, prowadził dalej swą kompanję aż do zluzowania go.

O godzinie 2,10 prosi kompanja I o posiłki, meldując przytem zdobycie 9 karabinów, 2 kulomiotów i 7 jeńców.

Lewe skrzydło kompanji I podsunęło się, walcząc, aż pod drogę Żnin — Jaroszewo, zdobyło szturmem silnie bronioną cegielnię.

Kompanja II melduje zajęcie Brzyskorzystewka. W tym samym czasie wpływa meldunek od patroli wywiadowczej Guzy o zbliżaniu się pociągu pancernego ze strony Szubina, który już obserwacyjny posterunek na szkole także zauważył i meldował.

Rezerwa moja otrzymała rozkaz pogotowia i następnie podejścia do toru kolejowego Żnin — Damasławek. Pociąg, nadjeżdżający powoli od Szubina, zatrzymał się w północnej części trójkątu toru kolejowego Żnin — Damasławek.

W międzyczasie wysłałem rozkazy z określeniem sytuacji do kompanji I i III. Rezerwa wyruszyła biegiem i rozwinęła się w tyraljerkę poza torem kolejowym i zaatakowała z flanki nieprzyjaciela, który w sile jednej kompanji rozwinął się wzdłuż toru kolejowego Damasławek — Żnin i atakował kompanję I z flanki. Nieprzyjaciel atakowany przez mój odwód również flankowo, bronił się mężnie. Karabiny maszynowe, wprowadzone przez niego na prawem jego skrzydle, raziły moje rezerwy dotkliwie, teren zupełnie równy nie dawał nam żadnej ochrony.

Kompanja I, której lewe skrzydło skutkiem silnego ataku nieprzyjaciela z flanki chwilowo się załamało, zre-flektowała się wczas, zwróciła się czołem do nieprzyjaciela i wprowadziła 2 karabiny maszynowe przeciw posiłkom nieprzyjacielskim. Nieprzyjaciel stawiał zaciekły opór. W tym samym czasie kompanje I i III zaatakowane zostały nowemi posiłkami nieprzyjacielskiemi ze Żnina.

Po ciężkiej i długiej walce zламаłem opór nieprzyjaciela, który cofał się, walcząc i oparł się dłuższy czas w cegielni, którą ostatecznie rezerwa zdobyła szturmem na białą broń, biorąc jeńca i zdobycz w amunicji, jeden

kulomiot i kilkanaście karabinów. Resztki nieprzyjaciela uciekły około godziny 4,30 po południu do Żnina pod osłoną kulomiotów nieprzyjacielskich, których 3 zauważono przy wylocie zachodnim Żnina. Straty moje znaczne. Po stronie nieprzyjacielskiej oprócz 9 zabitych i 15 rannych, których Niemcy w pośpiechu nie zabrali ze sobą, straty były znacznie większe.

Kompanja I, zaatakowana następnie nowymi posiłkami, odrzuciła Niemców, którzy u wylotu zachodniego utrzymywali silny ogień karabinów i kulomiotów, i okopała się w ogniu nieprzyjacielskim na zajętych terenach.

Kompanja III, zaatakowana ponownie, wytrzymała atak nieprzyjacielski i odrzuciła Niemców z powrotem do Żnina.

W tym czasie około godziny 17,30 otrzymałem piśmienny rozkaz Dowództwa Frontu zaprzestania walki i okopania się na zajętych stanowiskach. Rozkaz ten zdezorientował mnie zupełnie, potrzeba było jeszcze tylko dalszego wysiłku i Żnin byłby w moim ręku.

O sytuacji nie mi sztab nie donosił. Łączności z oddziałem w Gąsawie dotychczas nie miałem, gdyż łącznicy moi na żadne wojska tam nie natrafili, nie wiedziałem, co się dzieje w Szubinie i na wschodzie-południu Żnina. Jako stary żołnierz, znający subordynację, rozkaz ten z ciężkim sercem wypełniłem, wydając odpowiednie do tego rozkazy.

Kompanja II meldowała zajęcie po krótkiej walce Jaroszewa i probostwa, położonego nad drogą Żnin — Jaroszewo, zdobycz: 3 kulomioty, amunicję i kilku jeńców.

Linja od krańca południowo-zachodniego jeziora Wielkiego aż do krańca północnego jeziora Małego była w moim ręku.

Po zrekonoskowaniu zdobytego terenu cofnąłem kompanję I aż do pierwszych domów kolonistów, gdzie się okopała.

Kompanję III, cofnąłem około 1 kilometra.

Komapanją II obsadziłem Jaroszewo i probostwo nad drogą Żnin — Jaroszewo. Kompanje miały ze sobą i sztabem podtrzymywać łączność przez łączników co pół godziny.

Zbieranie rannych przy braku wyszkolonych sanitariuszy i niezorganizowanym jeszcze dziale sanitarnym było bardzo utrudnione. Brak zupełny noszy, bandaży i orzeźwiających napoi, trzeba było zastępować namiastkami. Z mych 3 wyszkolonych sanitariuszy jeden był ranny. Doktora i wszelkich opatrunków brakowało zupełnie. Zbieranie rannych odbywało się przy latarniach do późna w noc. Opatrunki pierwsze zakładał jeden z moich sanitariuszy. Około godziny 21-ej przybył na wezwanie telefoniczne Dr. Kuliński konno z Wągrówca i zajął się rannymi.

Apropozycja wojska w okopanych pozycjach przedstawiała dla mnie nielada trudności. Jedna kuchnia polowa nie wystarczała dla wszystkich, ale ludność polska z okolicy przyszła mi z pomocą, znosząc prowianty, tak, że mogłem jako tako odżywiać wszystkich moich żołnierzy.

Do sztabu Dowództwa Frontu wysłałem raport sytuacyjny z prośbą o poinformowanie mnie o sytuacji na froncie.

Jak już powyżej wzmiankowałem, otrzymałem na naradzie wojennej w Gnieźnie tylko rozkaz ustny i oświadczenie, że sztab dowództwa frontu będzie się znajdował w Srebrnejgórze. Przy swej bytności u mnie w Damasławku nocą dnia 10 stycznia szef sztabu zlecił mi zachować ścisłą łączność ze sztabem dowództwa w Srebrnejgórze, skąd otrzymam w razie potrzeby wszelką pomoc, przytem oświadczył mi, że on sam będzie osobiście obecny przy akcji na Szubin.

Jednakże sztab dowództwa nie utrzymywał ze mną żadnego kontaktu. Wysyłałem raporty do miejsca postoju dowództwa frontu, t.j. do Srebrnejgóry, a sztab tymczasem przeniósł się gdzieindziej, nie informując mnie o tem zupełnie. Naturalnie moje raporty nie dochodzą na czas do dowództwa, bo trzeba dopiero szukać postoju

sztabu. Dowództwo z tego powodu nie wie, co się dzieje na froncie, i nie ma najmniejszej oceny sytuacji. Sztab dowództwa — podczas nieobecności szefa sztabu — reaguje, jak teraz stwierdziłem z aktów D.O.K. VII na telefon prywatnej osoby, i bez poczynienia jakichkolwiek dochodzeń co do podanej wiadomości, wydaje rozkaz ogromnej wagi, wprowadzając przez to w błąd dowódcę i powodując zamieszanie w linjach bojowych.

Doniesienie telefoniczne z Gniezna opiewało o ciężkiem położeniu i wielkich stratach oddziałów polskich, operujących na Żnin i prośbę o przysłanie artylerji, bez której — według prywatnego informatora — Żnina wziąć niepodobna. Tymczasem sytuacja była dla mnie korzystna, potrzeba było tylko jeszcze dalszego wysiłku z mej strony, a nieprzyjaciel byłby pobity zupełnie, i Żnin w moim ręku. Najznamienniejsze było, że rozkaz ten ze sztabu dowództwa nie podawał ni powodów, ni oceny sytuacji na innych terenach akcji tego dnia, ani też nie informował o tem, co się działo na mojem prawem i lewem skrzydle. Rozkaz, zawierający tylko gołosłowne polecenie zaprzestania walki, musiał mnie zupełnie dezorientować. Wiedziałem bowiem, że znaczna część sił naszych atakuje Szubin od północy. Z Szubina jednakże nadjeżdżają po południu znaczne posiłki niemieckie na pomoc atakowanemu przeze mnie Żninowi. Z posiłkami temi staczam zaciekle i krwawe, dla mnie jednakże pomysłne walki. Z dywersyjnym oddziałem Cieślckiego nie udaje mi się nawiązać łączności.

Okolo godziny 19-tej był alarm.

Niemcy znacznymi siłami starali się przedrzeć torem kolejowym Szubin — Żnin. Nieprzyjaciel zaatakował probostwo. W tym samym czasie wyruszył torem kolejowym pociąg z Żnina, przed którym 200—300 metrów szedł silny patrol.

Kompanja druga, zaalarmowana, odrzuciła niemiecki patrol, który się schronił do pociagu, gesto przez nas ostrzeliwanego i cofnął się pośpiesznie do Żnina, pozostawiając na torze 5 zabitych.

Atak na probostwo odparto.

Nieprzyjaciół zaprzestał teraz ognia i zachowywał się spokojnie.

Oddziałem Guzy obsadziłem Bożejewiczki i przejścia pomiędzy jeziorami — Małym i Długim.

ZABEZPIECZENIA NOCNE DNIA 11 STYCZNIA 1919 ROKU I PLAN OPERACYJ NOCNYCH NA ŻNIN.

Nie mając możliwości skomunikowania się ze sztabem dowództwa, postanowiłem działać samodzielnie. Kompanja II miała nakaz zamknięcia północy przez wysłanie jednego plutonu od Jaroszewa przez tor kolejowy do Jeziora Wielkiego, podczas gdy 2 pluton miał zabezpieczyć drogę Jaroszewo — Żnin; 3 pluton został w rezerwie, w Jaworzewie. Probostwo, leżące nad drogą Żnin — Jaroszewo, obsadziłem silnym posterunkiem kompanji III, w sile trzech podoficerów, 20 ludzi i 2 ciężkie karabiny maszynowe. Kompanja I okopała się 2 kilometry od Sarbinowa, i to od toru kolejowego Żnin — Damasławek do szosy Żnin — Sarbinowo, mając 3 karabiny maszynowe. Kompanja III okopała się od szosy Żnin — Sarbinowo do Małego Jeziora, mając 2 karabiny maszynowe. Kompanja IV pozostała w rezerwie, — miała 2 lekkie i jeden ciężki kulomiot.

Wysłałem do Żnina wywiadowcę, którego nazwiska nie pamiętam. Posterunki były o tem powiadomione i miały dać baczenie, zważając przedewszystkiem na hasło: „Orzeł — Ojczyzna“. Przygotowałem plan zaatakowania Żnina na godzinę 2-gą w nocy, wydawając w tym celu szczegółowe rozkazy. Dla odszukania Gąsawskiego oddziału wysłałem 2 łączników z doniesieniem o sytuacji i moim zamiarze zaatakowania Żnina o godzinie 2-giej w nocy. Jednym z łączników był Zieliński, syn właściciela folwarku Sarbinowo. Adjutant Weychan lustrował w nocy posterunki i kompanje.

Przeszukiwanie pola walki za rannymi i poległymi było bardzo utrudnione i przeciągało się do późnej nocy. Zerwane połączenie telefoniczne z kompanją I zostało odnowione. Z dowódcami kompanij omówilem szczegółowo plan akcji nocnej na Żnin.

O godzinie 21,30 melduje posterunek I kompanji, że zauważono podejrzanе ruchy i odgłosy od strony Żnina. Meldunek brzmiał: „Niemcy się ruszają.“ O tym samym czasie przybył dowódca II kompanji, Kubiak, konno, meldując, że większa część jego oddziału opuściła posterunki i rozjechała się do domów. Zarządziłem w tej chwili, że rezerwa stawi po 2 podoficerów i 30 ludzi dla obstawienia opuszczonych posterunków przez II kompanję. — O godzinie 24,45 wrócił wywiadowca ze Żnina i raportował, że nieprzyjaciel wycofał się ze Żnina, pozostawiając tylko słabe posterunki; jeden taki posterunek stał na dworcu w sile 15 chłopą.

Dla sprawdzenia tego raportu wysłałem do Żnina silny patrol kompanji I pod dowództwem sierżanta Jana Gadzińskiego. Patrol ten zniósł posterunek niemiecki na dworcu; po krótkiej walce wzięto resztę pozostałych do niewoli, posterunek niemiecki pozostawiony na dworcu wynosił 21 chłopą, w tem 7 rannych i 2 zabitych.

Niemcy, wycofując się ze Żnina, zapomnieli o tym posterunku, jak to wynikało ze zeznań jeńców.

O godzinie 8,13 zająłem miasto Żnin, obsadzając kompanją I magistrat, pocztę, dworzec i starostwo. Zdobył: 1 haubica bez zamka, pociąg z karabinami i amunicją, ręczne granaty, kuchnie polowe, 2 miotacze min, 5 wozów bagażowych, 7 ciężkich karabinów maszynowych i 4 lekkie karabiny maszynowe i około 80 jeńców.

Straty podała ściśle tylko kompanja I i to: 5 poległych, 17 rannych, 4 zaginionych.

Polegli:

1. podoficer Kaźmierczak,
2. sekcyjny Szkudlarek Piotr,
3. szeregowiec Michalski Kazimierz,
4. podoficer Pietras,

5. niezrekognoskowany,

Ranni:

1. szeregowiec Winkelman Michał, części płciowe ustrzelone,
 2. starszy szeregowiec Woźniak Antoni, sanitariusz, piersi prawa strona,
 3. szeregowiec Kuliński, pod prawą łopatką, kula wyszła piersiami,
 4. szeregowiec Lipoński Aleksander, prawa ręka,
 5. szeregowiec Maćkowiak Józef, lewe udo,
 6. szeregowiec Stefan, prawa ręka,
 7. dowódca kompanji Bogacki, prawa noga,
 8. sierżant Wieczorkiewicz, brzuch,
 9. sierżant Filipczak, lewa ręka,
 10. szeregowiec Sobieralski Roman, prawa ręka i głowa,
 11. starszy szeregowiec Królikowski Stanisław, piersi,
 12. szeregowiec Kuźma Antoni, lewe udo,
 13. szeregowiec Bednarek Czesław, ręka i głowa,
 14. szeregowiec Andrzejewski Jan, lewa noga,
 15. sierżant Balski Zygmunt, brzuch,
 16. szeregowiec Głogowski Wincenty, piersi i brzuch,
- Kompanja II podała: 2 poległych, 10 rannych, 73 zaginionych.
- Kompanja III podała: 5 poległych, 11 rannych, 25 zaginionych.
- Kompanja IV podała: 4 poległych, 18 rannych, 22 zaginionych.

W rozkazie dziennym zostali zaszczytnie wymienieni:
szeregowiec Maćkowiak Józef,
szeregowiec Wieczorkiewicz Stanisław,
ordynans konny Bednarek Czesław.

W ZAJĘTYM ŻNINIE.

Po zajęciu Żnina ściągnąłem kompanje II i III do miasta do apelu na Rynek. Ludność polska Żnina bardzo serdecznie nas witała, ale owacje te przeszkadzały mi

*Paruta -
16 zabitych
56 rannych
124 zaginionych
196 w 550*

w przeprowadzaniu apelu i dalszych niezbędnych zarządzeniach. Byłem zniewolony obstawić posterunkami kompanji I Rynek z zarządzeniem zamykania wszystkich okien, z których obywatele żnińscy zrzucali stojącym na Rynku w szeregu żołnierzom papierosy i różne wiktuały.

Wysyłając żołnierzy na posterunki i konieczne patrole miałem wiele trudności z ludźmi niezdyscyplinowanymi kompanij II i III, ale ostatecznie — stanowczością i patriotycznym przemówieniem przeprowadziłem obsadę koniecznych patroli i posterunków w stronę Szubina, ubezpieczonych posterunków w Górze, Jaroszewie, w Bożewieczkach i patrolu wywiadowczego do Łabiszyna.

Dla sztabu zająłem dom Schwartz, kompanję I zakwaterowałem w magistracie domu p. Bukowskiego przy Rynku, kompanję II w Górze. Kompanja I objęła wszystkie posterunki w mieście i wysłała patrole na miasto. Kompanja I melduje napływ obcych uzbrojonych powstańców, rozchodzących się po mieście.

Około godziny 11-tej zaczęły padać strzały z domów, zajętych przez niemieckich obywateli, do przechodzącego patrolu na ulicy obok poczty. Rozpoczęła się w całym mieście bezcelowa strzelanina, spotęgowana jeszcze przez ukazanie się samolotu niemieckiego, krążącego nad miastem. Zamęt w mieście wzmógł się jeszcze przez wyżej wspomnianych, napływających w znacznej liczbie uzbrojonych żołnierzy obcych formacyj, którzy wtargnęli do miasta w bezładzie w niesforne kupkach, bez jakiegokolwiek dowódcy i zaczęli rabować składy i aresztować ludzi.

Miałem ogromną pracę, aby z moim oddziałem poznańskim opanować te niesforne bandy i wyprzeć je z miasta dla zapobieżenia dalszym ekscesom. — Bandy te zdołały już zrabować dwa składy. Poczte uratował przed rabunkiem mój patrol pod dowódcą plut. Promieńskiego, który na wezwanie p. Balskiego przybył na czas, ratując tem samem znaczne wartości. Podług przeprowadzonej inwentury znajdowało się wówczas na poczcie około Mk. 750.000, — w gotówce i w znaczkach.

Z moją I kompanją musiałem prawie że zdobywać miasto. Okazało się, że bandy te były oddziałami gąsawskimi.

Około godziny 14-tej miałem już zaprowadzony jaki taki spokój, działały się wprawdzie jeszcze wybryki, patrole moje zdołały je jednak prędko zlikwidować.

Wydałem obwieszczenie stanu oblężenia i nakaz, że wszyscy, nienależący do moich oddziałów żołnierze, mają natychmiast opuścić Żnin i zgłosić się u swych formacyj pod groźbą sądu doraźnego i ewentualnego — natychmiastowego rozstrzelania.

Wysłane patrole wywiadowcze meldują: Szubin jest w ręku polskim, w okolicy Wenecji znajdują się uzbrojeni koloniści, tak samo w Wąsoczy. Łabiszyn zajęty przez nas. Nawiązałem łączność z Szubinem i Łabiszynem.

Do sztabu wysłałem raport sytuacyjny i meldunek o przebiegu walki.

Nocą z dnia 12 na 13 stycznia urządziłem wyprawę na Wenecję i Wąsosz dla oczyszczenia tych stron od uzbrojonych Niemców, zagrażających moim tyłom.

Zwycięstwo, które napełniło nas ogromną radością, wykazało, że Paluch miał rację. Śmiały i ryzykowny plan, zaatakowania główną siłą Szubina od północy, udał się zupełnie, tak dalece nawet, że główny dowódca sił niemieckich w Szubinie, por. Manthey, czując się zupełnie pewnym — po raporcie wysłanych patroli, które nie dostrzegły Polaków nigdzie — wyszedł najspokojniej ze Szubina, dążąc Żninowi na pomoc z głównymi siłami.*)

W każdym razie pierwsze nasze starcie z wojskiem pruskim zakończyło się zwycięstwem.

Broni i amunicji miałem wystarczająco, trudniejsza była sprawa z umundurowaniem, a przede wszystkim z obuwem i bielizną. Nikt z żołnierzy nie miał bielizny na zmianę. Ofiarność i pomoc obywateli miasta Żnina i okolicy była wielka, ofiarowano ciepłą bieliznę, pończochy, dla szpitali prowiant, jak: jaja, wino, masło, drób. Pomoc i współpraca obywateli żnińskich dodała

*) Patrz: Todeskampff der Ostmark, str. 57.

mi w tych czasach wiele otuchy i pewności siebie. To też muszę tu koniecznie wymienić choćby niektóre nazwiska obywateli żnińskich, pp. Józef Jagodzki, Kazimierz Marcinkowski, Stanisław Cyganek, Średziński, Wiktor Szmytkowski, Płazalski, Stanisław Wawrzyniak, Władysław Stark, Emil Cynalewski, Julian Smorowski, Józef Bukowski.

*a gdzie
winnik*

Należy mi tutaj jeszcze wspomnieć o wysoce patryjotycznym czynie obywatela miasta Żnina, p. Władysława Balskiego, który chcąc dać znać o siłach niemieckich w Żninie, wysłał w czasie walk — dnia 11 stycznia — gońca w osobie młodego Marchlewskiego Antoniego — obecnie przebywającego w Wiśniewie na Pomorzu — który przedarł się przez linje niemieckie i z dworu państwa Kozłowskich w Słembowie otrzymał powózkę, aby prędzej dotrzeć do dowódcy sił polskich. Raport ustny p. Marchlewskiego otrzymałem około godziny 2-giej w południe w Sarbinowie.

Od 13-go zacząłem zapadać na zdrowiu tak silnie, że lekarz zabronił mi wychodzić. Straciłem prawie głos przy obronie Żnina przed wyżej wspomnianymi bandami, które wałęsały się po mieście jak dzika horda, rabując i nie słuchając rozkazów. Nie mogłem sobie jednak pozwolić na odpoczynek, gdyż sytuacja wymagała mej ciągłej obecności. Zorganizowałem potrzebne władze: Ranny porucznik Bogacki objął komendę placu, która urzędowała sprawnie od pierwszego dnia, prowadząc dziennik od samego początku.

Z dowództwa frontu w dalszym ciągu nie otrzymywałem żadnej wiadomości, tak że zatraciwszy zupełnie z niem kontakt, zmuszony byłem wydawać samodzielnie wszelkie zarządzenia. Trzeba było również uruchomić stałą dostawę żywności dla 500 żołnierzy, furazu dla koni i t.d. i t.d.

Linja bojowa wydłużała się coraz więcej, żołnierza i koni przybywało.

Jak mnie później poinformowano, szefa sztabu nie było w tym czasie w dowództwie, gdyż urządzał wyprawę na Szamocin. Wyprawa ta nie udała się, bo wojska po-

włańcze były przemęczone i niezbyt karne — poprostu nie wychodziły do ataku, częściowo odjeżdżając samowolnie do domu. Zdarzały się także bunty w Szubinie, mniejsze w artylerji ciężkiej, a bardzo poważne w oddziałach piechoty. Jeden taki bunt urósł tak dalece, że wręcz nie chciano słuchać oficerów, musiał dopiero przyjechać sam szef sztabu. I to nie pomogło wiele; dowódca oddziału S. oświadczył, że wojsko jest przemęczone i on musi wracać z oddziałem do Poznania. Zdobyty Szubin po odjeździe tego oddziału był tak ogołocony z wojska, że musiałem tam wysłać jedną z moich kompanij; była to kompanja „Juncewska“.

Urzędy w Żninie były narazie jeszcze niemieckie. Zaprosiłem do siebie grono obywateli żnińskich, by omówić z nimi obsadzenie urzędów Polakami. Miano mi proponować odpowiednie osobistości.

Z burmistrzem Żnina, p. Wotke'm, miałem już poprzednio nieprzyjemności. Niemiec ucichł i stracił butę, gdy zagroziłem mu aresztowaniem, co go też następnie nie ominęło. Każdemu z urzędników niemieckich dodałem proponowanych mi obywateli Polaków — dla kontroli. Staroście Dr. Lüders'owi p. Tuchołkę, burmistrzowi p. Bykowskiego, dyrektorowi poczty — p. Balskiego i t.d. Nakazałem, by Dziennik Urzędowy zaczął zaraz wychodzić w języku polskim i niemieckim. Szkołom przydzielono natychmiast polskie siły pomocnicze, nauka odbywać się miała w miarę możności po polsku.

Ciała poległych Polaków jak i Niemców trzeba było rekognoskować i rejestrować celem zarządzenia pogrzebów, donosić rodzinom i t.d. i t.d.

W lasach okolicznych — prywatnych i rządowych — ludność zaczęła samowolnie rąbać drzewa. Aby temu zapobiec i aby ująć w karby żołnierzy, a przede wszystkim licznych maruderów, utworzyłem żandarmerję polową, poprosiwszy do pomocy p. Bolesława Kierskiego z Pniew pod Żninem, dając mu zlecenie i prawo rekwizycji potrzebnych koni wierzchowych i wszelkiego sprzętu. P. Kierski wywiązał się bardzo dobrze z tego zadania.

Poniżej podaję w dosłownym odpisie rozkaz wystosowany do p. Bolesława Kierskiego z Pniew pod Żninem:

13 stycznia 1919 roku 7-ma wieczorem.

„Pan Kierski Bolesław z Pniew formuje w powiecie żnińskim, oprócz Janówca, żandarmerję polową, która wejdzie w skład Wojska Polskiego; ma za zadanie wykorzenieć bolszewizm i zapobiegać samowolnym aresztowaniom, rekwirowaniu i rabunkom.

Ma prawo rekwizycji wszelkich, uważanych przez siebie potrzebnych rzeczy, jako i koni i t. d.

Z utworzonych formacyj zdaje raport do komendy bataljonu.“

Pan Kierski, zacny obywatel, który oddał siebie i synów na potrzeby ojczyzny, wystawił, prawie że w jednym dniu, około 20 koni ze sprzętem, które zarejestrowano w wojsku, tak że mogłem zaraz wysłać 20 żandarmów w okolice, co się znacznie przyczyniło do uspokojenia ludności i zaprowadzenia porządku i ładu w powiecie. Pana Kierskiego, który postawił prawie cały szwadron na nogi, później niestety obrzucono błotem w miejsce podziękowania za tę jego ofiarną i dla dobra ojczyzny pożyteczną pracę. — Rady Ludowe chciały się wtrącać, a zamiast pomagać, zaczęły burzyć, wnosząc tem samem niejeden zgrzyt w te wzniosłe chwile.

Aby mieć i kolej w rękę, ustanowiłem z kolejarzy Polaków komendantów dworcowych, niepewnym urzędnikom kolejowym dodałem kontrolerów. Wszelką broń po wioskach i miasteczkach kazałem odebrać i odstawić do komendy bataljonu. Niesłusznie aresztowanych Niemców po zbadaniu zwolniłem. Z okolicy ściągnąłem wszystkich uzbrojonych powstańców i utworzyłem z nich nowe jednostki bojowe. Na wypłaty zaległego żołdu pożyczyłem od magistratu Żnina 30.000 mk. Żywność i furaz rekwirowałem w Żninie i okolicy. Aby zapobiec kłusownictwu i kradzieży leśnej, wydałem odpowiednie zarządzenia.

Za podstępne strzelanie do wojska z domów niemieckich — już po zajęciu Żnina — nałożyłem na obywa-

teli narodowości niemieckiej kontrybucję w kwocie Mk. 50.000.

Dla zabezpieczenia materiału końskiego, zarządziłem apel wszystkich koni przy bataljonie z weterynarzem. Przedstawionego mi p. Jerzego Kierskiego z Pniew zainstalowałem jako oficera sądowego. Staralem się zaprowadzić ład i porządek na każdym polu, dobierając sobie do tego odpowiednich współpracowników, nie spuszczając — przy tej pracy organizacyjnej — oka z linii bojowej i bezpieczeństwa tyłów.

Dla zabezpieczenia przejść przez kanał notecki, wysłałem silne patrole. Wszelkie przejścia i drogi obstawiono posterunkami. Już 13 stycznia obsadziłem Pszczółczyn nad Kanałem Noteckim nowo-sformowaną kompanją z dowódcą Plucińskim, starym i doświadczonym żołnierzem — obecnie porucznikiem przy czynnej służbie. Kompanja obsadziła przejścia kanału. W drugim dniu odparła nieprzyjaciela poza kanał, przy ostrzeliwaniu Pszczółna artylerją. Miała przytem straty w ilości jednego poległego i kilku rannych.

Dnia 15-go wysłałem na wzmocnienie i przedłużenie linii nad Notecią $\frac{1}{2}$ kompanji z 4-ma kulomiotami do Pszczółczyna i Rudy. Wszelkie inne siły swoje trzymałem w pogotowiu do wymarszu. Na froncie dnia 16 i 17 był spokój.

Dnia 18 obsada Pszczółczyna współdziałała przy odparciu ataku niemieckiego na Łabiszyn. Nieprzyjaciel znaczną ilością artylerji ostrzeliwał Antoniewo i Oburznę. Załoga Pszczółczyna atakowała Niemców, wysuniętych prawie już pod Oburznę, flankowo z lasku i, po dłuższej walce, zmusiła Niemców do cofnięcia się poza Kanał Notecki.

Na niedzielne nabożeństwo odkomenderowano wszystkie oddziały wojska wolne od służby. Do ks. proboszcza wysłałem adjutanta, aby podczas sumy przemówił w duchu patriotycznym. Jednakże mimo mej prośby podczas kazania nie pađło ani jedno słowo, zastosowane do chwili obecnej. Gdy mi o tem zameldowano, zarządziłem zbiórkę

wojska przed cmentarzem, dokąd wydelegowałem jako mówcę Wojciecha Aniołę, dowódcę kompanji IV. Obywatele z okolicy i samego Żnina, wyszedłszy tłumnie z kościoła, usłyszeli tu krótkie, płomienne przemówienie patrijotyczne Anioły, skierowane w pierwszej linii do cywilnych.

Tego samego dnia po południu do sztabu mego przybyła deputacja obywateli Żnina z prośbą, abym im pozostawił jedną z moich kompanij dla obrony miasta. Wskazywali przede wszystkim na kompanję, którą przywiodłem z Poznania. Naturalnie musiałem odmówić, przyrzekając wszakże deputacji, że zajmę się organizacją milicji dla miasta. Na powiat zorganizowałem już żandarmerję.

W tymże czasie przybył na front major Koczorowski, który przedstawił się jako dowódca frontu. Ponieważ, jak wyżej wzmiankowałem, nie byłem o te czasy w kontakcie ze sztabem dowódcy, nie wiedziałem, co o tem sądzić. Prosiłem więc majora Koczorowskiego o wykazanie mi swoich kompetencyj, i po przekonaniu się, meldowałem mu, co należało.

Dnia 19-go posunąłem siły, stojące mi do dyspozycji, do Łabiszyna, dokąd, dnia 20-go przenieśliem sztab. Oficera kasowego musiałem jednakże z powodu choroby, pozostawić w Żninie. Było to dla mnie fatalną koniecznością. Ogrom pracy kasowej zaledwie zorganizowanej musiał być przerwany, — trzeba było jednak pogodzić się z losem i szukać rady.

Sztab mój składał się z ludzi wprawdzie młodych, ale chętnych i pełnych zapału: Ignacy Mlicki z Obudna, Bolesław Kozłowski z Słembowa, 2 braci Kierskich z Pniew, Wojciech Anioła, Dr. Synoradzki, później jeszcze w Łabiszynie Karol hr. Skórzewski, który sprawował przejściowo tak ważny dział oficera kasowego, a specjalnie funkcje telefonisty. Na oficera kasowego jeden z moich oficerów polecił mi p. Nagórskiego z Poznania, którego też umyślnym gońcem zaprosiłem do Łabiszyna, oddając mu po przybyciu dział kasowy.

gdzie walk?

W Łabiszynie zastałem kompanję barcińską w sile
ca. 100 karabinów i kompanję łabiszyńską — 130 ludzi,
98 karabinów, dowódca Szymański. — Razem z moimi
ludźmi rozporządzałem więc 754 karabinami, kulomiotów
miałem do dyspozycji 3, przytem wystarczającą ilość amu-
nicji, granatów ręcznych i jajkowych, i około 200 ka-
rabinów w rezerwie. W Łabiszynie doznałem wielkiej
pomocy ze strony hr. Skórzewskiej z Lubostronia, która
oddawa nieocenione usługi w sprawie organizacji szpitali,
dostawy prowiantu i furazu oraz urządzeń świetlic żoł-
nierskich. W każdym razie należy się hr. Skórzewskiej
zaszczytna karta w historii frontu północnego za jej
całkowite oddanie się sprawie narodowej. Cenne usługi
oddawa również hr. Mielżyńska z Iwna, która na froncie
w Żninie, Łabiszynie i Szubinie zajmowała się rannymi
i chorymi żołnierzami.

DALSZE WALKI.

Patrole wywiadowcze donosiły, że nieprzyjaciel do-
staje posiłki, zauważono znaczną artylerję i kilka bata-
ljonów piechoty, gromadzącej się na południe od Hopfen-
garten.

W porozumieniu z dowódcą sił inowrocławskich, po-
rucznikiem Cymsem, urządziliśmy dnia 21 stycznia 1919
roku o godzinie 8-ej wieczorem wspólnie wyprawę na
Hopfengarten.

Tego samego dnia zgłosił się do wojska hr. Ignacy
Mielżyński z Iwna, którego przybycie jako starszego, do-
świadczanego oficera, przyjąłem z zadowoleniem, powie-
rzając mu dział organizacyjny. Hr. Mielżyński oddał mi
do dyspozycji samochód, który, wobec rozległości mego
frontu, był dla mnie szczęśliwym nabytkiem.

Komendę miasta Łabiszyna oddałem porucznikowi
Chrzanowskiemu. Kompanję barcińską obsadziłem pod-
odcinek Jezewo i Antoniewo, nakładając nań zadanie,

utrzymania posterunku tego za wszelką cenę, pozostania aż do dalszych rozkazów litylko w defenzywie — i przeprowadzania wywiadów w stronę Hopfengarten, utrzymując łączność z wojskami inowrocławskimi.

Obsadziłem dalej silnym posterunkiem Władysławowo i Rudę i nawiązałem przez Florentynowo łączność z Rynarzewem.

Jeszcze przed terminem, oznaczonym na podjęcie wyprawy na Hopfengarten, wysłałem w tę stronę silne patrole wywiadowcze.

Do akcji na Hopfengarten wybrałem kompanję I. Jako rezerwę komp. Trzemeszeńską, kompanja ta została już podczas rewolucji zorganizowaną przez pp. Sędzińskiego i Zielińskiego Feliksa. Była ona doskonale zdyscyplinowana i wyśmienicie wyposażona. Miasto Trzemeszno dbało o nią przez cały jej czas pobytu na froncie, zaopatrując ją stale w papierosy i t. p.

Teren operacyjny był zupełnie lesisty, odległość do przebycia na oznaczone miejsce wynosiła około 5 kilometrów. Przy przejściu przez kanał miałem zastać łączników z Inowrocławia, o godzinie 8-mej wieczorem, na którą oznaczone było rozpoczęcie wspólnej akcji.

Wysłane patrole wywiadowcze miały być w tym czasie na tem przejściu.

Po śniegu nastąpiła odwilż i urtudniała bardzo marsz. Nadto panowała zupełna ciemność. Wymaszerowałem wieczorem o godzinie 5.30 z Antoniewa, jednakże już na trzecim kilometrze usłyszeliśmy silny ogień artylerji i karabinów, z czego wnioskować musiałem, że Cyms już przed oznaczonym czasem wszedł w kontakt z nieprzyjacielem. Doszedłszy do miejsca oznaczonego, nie zastałem łączników z Inowrocławia, ani nawet mych patroli, tak że pozostałem bez możliwości oceny sytuacji.

Kompanja I rozwinęła się po obu stronach drogi z frontem na Hopfengarten. Odgłosy strzałów dochodziły z północnego zachodu i z północy i wobec ciemności i niemożliwości orjentowania się, zaprzestałem dalszej

akcji, pozostając jednakże w pogotowiu; dałem jedynie kilka salw w powietrze, aby dać znać o sobie siłom inowrocławskim.

Do godziny 12-tej pozostałem w obranej pozycji. Cofnąłem się następnie do Antoniewa, trwając nadal w pogotowiu do samego rana.

Patrole moje miały utarczki z posterunkami niemieckimi, nie odnalazły w ciemnościach drogi na terenie nieznanym i wróciły dopiero nad ranem do Antoniewa.

Dnia 21 stycznia 1919 roku otrzymałem od majora Koczorowskiego, dowódcy frontu, rozkaz objęcia — obok mego odcinka łabiszyńskiego — także odcinka szubińskiego. W tym też dniu nadeszły znaczne posiłki i to: artylerja z dowódcą Zagrodzkim i I kompanja kulomiotów z dowódcą Trawińskim, obecnie porucznik rezerwy. Obsadzam front i przeprowadzam oczyszczenie południowego brzegu kanału.

Kompanja kulomiotów z dowódcą Trawińskim obejmuje pododcinek Ruden, najbardziej eksponowany; kompanja trzemeszeńska, z dowódcą Wlekińskim, pododcinek Władysławowo. — Kompanja I z dowódcą Bogackim — pododcinek Pszczółczyn, kompanja barcińska, z dowódcą Poczekajem — pododcinek Antoniewo; kompanja żnińska, z dowódcą Fabianem — pododcinek Jeżewo.

W rezerwie zatrzymałem 4 kompanje, 2 karabiny maszynowe i 4 lekkie karabiny maszynowe. Rezerwy stacjonowane były w Łabiszynie. Pododcinki miały się wspomagać wzajemnie i utrzymać lotność celem ewentualnego przedkierowania sił na zagrożone punkty mego frontu.

Patrole wywiadowcze meldują, że nieprzyjaciół otrzymuje posiłki. W Deutsch Kruschin stoi pół baterji artylerji; w stronę na Hopfengarten zauważono znaczne wojsko w marszu, — z artylerją i kawalerją.

Nastąpiły silne mrozy, w obec czego odczułem ogromny brak ekwipunku. Ludzie byli w podartych butach, bez bielizny i po części bez płaszczy. Nic też dziwnego, że

zagnieździły się wszy i parchy. Mimo to postawa żołnierza była dobra.

W tym czasie utworzono na froncie intendenturę. Otrzymałem nakaz zaprzestania dalszej rekwizycji. Wszelkie zapotrzebowania miałem skierowywać do Intendentury Okręgu III. Wysłałem też natychmiast zapotrzebowanie moje, dotyczące ekwipunku, prowiantu i furażu, nie otrzymałem jednakowoż stamtąd nawet odpowiedzi, tak że nadal skazany byłem na własną zapobiegliwość i zmuszony rekwirować dalej. Wysłałem specjalnych kurjerów do Poznania z prośbą o odzież, bieliznę i obuwie, ale i tam nic nie wskórałem. Skierowano mnie do Intendentury w Wągrówcu. Ludzie moi szemrali, i tylko dzięki temu, że byłem zawsze w pierwszych liniach z moimi żołnierzami i oficerami zdołałem utrzymać żołnierza w pozycji.

W tym czasie zapadłem na zdrowiu i miałem stale podniesioną temperaturę, tak że dr. Synoradzki zabronił mi opuszczać łóżko, na co jednak sytuacja na froncie nie pozwalała.

Dnia 22 stycznia 1919 roku forsował nieprzyjacieli znacznymi siłami przejście przez Kanał Notecki pod Antoniewem. Bombardował jedną baterią ciężkich dział 15 cm Antoniewo i Dębie. Kompanja barcińska z dowódcą Poczekajem była okopana wzdłuż kanału w zabezpieczonych stanowiskach. Rezerwę moją ściągnąłem z Łabiszyna do Dębia. Piechota nieprzyjacielska podsuwała się skokami pod Kanał Notecki naprzeciw Antoniewa. Ogień artylerji nieprzyjacielskiej stawał się coraz gwałtowniejszy, artylerja moja narazie nie brała udziału, gdyż chciałem ją maskować. Około godziny 11-tej kompanja barcińska wraz z swym dowódcą uciekła z frontu, pozostał tylko 1 ciężki karabin maszynowy z obsługą jednego żołnierza, który bez przerwy raził podbierającą się piechotę nieprzyjaciela. Bohaterski szeregowiec, nazwiskiem Dziennik, w pełnym zrozumieniu obowiązku, pozostał na posterunku, dając mi tem samym czas, wprowadzając do akcji mój odwód. Pododcinek Jeżewo z dowódcą Fabianem zaatakował nieprzy-

jaciela — według rozkazu — flankowo przez Czelupkę. Artylerja moja, pod dowództwem podporucznika Zagrodzkiego, zajęła stanowisko w Dąbiu na lewo od drogi Łabiszyn — Antoniewo, i celnymi strzałami — dla zdeзорjentowania nieprzyjaciela, często zmieniając swe stanowisko, rozpoczęła zwalczać skutecznie artylerję nieprzyjacielską i rozbiła im jedno działo. Nieprzyjaciel, wzięty flankowo przez pododcinek Jeżewo pod sprawnem dowództwem Fabiana, pokonany po dwugodzinnej walce, cofnął się z znacznymi stratami. pozostawiając 4 zabitych i 5-ciu rannych na polu. Artylerja nieprzyjacielska oddała ca. 400 strzałów. Straty po stronie nieprzyjacielskiej były znaczne, po naszej także. Kilka celnych pocisków nieprzyjacielskich na szczęście dla nas nie eksplodowało.

Dowódcę kompanji barcińskiej, która sromotnie uciekła z frontu, kazałem aresztować, aby go stawić przed sąd. Nakazałem odstawić go pod eskortą do sztabu dowództwa frontu. Kompanja barcińska, dowiedziawszy się o tem, zbuntowała się i wystąpiwszy w pełnym składzie, uzbrojona w ręczne granaty, żądała wydania swego dowódcy! Ciężka i niemiła była to dla mnie sytuacja, trzeba było błyskawicznie powziąć decyzję. Wystąpiłem więc przed front zbuntowanej kompanji z adjutantem Mlickim, zgromiłem ich za haniebnny ten postępek, nie przebieając w słowach, nakazałem wziąć swego dowódcę i natychmiast wynosić się z frontu. Dla pośpiechu nakazałem dla zbuntowanej kompanji stawić podwody, które ją miały wywieźć z frontu. Po kilku godzinach z kompanji barcińskiej w Łabiszynie nie było nikogo z wyjątkiem szeregowca Dziennika, którego awansowałem na kaprała, nakazując wypłacić mu z kasy pewną kwotę pieniężną i wyróżniając go również zaszczytnie w rozkazie dziennym.

Tego samego dnia, o godzinie 9,30 wieczorem otrzymałem z dowództwa przyzwolenie na podjęcie następnego dnia zamierzonej akcji na Thuren, miejscowości położonej na odcinku szubińskim. Akcja ta została jednakże wstrzymaną z rozkazu majora Koczorowskiego w ostatniej chwili, t.j. w rannych godzinach dnia następnego.

Akcja oczyszczenia zachodniego brzegu kanału rozwijała się pomyślnie. Wyrzuciłem Niemców z Bagna i Ruden, zadając im straty: 1 zabity i 8 rannych. Artylerja nieprzyjacielska w Deutsch Kruschin ostrzeliwała nas — padło 20 strzałów. Było po naszej stronie kilku rannych.

Organizowałem dalej. Zabierałem się do urządzenia etapów, aby sobie zabezpieczyć nowego żołnierza.

Rady Ludowe poszczególnych miasteczek zaczęły się wtrącać do moich zarządzeń, wskutek czego miałem wiele nieprzyjemności. Oświadczyłem Radom Ludowym, by do zarządzeń wojskowych się nie wtrącały, lecz by pilnowały, co do nich należy, t.j. uspokojenia ludności i zreorganizowania administracji powiatów.

Akcja moja na Thuren na odcinku szubińskim — z dnia 23 stycznia 1919 roku pod dowództwem Beutlera, podjęta z konieczności wbrew zakazowi majora Koczorowskiego, miała przebieg pomyślny. Wyrzuciłem Niemca z Thuren i obsadziłem ten ważny przyczółek silnym posterunkiem. Straty nasze były dosyć znaczne, pomiędzy rannymi był niejaki Jerzy Hödt, który stracił obie nogi.

Tegoż dnia Niemcy forsowali znaczną siłą przejście przez Notec na pododcinku Ruden. Z kompanij odwodowych, stacjonowanych w Łabiszynie, wysłałem jedną kompanję wraz z artylerją przez Bagno do Ruden.

Silnie ostrzeliwane artylerją nieprzyjacielską Ruden trzymało się dzielnie aż do nadejścia odwodu. Podaję poniżej raport swój do dowództwa frontu o przebiegu akcji:

*) „Niemcy atakowali Ruden i z wielkimi stratami zostali odparci. Doliczono się 80 poległych. Znaczna część Niemców potopiła się w Noteci. Dopuszczono ich na krótki dystans i w ten sposób wymarnowano. 400 Niemców atakowało. Ruden w naszym ręku i umocnione. Uciekających Niemców na prawym brzegu Noteci ostrzeliwała nasza artylerja. Straty kompanji I odwodu — 2 zabitych

*) Patrz F. P. 7, str. 5. F. P. 1, str. 25. ref. his. D. O. K. VII

i 5-ciu rannych. Na mym odcinku szubińskim akcja na Thuren miała przebieg pomyślny.“

Ciągle napężenie umysłu, świadomość szalonej odpowiedzialności, przytem wysiłki fizyczne, wyczerpały mój organizm, i wobec ciągle podniesionej temperatury lekarz nakazał mi pozostać kilka dni w łóżku.

O te czasy otrzymałem powtórnie zakaz rekwizycyj z Intendentury III Okręgu.

Mimo kilkakrotnego wysłania zapotrzebowań do Intendentury III Okręgu, nie otrzymałem nic. Było to zupełnie niepojęte, nie chce się wprost wierzyć, aby Intendentura w tak długim czasie nie zdołała się jako tako zorganizować. Dowódcy odcinków skazani byli na własną zaradność i pomysłowość. Coby się stało, gdyby żołnierz nie dostał chleba i ciepłej strawy, przy już tak marnej i niedostatecznej odzieży. Intendentura wysyłała zakazy rekwizycyj, a na zapotrzebowania odpowiadała milczeniem, wprowadzając zamęt u dowódców odcinków i tak już nadmiernie obciążonych pracą. Wypłata gaż zalegała od początku. Pieniądze uzyskane z kontrybucji i pożyczone z magistratu miasta Żnina kończyły się. Znikąd pomocy. Żołnierz chce, a raczej musi zjeść, dostać gażę i co najmniej papierosa. Co było czynić? Ogrom pracy dowódcy ten tylko zrozumie, kto w tych czasach sam był na podobnem stanowisku. Ludzie szemrali coraz więcej, słysząc o paradach po miastach i ciepłych mundurach, rozdzielanych żołnierzom w garnizonach, podczas gdy na froncie zaledwie co drugi żołnierz miał płaszcz, nie mówiąc zupełnie o ciepłej odzieży i butach. A mróz dochodził nieraz do 18-tu stopni. Podziwiać trzeba tych zuchów, którzy wówczas mimo wszystkich braków jednakże wytrzymywali, leżąc dalej w okopach. Cześć im zato i chwała! Minęło od tego czasu już 11 lat, ale ile razy przypominę sobie, jaką ówczesna Intendantura III Okręgu wykazała wtenczas nieudolność, ogarnia mnie na nowo wściekły gniew. Intendentura bowiem zdawała się zadanie swe pojmować w ten sposób, że wystarczy siedzieć przy biurku i wysyłać rozkazy na front, zamiast organi-

zować sprawnie dostawy frontowym oddziałom. Miała przecież możliwość gromadzenia zapasów, a wykazała taką niezaradność. Jestto wprost niezrozumiałe. Gdy przychodziłem z zażaleniem do dowódcy frontu, majora Koczorowskiego, tenże odpowiadał, że jest bezsilny.

W tym czasie prosiłem dowództwo frontu o zwolnienie mnie z dowództwa odcinku III, gdyż zagrożony front mego odcinku II absorbował mnie zupełnie. Prośbę moją uwzględniono tak, że od 27 stycznia 1919 roku miałem tylko odcinek II. Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie mej kilkudniowej choroby nieprzyjacieli nie przedsięwzięli na moich odcinkach poważniejszej akcji; poza obustronnem ostrzeliwaniem posterunków i patroli wywiadowczych był spokój.

Rozpocząłem systematyczne badanie naszego całego przedpoja i postarałem się o zaprowadzenie do wszystkich pododcinków i posterunków połączenia telefonicznego. Sprzętu zdobytego było poddostatkiem, tak samo i aparatów, wobec czego miałem telefoniczne połączenie mego sztabu w Łabiszynie z najdalszemi memi pododcinkami i wysuniętymi posterunkami.

W tym czasie odbywały się znowu ważne zmiany w dowództwie frontu. 27 stycznia przyjechał szef sztabu Paluch do Łabiszyna i poinformował mnie, że podpułkownik Grudzielski obejmuje na rozkaz generała Muśnickiego zpowrotem dowództwo frontu północnego.

Raporty z tych dni brzmiały jednakowo: sytuacja bez zmiany. Raporty z dnia 26. i następne podaję dosłownie:

*) 26 stycznia 1919 raport z odcinku II.

Nic nowego, żołnierz szemrze z powodu braku obuwia i odzieży. Niektóre oddziały mają już wszy.

(—) podpis: Tomaszewski,
dowódca odcinku II i III.

*) 28 stycznia 1919 raport II odcinku, 9,45 wieczorem:

Z całego mego frontu nic nowego, oprócz posterunku pod Eichhorst, który nocą niepokojony był kulami i karabinami. Patrolki z kompanji I dotarły do Eichhorst i zabrały część aprowizacji, przeznaczonej dla Bydgoszczy. Zdobył: trzy wozy bagażowe, konie, kilkadziesiąt funtów masła, jaj i mleka.

*) Patrz F. P. 1. Arch. Ref. Hist. D. O. K. VII.

Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała posterunki w Ruden i Eichhorst 50-ciu strzałami lekkiego kalibru. Nasze kulomioty odpowiadały skutecznie. Posterunki przy mostach i służach w Ruden pozostały na swych stanowiskach mimo silnego ognia niemieckiego. Pod naszym naporem Niemcy cofnęli się od kanału. Patrole, wysłane w stronę Hopfengarten, nie natknęły się na nieprzyjaciela. Strat nie miałem żadnych.

*) 29 stycznia 1919 o godz. 10 min. 3, Łabiszyn:

Oprócz słabego ostrzeliwania naszych posterunków przez piechotę niemiecką, przeszła noc spokojnie. Patrol, wysłany o 3-ciej rano w stronę Hopfengarten, natknął się na patrol niemiecki, który został zwalczony — dwóch poległych po stronie nieprzyjacielskiej. Patrol wysłany do obserwacji Zielonki, na północ od Noteci, odstraszył niemieckie posterunki, zadając im straty — czterech poległych i kilku rannych. Zabrano patrolowi niemieckiemu trzy krowy. Straty po naszej stronie nie było.

Oddział Eichhorst raportuje, że w oddziale coraz więcej narzekają z powodu braku ciepłej odzieży. Dowództwo odcinka prosi, by jak najprędzej przesłać ciepłe obuwie, ciepłe płaszcze i szaliki, aby się całe wojsko nie rozchorowało.

Podpis: Dowódca II odcinka
J. Tomaszewski.

Zanim przejdę do opisu dalszych wypadków na froncie, podam swe wrażenia i uwagi o dowództwie frontu. Jak już wspominałem poprzednio, szefem sztabu frontu północnego był Mieczysław Paluch, dowódcą zaś podpułkownik Grudzielski. Sztab dowództwa frontu składał się z ludzi wojskowo mniej doświadczonych; wprowadzie podpułkownik Grudzielski należał do zawodowych wojskowych, lecz wtedy już emerytowany i w starszym wieku, prócz tego schorowany, nie dorósł do tego zadania. Był patryotą i zacnym człowiekiem, lecz aktywnego udziału w pracy sztabu i frontu nie brał wcale. Stosunek Palucha do Grudzielskiego był poprawny. Nieraz się dziwiłem, że Paluch, znany mi z poznańskiej działalności jako wojskowy, bardzo szorstkiego usposobienia, tak spokojnie pracował z podpułkownikiem Grudzielskim. Wy tłumaczenie leży w tem, że podpułkownik Grudzielski Paluchowi do pracy wcale się nie wtrącał. Ja, jako dowódca odcinka, nie miałem przez cały przebieg walk z podpułkownikiem Grudzielskim żadnej styczności, spotykałem go tylko raz po raz przy obiedzie lub na bankiecie. Inni panowie ze szta-

*) Patrz F. P. 1. Arch. Ref. Hist. D. O. K. VII.

bu byli to ludzie inteligentni, chętni i odważni, przeważnie ze sfery ziemiańskiej. W sztabie pracowali: pp. Tadeusz Fenrych — jako adjutant dowódcy, baron Lerchenfeld, hr. Mycielski, dwaj bracia Brzescy, hr. Skórzewski, Janowski — adjutant szefa sztabu, Zamiara, artysta-malarz Jasnoch it.d. Później przybyło dwóch bardzo dobrych pracowników, mianowicie Jan Karnowski z Pomorza i Dr. Zborowski z Poznania. Były jednakże braki w sztabie, a mianowicie, nie było zastępcy szefa sztabu, gdy tenże wyjeżdżał na front; w razie potrzeby nie było się do kogo zwrócić.

Szef sztabu cieszył się między żołnierzami wielką popularnością, gdyż żołnierz ceni przełożonego, który sam się eksponuje.

Szef sztabu opierał się głównie na dowódcach odcinków, których front północny miał 7.

Dowódcami odcinków na froncie północnym byli: pp. Cymś — Inowrocław, I odcinek; Tomaszewski Jan — Łabiszyn i Szubin, II i III odcinek, Golniewicz — Kcynia, IV odcinek, i dalej Barcz Maksymilian, Włodzimierz Kowalski, Michał Zenkteler na odcinkach: V, VI i VII.

Wspomnieć muszę także o braciach Szulczewskich, którzy na naszym froncie gorliwie nas popierali, nie szczędząc czasu i pieniędzy, dalej o p. Mieczkowskim ze Siernik, który przeprowadzał organizację wojskową w Kcyni i okolicy, a przed przyjazdem naszym na front informował Palucha jeszcze w Poznaniu o sytuacji w Kcyni. Podczas narady w Gnieźnie powoływał się Paluch kilkakrotnie na p. Mieczkowskiego, twierdząc, że ma od niego informacje o siłach niemieckich w kcyńskiej okolicy.

Szczególnie wbiła mi się w pamięć postać ks. Zabłockiego, naszego kapelana sztabowego, osobistości na całym froncie bardzo lubianej, a to dla wielkiego poświęcenia się i ogromnej osobistej odwagi; należy też wspomnieć o ks. Bułakowskim, proboszczu z Rynarzewa, dalej śp. ks. Sołtysińskim, proboszczu szubińskim, i ks. Kłosie, proboszczu łabiszyńskim. Również wspominam z uznaniem o naszych lekarzach na froncie, jak: o Dr.

Kulińskim z Wągrówca, Dr. Dr.: Konkiewicz, Lewandowski, Smolińskim, Leonie Surzyńskim, Sikorze, i dr. Synoradzkim, a przede wszystkim o zasłużonym powstańcu z miasta Szubina, dr. Podkomorskim, który z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej stanął tam na czele ruchu narodowościowego, a gdy nadeszła chwila zrządzenia jarzma pruskiego, należał do czołowych działaczy powstańczych. Niemcy pałali do niego nienawiścią za jego polskość i czyhali wprost na jego życie, tak że musiał się nawet jakiś czas ukrywać. Przy ponownem ustąpieniu z Szubina zdemolowali mu Niemcy z zemsty całe mieszkanie a wszelkie instrumenta lekarskie zabrali z sobą.

Podnoszę specjalnie pracę wyżej wymienionych działaczy powstańczych dlatego, że naogół mało ludzi z inteligencji wyjeżdżało na front. Woleli siedzieć na tyłach, gdzie było ciepło i bezpiecznie, a mianowicie — w Poznaniu, gdzie nie tylko było spokojnie, lecz wesoło, i były otwarte wszelkie możliwości do awansów, posad i odznaczeń.

Dzielną pomocą naszych lekarzy były pełne zapału i poświęcenia sanitariuszki: Stanisława Czarnkowska, Sadowska Benigna, Grudzińska Irena, Grajkowska Julja z Trzemeszna, Gębic i Kwieciszewa, śp. Halina Tomaszewska i śp. Barbara Łazarewiczówna z Poznania. Były one prawdziwymi aniołami opiekuńczymi w szpitalach, a gdy zaszła potrzeba, bez wahania szły na pobojewisko zbierać rannych, nie zważając na kule i pociski. Nie mogę tu też pominąć mych dzielnych pomocnic, jak pp. Banaszkiewiczówny, Józefy Roszkowskiej i Ewy Peterkiewiczówny, które nieraz z narażeniem życia przeprowadzały wywiady.

OFENZYWA NIEMIECKA.

Dnia 29 stycznia 1919 roku patrole moje wywiadowcze raportowały koncentrację większych mas piechoty, artylerji i kawalerji na północ od Noteci i w okolicach

X Hopfengarten. Cały mój front dostał nakaz bacznej obserwacji, przeprowadzania wywiadów i utrzymania ścisłej łączności ze sztabem w Łabiszynie. Odwód mój — 3 kompanie, stały w pogotowiu w Łabiszynie, wozy były gotowe do prędkiego przewożenia wojska na ewentualne zagrożone punkta mego odcinka.

Szpital w Łabiszynie opróżniano z chorych i rannych, odstawiając ich przez Żnin do Poznania.

Nad wieczorem dnia 29 stycznia 1919 patrole niemieckie — znaczniejsze z artylerją — zaatakowały moje posterunki, wysunięte w stronę Hopfengarten, lecz po krótkiej wymianie strzałów cofnęły się.

Wszelkie wysunięte posterunki otrzymały nakaz wycofania się przed większymi siłami nieprzyjacielskimi, i o ile możliwości nie dania znać o sobie nieprzyjacielowi.

Cała noc z 29 na 30 stycznia przeszła w naprężeniu i oczekiwaniu ataku nieprzyjacielskiego. Patrole wywiadowcze meldowały nad ranem o aktywności u Niemca z Deutsch Kruschin i gromadzeniu się oddziału — w sile 1 kompanii z artylerją — po zachodniej stronie toru kolejowego Bydgoszcz — Inowrocław, a znaczniejszych sił po wschodniej stronie toru. Posterunki moje, wysunięte w stronę Hopfengarten zauważyły ruchy sił nieprzyjacielskich, naogół jednakże w ich stronie wszystko było spokojne.

Wieczorem poprzedniego dnia musiałem z rozkazu dowództwa frontu, wysłać jedną z moich kompanij na pomoc do Szubina.

Dla oceny zmagaiń naszych i dzielnej postawy mego żołnierza podaję tutaj otrzymane raporty i wydane przeze mnie rozkazy w dosłownem brzmieniu:

*) Raport dnia 30 stycznia 1919 — 8-a rano:

Do Dowództwa frontu:

Nieprzyjaciel na całym froncie rozpoczął ostrzeliwać nas ciężką artylerją; oddziały moje mają rozkaz trzymania bezwarunkowo wszystkich pozycji. Artylerję wysłałem do Bagna, by Szubinowi przyjść

*) Prtrż F. P. 1, str. 27. Ref. Hist. D. O. K. VII.

z pomocą. Również część naszych rezerw posunąłem naprzód. Strat nie raportowano dotychczas żadnych.

Podpis: Dowódca II odcinku

(—) Tomaszewski.

Pododcinek Jeżewo donosi o 11 rano, że Niemcy weszli do Kolankowa, patrolki się cofnęły — i prosi o większe posiłki.

11,15:

Pododcinek Jeżewo donosi, że przyszedł sierżant z oddziału inowrocławskiego zameldować, że Nowa Wieś jest wzięta przez Niemców.

12,15 po południu:

Dowództwo odcinku łabiszyńskiego donosi do Inowrocławia, że Niemcy zajęli Kolankowo i że Łabiszyn przeciw nim wyrusza.*)

Z Inowrocławia donoszą, że Inowrocław posyła posiłki w stronę Nowej Wsi.*)

2,30 po południu:

Raport do Dowództwa frontu północnego:

Prawa moja flanką jeszcze zagrożona. Jeżewo w moim ręku, Niemcy w Kolankowie, rezerwy moje tam wysłane, powierzony mi odcinek utrzymam. Na Jeżewo padło 100 strzałów kalibru 15 cm.

Dowódca II odcinku

(—) Tomaszewski.

3,00 po południu:

Rozkaz do Pszczółczyna.

Wysłać posłańca do p. Trawińskiego, aby zajął Ascherbruch i był w łączności z Rynarzewem.

3,20 po południu:

Kapitan Cymś telefonuje ze Złotnik, że Nowa Wieś w naszym ręku i będzie strzelał do Hopfengarten.*)

Do kapitana Cymśa.

3,25 po południu:

Doniesienie.

Siły łabiszyńskie stoją od Antoniewa przez Jeżewo do Ignacewa.*)

3,45 po południu:

p. Cymś ze Złotnik prosi, aby nasze oddziały podeszły do Johannisthal i stamtąd nawiązały łączność z Nową Wsią.*)

Nasza akcja, trwała od 7-ej rano do późnego wieczora. Nasz odwód zwalcząc dość znaczny oddział, ochraniający prawą flankę niemiecką, flankowo atakował główne siły niemieckie, operując na Nową Wieś i przyczynił się w wielkiej mierze do pobicia Niemców. Straty po naszej stronie — w poległych i rannych — były znaczne.

W tym dniu wyróżnili się:

X Dowódca pododcinka Jeżewa — Fabian,
hr. Ignacy Mielżyński, dowódca odwodu,

*) Patrz. Ref. Hist. D. O. K. VII. F. P. 7.

Mlicki Ignacy, Aniola Wojciech,
Trawiński, dowódca pododcinku Ruden,
hr. Karol Skórzewski,

i wielu podoficerów i szeregowców, których nazwiska nie pamiętam.

Całe moje wojsko wykazało znowu, w tym ciężkim dla nas dniu, bezwzględną karność i wytrzymałość w ogniu nieprzyjacielskim, pomimo wielkiego mrozu, który wówczas dawał się nam dotkliwie we znaki przy braku płaszczy, ciepłej bielizny i odpowiedniego obuwia. Nieprzyjaciel, wyposażony znaczną artylerją, wielką ilością kulomiotów, pociągiem pancernym, miał widoczny zamiar zwinięcia naszego prawego skrzydła frontu północnego. Zabrane przez Niemców Kolankowo zdobyłem zpowrotem, odrzucając Niemców zpowrotem na Hopfengarten.

Raport do Dowództwa frontu północnego:

*) 30 stycznia 1919 r. godz. 6,00 wieczorem:

Jak w nocy, tak i przez cały dzień ciężka artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała silnie mój cały front.

Ze strony Nowej Wsi oddział piechoty nieprzyjacielskiej, który przybył pociągiem pancernym, nacierał na nasze posterunki w Jakubkowie.

Odparliśmy nieprzyjaciela na całej linii, wszystkie nasze stanowiska trzymamy. Kolankowo, które należy do odcinka I inowrocławskiego, trzymają Niemcy.

Patrol nasz, wysłany do Hopfengarten, dotarł do mostu, gdzie dostał strzały z kulomiotów i karabinów. Artylerja ostrzeliwała nieprzyjaciela i rozbiła most na kanale Noteckim w Ruden. Straty moje — 4 poległych i 11 rannych.

Podpis: Dowódca II odcinka

(—) J. Tomaszewski.

Nocą tego samego dnia wysłałem znaczniejszy oddział na prawe moje skrzydło do Jeżewa — przyłączając się do oddziału tego osobiście, o czym raportuję do dowództwa frontu północnego; podaję raport ten w dosłownem brzmieniu:

*) Raport do Dowództwa frontu północnego.

31 stycznia rano o godz. 9,30:

By sprawdzić siły nieprzyjacielskie i oczyścić zagrożone moje prawe skrzydło, wysłałem większy oddział — 170 ludzi — przez Jeżewo, Jeżewo-Hauland do Kolankowa. Wyrzuciliśmy nieprzyjaciela

*) Patrz F. P. 2, str. 37—38 Arch. Ref. Hist. D. O. K. VII.

z Kolankowa i dotarliśmy do kolei Inowrocław — Bydgoszcz, której tor 5 km na północ od Nowej Wsi rozerwaliśmy ręcznymi granatami. Nieprzyjaciół cofnął się w stronę Hopfengarten. Na innych pododcinkach mego frontu ostrzeliwał nas nieprzyjaciół kulomiotami. Wszelkie pozycje mego odcinka są w moim ręku. Oprócz strat, wczoraj raportowanych, jeszcze 1 poległy.

Dowódca II odcinka
(—) Tomaszewski.

Wróciwszy dnia 31 stycznia nad ranem z akcji jeźewskiej do Łabiszyna, zastałem wiadomość telefoniczną szefa sztabu, że po otrzymaniu rozkazu pisemnego, mam objąć natychmiast także odcinek szubiński.

Wydałem z tego powodu odpowiednie rozkazy i zarządzenia, a po otrzymaniu, o godzinie 10,10 — rozkazu pisemnego szefa sztabu, wyjechałem samochodem na odcinek szubiński, mianując hr. Ignacego Mielżyńskiego zastępcą na mym odcinku II, a nie — jak opiewał rozkaz szefa sztabu, p. Chrzanowskiego. Postąpiłem tak z powodów wojskowych na własną odpowiedzialność. Rozkaz szefa sztabu do objęcia odcinka III podaję w dosłownym brzmieniu:

Dowództwo frontu północnego.*)

Szubin, 31 stycznia 1919 r.

Do pana Tomaszewskiego

Odcinek II frontu północnego.

Pan Tomaszewski obejmuje prócz swego odcinka II — odcinek III aż do zupełnego uregulowania sprawy przez Dowództwo frontu północnego. Jemu do pomocy jest przydzielony p. Beutler na odcinek szubiński. Dzisiaj przejmuje p. Tomaszewski — po dokładnem powiadomieniu się — odcinek szubiński i jest za niego odpowiedzialny. Kwaterą p. Tomaszewskiego jest Szubin. Łabiszyński odcinek ma w zastępstwie p. por. Chrzanowski, któremu p. Tomaszewski przydzieli frontowego oficera. O b y d w a odcinki podlegają tymczasowo p. Tomaszewskiemu.

Dowództwo frontu północnego

(—) Paluch,

szef sztabu frontu północnego.

Otrzymawszy ten rozkaz, zdałem sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności, jaka na mnie spada z tą chwilą, ale mimo to poczułem zadowolenie z tego dowodu zaufania, jakim obdarzał mnie sztab frontu północnego, oddając pod me rozkazy — w najkrytyczniejszej chwili — tak zagrożony odcinek.

W Szubinie zastałem sytuację groźną. Nieprzyjacieli nacierał trzema falami ze znaczną artylerią, kulomiotami minomiotaczami od północy i północy-wschodu na Szubin i Rynarzew. Oddziały odcinka III cofnęły się z Samokłęska na Grzecznanę z Friedbergu na Friedrichsgrün, z Siedlisk na Schotland, Zamość zajął nieprzyjacieli.

Amunicji brak dotkliwy, rezerw żadnych.

Do dyspozycji miałem 5 kompanij i to: kompanię szubińską, — dow. Góralewski, kompanię samokłęską — dowódca Kolańczyk, oddział marynarzy — dowódca Białoszyński, kompanię II juncewską — dowódca Kruszk. Artylerji 2 działa 7,7 i 10,5 — dowódca Mettler Władysław.

Starłem się przede wszystkim o amunicję i rezerwy, wysyłając zapotrzebowanie do dowództwa frontu i rozkazy do podległych moich oddziałów.

Objechałem front, aby przekonać się osobiście o stanie moich oddziałów. W Rynarzewie zostałem obrzucony minami. Oddział marynarzy trzymał się tam dzielnie, wysunięte posterunki kulomiotami trzymały nieprzyjaciela w szachu.

Raport do Dowództwa frontu.

Szubin, 31 stycznia 1919, godz. 3 po południu.

Dowództwo odcinka prosi o natychmiastowe spieszne przysłanie

300 pocisków dla polówek 7,75 — A. 7 i B. 7,

200 pocisków dla haubic 10,7 — A. 7 i B. 7 na pół,

50 000 naboij do kulomiotów,

80 000 naboij do karabinów,

2 000 granatów trzonkowych.

Podpis: Dowódca II i III odcinka

(—) Tomaszewski.

Oceniając grozę położenia, postanowiłem za każdą cenę zająć zpowrotem Rynarzew, by nie dopuścić do flankowego ataku nieprzyjaciela na Szubin, a tem samem rozzerwania mej łączności z odcinkiem II. Dzielni moi marynarze, atakowani przez piechotę oraz artylerię i pociąg pancerny, zmuszeni pod naporem nieprzyjaciela wycofać się z Rynarzewa o godzinie 11-tej w nocy, zajęli w myśl rozkazu stanowisko obronne w odległości 1 kilometra na zachód od Rynarzewa.

Postanowiłem wobec tego umocnić front na północ od Szubina i w rannych godzinach zaatakować Niemców w Rynarzewie.

Noc z dnia 31 stycznia na 1 lutego przeszła w pracy i ogromnem naprężeniu umysłowem. Odcinek II otrzymał rozkaz ostrzeliwania artylerją z Bagna pozycji niemieckiej w Rynarzewie. Oddział Florentowa miał współdziałać o 7-ej rano z odcinkiem III w akcji na Rynarzew. Zawezwane posiłki z odcinku II nadeszły nad ranem. Zużyłem je częściowo na wzmocnienie swych stanowisk, na północ od Szubina, resztę zatrzymałem jako odwód.

Wczesnym rankiem — dnia 1 lutego nadeszła 1 kompanja posiłkowa z Wągrówca, z dowódcą sierżantem Wesołowskim, przywożąc ze sobą tak mi potrzebną amunicję.

Noc przeszła dosyć spokojnie — nie licząc krótkiego ostrzeliwania przez artylerję nieprzyjacielską dróg i szosy, prowadzących z północy do Szubina.

Wywiadowcy wypośrodkowali pozycję artylerji nieprzyjacielskiej w Friedberg - Luisenhain; w każdej pozycji po dwie armaty, w Zamościu całą baterję 15 cm.

Raport z II odcinka.

31 stycznia 1919, godz. 5.45 po południu.

Na całym froncie dzień dzisiejszy przeszedł spokojnie; oprócz ostrzeliwania artylerją nieprzyjacielską z strony Hopfengarten na Jezewo, nieprzyjaciel nie podjął żadnej akcji. Artylerją naszą wysunęliśmy do Bagna i ostrzeliwaliśmy pozycje niemieckie na północ od Rynarzewa. Strat nie mamy żadnych.

1 lutego 1919, godz. 8.30 rano.

Oprócz słabego ostrzeliwania przez artylerję nieprzyjacielską noc przeszła na całym odcinku spokojnie, strat nie mamy żadnych.

Oficer, przydzielony mi rozkazem szefa sztabu do pomocy na odcinku III, a znający dokładnie żołnierza i teren odcinku III, wyjechał dnia 1 lutego rano.

Akcję na Rynarzew rozpocząłem o godzinie 7-mej rano z Kołaczkowa, używając do tego kompanji Wesołowskiego, marynarzy i artylerji pod dowództwem śp. Mettlera. Jako odwód służyła jedna kompanja odcinku II-go. Akcja rozwijała się pomyślnie. Około godziny 9-ej nadjechał pociąg pancerny z Bydgoszczy. Rynarzew przechodził trzy razy z rąk do rąk. Niemcy usadowili się w Za-

mościu i ostrzeliwali nas stamtąd minami, artylerją i kulomiotami.

Dla lepszej oceny sytuacji podają opis przygotowania i rozpoczęcie ofensywy niemieckiej z Nakła i Bydgoszczy podług:

K. Stephan: Todeskampf der Ostmark.

2. Auflage, Selbstverlag des Verlegers, Schneidemühl.

Dnia 28 stycznia zajęły użyte do tego wojska niemieckie swe stanowiska:

Bataljony I i V idą z Nakła na Kcynię. Detachement 14 pułku — dow. Scholl i Detachement Greiffenberg z północy na Szubin; dalej bataljon IV i Ochotnicza Dywizja Marynarzy na Rynarzew. Bataljon III na Antoniewo i Nową Wieś.

Dnia 29 stycznia zabrano (naprzeciw Kcyni Gromaden, Schmieberg i Grüntal.

Dnia 30 stycznia wzięto po zaciętym oporze nieprzyjacielskim Wielki Samokłesk — naprzeciw Szubina — i obsadzono Friedberg.

Dnia 31 stycznia panował względny spokój.

W dniu 1 lutego 1919 r., t. j. w właściwym rozpoczęciu ofensywy zajęto po ciężkich, przez cały dzień trwających walkach, Szubin — Łachowo — Rynarzew, jednakże już wieczorem nastąpił zwrot. Ochotnicza Dywizja marynarzy, zaatakowana flankowo z Ruden, musiała się cofnąć i opuścić Rynarzew.

Niepowodzenie to można było dopiero naprawić w następnym dniu. Grenzschtzbataillon IV, jako osłona lewego skrzydła Dywizji marynarskiej, mógł jednakże dotrzeć tylko do Florentowa, gdyż zacięty opór nieprzyjaciela uniemożliwił dalsze posuwanie się.

Wiadomości o siłach nieprzyjacielskich przed odcinkami II i III.

1 lutego 1919 roku.

1. Detachement 14 pułku dow. — rotm. Scholl,
2. Wschodnia ochotnicza dywizja marynarzy — dow. Leutnant Parzenow,
3. Detaszowany oddział — dow. Oberleutnant von Greiffenberg,
4. Grenzschtzbataillon IV — dow. Oberleutnant v. d. Decken,
5. Grenzschtzbataillon II — dow. kapitan Huber,
6. Grenzschtzbataillon III — dow. kapitan Just.

Przytaczam niektóre moje rozkazy z tego dnia:

Rozkazy do odcinku II.

Dnia 1 lutego 1919, godz. 11,00 przed południem.

Wysłać konnego do Eichhorst, do p. Bogackiego, że Rynarzew znów w naszym ręku. Bogacki ma się porozumieć z Trawińskim i rozpocząć akcję. Rozkaz dotyczący tej akcji odebrał Trawiński. Wysłać 50 ludzi (Fabian) wozami do Hütten am Fliehs, tam mają się zatrzymać przy pierwszym gospodarstwie, wozy mogą wyprząc i mają się stawić pod rozkazy Bogackiego.

Dnia 1 lutego 1919, godz. 12 w południe.

Rynarzew Niemcy zdobyli zpowrotem, musiałem się cofnąć do Kołaczkowa. Natychmiast rozpocząć akcję flankową z Trawińskim, który jest w Rudach i kulomiotami flankować nieprzyjaciela między Rynarzewem a Hammersmühlen, o ile możliwości odciąć nieprzyjacielowi odwrót przez Noteć.

Do odcinku II.

1 lutego 1919, godz. 12,20 w południe.

Wszystkie możliwe rezerwy ściągnąć do Ruden, baczenie na Hopfengarten i Eichhorst.

1 lutego 1919, godz. 2,50 po południu.

Rozkaz do hr. Mielżyńskiego.

1 lutego 1919, godz. 3 po południu.

Po otrzymaniu tego rozkazu obejmuje pan dowództwo nad siłami, operującymi w Rynarzewie. Adjutant mój, Anioła zda p. Hrabiemu raport o sytuacji. Pośpiech konieczny. Aniołę proszę zaraz odesłać do mnie, do Szubina.

Dowódca II i III odcinku

(—) Tomaszewski.

Cały dzień 1 lutego zszedł na moim froncie na ciężkich i rozpaczliwych zmaganiach z Niemcami.

Akcja moja na Rynarzew rozwijała się pomyślnie, dzięki przedewszystkiem bohaterskiej brawurze dowódcy artylerji, śp. Władysława Mettlera.

Zajęty umacnianiem stanowisk w zdobytym po raz trzeci Rynarzewie, otrzymuję o godzinie 3,15 po południu meldunek z Szubina, że oddziały na północ od Szubina z Friedrichsgrün po obu stronach szosy Nakło — Szubin i Łachowa nie wytrzymały naporu nieprzyjacielskiego i wycofały się z frontu w popłochu. Trzyma się tylko jeszcze oddział w Grzecznejpannie.

Niemcy po bardzo krwawych utarczkach, wyrzuceni trzeci raz z Rynarzewa, gromadzili się zpowrotem, bombardowali artylerją z wschodu-północy i z zachodu-północy miasto i obrzucali Rynarzew minami, używając do tego granatów, napełnionych gazami. Dwa samoloty nieprzyjacielskie raziły nas karabinami maszynowymi.

Po wydaniu odpowiednich rozkazów i zarządzeń, nie odczekawszy przybycia Mielżyńskiego, wyjechałem samochodem do Szubina.

W Szubinie zastałem popłoch i zamieszanie. Po zaprowadzeniu w mieście prowizorycznego porządku, stwier-

dzilem, że Niemcy podsunęli się pod Szubin i zajęli Łachowo i Zweidorf. Ciężka artylerja nieprzyjacielską ostrzeliwała Szubin z wschodniej strony szosy Nakło — Szubin. Kulomiotów prawie nie było słyhać, tylko od strony wschodniej dawał się słyseć trzask karabinów maszynowych.

Przy pierwszym wyparciu nas z Rynarzewa straciłem jedno działo. Dowódca artylerji, śp. Władysław Mettler, który w poczuciu obowiązku i zrozumieniu groźnej sytuacji wstrzymywał celnymi strzałami napór nieprzyjaciela, padł, zakłuty bagnetami, na tem działie. Działo owo przy następnym ataku odebrałem zpowrotem.

Do Szubina ściągnąłem 1 haubicę i 2 karabiny maszynowe. Do mego odcinku II wysłałem rozkaz atakowania nieprzyjaciela w Rynarzewie flankowo; do oddziału, operującego na Rynarzew, z którego nas ponownie wyrzucono, wydałem rozkaz wobec zagrożonej już drogi i toru kolejowego, które leżały pod strzałami artylerji nieprzyjacielskiej, wycofania się poza Gąsawkę. Adjutant mój Anioła, wracający z Rynarzewa, został ranny i nie mógł dalej pełnić służby. Sam z resztą sił zająłem pozycję u wylotu Szubskiej Wsi. Funkcję adjutanta objął oficer sądowy sztabu szubińskiego, cywilny asesor Walnik, i dzielnie się sprawował. Zaczęły się teraz dalsze krwawe zmagania z nieprzyjacielem, który znacznymi siłami parł z północy na Szubin.

Do dowództwa frontu wysłałem raport o mej ciężkiej sytuacji.

Od godziny 4,15 nieprzyjaciel obrzucał Szubin minami i bombardował miasto artylerją.

Piechota nieprzyjacielska podsunęła się pod sam Szubin. Niemców, którzy się zagnieździli na cmentarzu obok Szubskiej Wsi, wyparłem atakiem na białą broń. Haubica i kulomioty pracowały bezustanku, trzymając nieprzyjaciela na dystans. Wydałem rozkaz wywiezienia biura do Łabiszyna.

Raport odcinku II.

Komenda odcinku II.

Łabiszyn, 1 lutego 1919, godz. 7,30 po południu.

Do pana kapitana Tomaszewskiego.

Oddziały nasze, pod dowództwem hr. Mielżyńskiego i jego adjutanta, ppor. Mlickiego, podjęły w sile 180 chłopów rozkazaną flankowaną akcję na Rynarzew. Dotarliśmy 200 mtr. pod miasto, dostając się w ogień z trzech stron. Trzymaliśmy się niejakiś czas. Widząc przewagę nieprzyjaciela, który przyjechał opancerzonym pociągiem w sile 500 chłopów, musieliśmy się cofnąć na Florentynowo. Po stronię Niemców 20 chłopów zabitych.

Raport ten został telefonicznie podany z frontu.

Podpis: (—) Karol Skórzewski.

Trzymałem front aż do chwili, gdy mi zaraportowano, że oddziały Rynarzewskie stosownie do wydanych zarządzeń skoncentrowały się poza Gąsawką. Około godziny 8-mej cofnąłem się z resztą mych sił, gęsto ostrzeliwani, do Nowego Świata o półtora kilometra na południe od Szubina.

Tam zająłem znowu obronne stanowisko. Oddział z Grzecznejpanny cofnąłem w zupełnym porządku na Wolwark.

Do Nowego Świata ściągnąłem posterunki z Pińska w sile 43 chłopów.

Do Wolwarku wysłałem wzmocnienie w sile 3 podoficerów i 15 szeregowych, do Blumental 2 podoficerów i 16 szeregowych, do Zalesia dla szukania łączności z IV odcinkiem — 1 podoficera i 5 szeregowych. Posterunki miały pomiędzy sobą utrzymywać łączność przez patrolowanie.

Późną nocą wyjechałem samochodem na mój odcinek II do Łabiszyna.

Przejeżdżając przez Żnin, zastałem miasto w popłochu, niepewne o swój los. W komendzie placu zrobiłem porządek, nazaczyłem innego komendanta i kazałem natychmiast obwieścić mieszkańcom Żnina, że wersje, rozsiewane przez uciekinierów, są nieprawdziwe. Żnin nie potrzebuje się niczego obawiać. Uciekinierów kazałem zatrzymywać i przez żandarmerję (sformowaną swego czasu z mego rozkazu przez p. Bolesława Kierskiego) odsyłać do Nowego Świata. Do poszczególnych komend t.j.

Gąsawy, Janówca, Damasławka, Gniezna, nakazałem wysłać telefoniczne doniesienia i rozkazy, aby uciekinierów wojskowych zatrzymywać i odsyłać przez Żnin do Nowego Świata.

Udało mi się w krótkim czasie uspokoić ludność i wyruszyłem dalej do Łabiszyna. Aby sobie zabezpieczyć gładki przejazd samochodem przez zasypy śnieżne na szosie, kazałem na oznaczonych miejscach porozstawiać konie, które w danym razie wyciągną samochód.

W Łabiszynie omówiłem ze swoim zastępcą, hr. Mielżyńskim, szczegółową sytuację, i zarządzenia moje spowodowały, iż jeszcze tej samej nocy front mój na obu odcinkach był obstawiony i w ścisłej łączności ze sobą, i to: Wolwark — Nowy Świat — Blumental — Łapigrosz — Fliesenhain, gdzie się łączył z moim odcinkiem II.

Nad ranem 2 lutego 1919 roku, byłem zpowrotem w Nowym Świecie.

Nieprzyjaciel zachował się nocą spokojnie i poza patrolami wywiadowczymi, które odparliśmy, nie okazywał żadnej inicjatywy.

Dnia 2 lutego niepokoiłem Niemców na całym moim froncie, starając się wszelkimi siłami nie dopuścić nieprzyjaciela do wymacania moich słabych stanowisk.

Z zatrzymanych przez moją żandarmerję uciekinierów z odcinku III formowałem nowe kompanje, dodając im dowódców i podoficerów z odcinku II, znanych mi z odwagi i przytomności umysłu.

Artylerja moja, zmieniając często o kilka kilometrów swe stanowiska, ostrzeliwała posterunki nieprzyjacielskie.

Nieprzyjaciel niepokoił tak samo moje posterunki, ostrzeliwując je gęsto artylerją i kulomiotami i przeprowadzał wywiady patrolami oficerskimi, z których trzech zastrzelono, biorąc rannych do niewoli i badania.

W tych ciężkich dla mnie dniach wyróżnili się przytomnością umysłu i odwagą: Ignacy Mlicki, Kruszka — dowódca oddziału Juncewskiego, Fabian Tadeusz — dowódca III kompanji, Anioła, który mimo że był rannym, zgłosił się zpowrotem do służby, Trawiński — dowódca

2
pododcinku Rudy, Pluciński Wincenty; szeregowcy: Oborski, Fliciński Jan, Kolanowski, a przede wszystkim hr. Mielżyński, który jako dowódca odcinka dowiódł w tych dla mnie ciężkich dniach, że silna wola jednostki może dokonać rzeczy, napozór niemożliwych.

Raport mego odcinku II z dnia 2 lutego 1919 roku.

Oddziałami moimi, wycofanymi z Antoniewa i Jezewa i rezerwami, razem 200 chłopów, obsadziłem Łapi-grosz, Fliesenhein i Florentowo, mając pod obserwacją szosę z Szubina do Rynarzewa. Kolaczkowo i Rynarzew są obsadzone przez nieprzyjaciela. Pod Florentynowem nieprzyjaciół starał się otoczyć mnie i ostrzeliwał bardzo silnie artylerią i kulomiotami.

Udało mi się zajęte stanowisko utrzymać, lecz nie wiem, czy do jutra pozycję utrzymam, ponieważ siły niemieckie są bardzo znaczne.

Mam 7 rannych i 2 poległych. Rudy i Eichhorst trzymam również. Oddział inowrocławski donosi, że Niemcy gromadzą się w Smolnie na wschód od Antoniewa. Potrzebuję gwałtownie naboju do karabinów i kulomiotów.

Tegoż dnia, t.j. 2 lutego 1919 roku otrzymałem od p. Beutlera kartkę tej treści:

Wielmożny Pan Komendant Tomaszewski,
Kowalewo

„Proszę łaskawego Pana, aby przybył dzisiaj do p. Palucha do Zalesia. Przysyłam 150 granatów ręcznych, 100 granatów jajkowych, 5200 naboju do kulomiotów.“

(—) Beutler.

Po południu tegoż dnia wyjechałem do Zalesia na spotkanie się z szefem sztabu.

Tam omówiliśmy szczegółowo plan operacyjny, na skutek którego rozpoczęła się — dnia 3 lutego o godzinie 7-ej rano — nasza kontrofensywa.

Sytuacja przedstawiała się następująco:

Nieprzyjaciół zmierzał widocznie do sforsowania i zwinienia frontu odcinku III, aby uderzyć następnie na Kcy-nię, odcinek IV.

Zgromadził do tego następujące siły:

1. dwa bataljony z 1½ baterją ciężkich dział w stronie Zamościa,
2. ochotniczą dywizję marynarzy w Rynarzewie,
3. Detachement 14 pułku piechoty w Szubinie, z 1 baterją,
4. Detachement w Rennsdorfie z ½ baterją,
5. jeden bataljon w Detsch Kruschin z 1 baterją ciężkich dział,
6. pociąg pancerny w Zamościu,
7. 1 bataljon na drodze Kcynia — Nakło i półtora bateryj ciężkich dział,
8. 1 bataljon na zachód-północ — zachód od Kcyni z pół baterją.

Wobec tego koniecznem było:

Zaatakować nieprzyjaciela w Rynarzewie znacznemi siłami, aby nie dopuścić do zwinięcia frontu odcinku III, a poza tem przeszkodzić połączeniu się sił nieprzyjaciela, operującego ze wschodu i zachodu.

Szef sztabu nie mógł mi dać żadnych posiłków, gdyż ich nie posiadał, a wołania o posiłki z Poznania nie odnosiły żadnego skutku. Głównie Dowództwo w Poznaniu miało podobno oświadczyć, że „widzimy na froncie ducho”, bo Niemców tam niema.

Odcinek inowrocławski miał złuzować moje oddziały z Jeżewa i Antoniewa, które mógłbym wtenczas zużyć jako rezerwę. Jednakże Inowrocław nie zastosował się do tego zarządzenia, tak że byłem pozostawiony własnym siłom.

Poza tem oddział mój z Pińska miał operować na Słonawy, oddział mój pod dowództwem Beutlera na Suchoręcz jako pomoc na odcinku IV.

KONTROFENZYWA DNIA 3 LUTEGO NA RYNARZEW.

Dnia 3 lutego od godziny 6-ej zrana ostrzeliwał nieprzyjaciół znaczną artylerją cały mój front odcinka III i II od Szubina począwszy aż do Rudy. Przeważnie brano pod ogień wszelkie drogi i szosy. Na Nowy Świat

i Blumental skierował nieprzyjaciela częściowo ogień huraganowy. Uprowadzając mój zamierzony atak na Rynarzew, nieprzyjaciela, wspomagany silną artylerią, zaatakował nas stamtąd znacznymi siłami około godziny 6,30.

Wobec przewagi nieprzyjaciela siły moje cofnęły się około godziny 10-ej na linję Bagno — Władysławowo. Kontratakami udało mi się wyprzeć nieprzyjaciela na linję Florentowo — Eichorst, skąd nas ponowny atak nieprzyjaciela, a przede wszystkim silny ogień artylerji, odrzucił aż do Pszczółczyna. Zorganizowawszy się, przystąpiłem do ponownego kontrataku, napadając przytem flankowo siłami III odcinku na nieprzyjaciela. Dzięki umiejętnemu prowadzeniu oddziału flankowego przez Fabiana, jako też dzięki osobistej odwadze hr. Ignacego Mielżyńskiego, — który dając sam przykład, prowadził pierwsze linje do ataku, niosąc przytem karabin maszynowy — i brawurowej, nieustraszonej odwadze adjutanta Ignacego Mlickiego, plutonowego Plucińskiego, wachmistrza Balbińskiego i świetnej postawie dowódcy kompanji kulomiotów Trawińskiego, wreszcie dzięki sprawności moich żołnierzy, odrzuciłem nieprzyjaciela zpowrotem na Rynarzew, skąd się Niemiec sam wycofał aż do Zamościa, jak patrole nasze stwierdziły.

Rynarzewa nie obsadziłem, ponieważ siły moje były za słabe i przemęczone bojami, trwającymi już 5-ty dzień bez przerwy. Koniecznem było dać ludziom trochę wytchnienia. Zająłem linję Hammersmühle — Florentowo — Ascherbruch.

W centrum mego odcinka szubińskiego nieprzyjaciela ostrzeliwał w tym dniu do samego wieczora ciężką artylerią szosy i drogi, położone na południe od Szubina. Na Nowy Świat, Blumental i Łapigrosz był skierowany częściowo ogień huraganowy. Oczekiwany atak piechoty nastąpił na Blumental, atak został odparty.

Dla zobrazowania całej ofensywy niemieckiej podaje jeszcze opis wydarzeń na odcinku IV pod Kcynią według własnych wspomnień, i opowiadań oficerów, bezpośrednio w nich biorących udział.

Sytuacja w Kcyni była wtedy rozpaczliwa, zwłaszcza, że w szeregi żołnierza pod naporem Niemców wkradło się zamieszanie i przeważna część wojska poczęła wolnym jeszcze otworem uciekać w stronę Wągrówca, siejąc po drodze panikę i opowiadając, jak później stwierdzono, o naszym kompletnem rozbiciu. Wieści te dotarły nawet do Poznania.

Oficer Głównego Dowództwa w Poznaniu, pułkownik sztabu generalnego Przeździecki, przysłany stamtąd dla stwierdzenia sytuacji na froncie, widząc grozę położenia, siadł do samochodu i odjechał. Ale szef sztabu frontu północnego, Paluch, nie chciał ani myśleć o odwrocie, tylko walczyć do ostatka.

Mając w odwodzie tylko jedną słabą kompanję, rozpoczął przy pomocy oficerów: Fenrycha, Golniewicza i adjutanta Jankowskiego organizować oddział do kontrataku. Z domów wyciągano przemocą uciekinierów, którzy się pokryli, wcielając ich do kompanji. Tak zebrany oddział pchnął szef sztabu pod dowództwem Sławińskiego z rozkazem przedarcia się na tyły nieprzyjaciela, który już ostrzeliwał Kcynię artylerją i kulomiotami. Droga do kontrataku była wybrana bardzo korzystnie. Oddział Sławińskiego przedarł się rzeczywiście, zaatakował Niemców z tyłu i przyszedł z pomocą rozpaczliwie walczącym oddziałom Jana Kąkolewskiego, — dzisiaj majora w czynnej służbie, — Beutlera i innych.

Niemcy, którzy się przechwalali, że w Kcyni „kawę pić będą,” przerażeni nieoczekiwanym atakiem z tyłu, załamali się i poczęli panicznie uciekać. Zwycięstwo przechyliło się odrazu na naszą stronę. Zdobyliśmy 7 armat, wszystkie bagaże, mnóstwo karabinów maszynowych i ręcznych, moc amunicji i wozów amunicyjnych; dowódca bataljonu, major Schemel, poległ. Całe akta sztabowe wpadły w nasze ręce. Ofenzywa niemiecka, rozpoczęta tak wielkimi siłami i przysposobiona przez wyższych oficerów sztabowych, załamała się zupełnie i zamieniła się w odwrót Niemców.

Nasuwa się mimowoli żal, że kierownicze koła społeczeństwa wielkopolskiego, przeszkadzając w akcji powstańczej, zatraciły marnotrawnie wielki zapal żołnierza wielkopolskiego i poświęcenie oficerów. Ci żołnierze i oficerowie mogli śmiało iść naprzód na zdobycie Bydgoszczy i Pomorza, gdyby byli czuli poparcie całego społeczeństwa za sobą.

Myśl ta była nam wszystkim bliską, gdyż byliśmy poinformowani o nastrojach na Pomorzu przez oficerów i żołnierzy, którzy się do nas przekradali przez linię frontową. Jeszcze dzisiaj, po kilkunastu latach, żal mnie wzbiera, żeśmy się wtenczas na Pomorze nie przedostali, mając taką możliwość po temu.

Pomorzanie, przybyli do nas, opowiadali nam, że tam u nich akcja do powstania jest przygotowana i oczekują naszego przyjscia. Wymieniano nazwiska organizatorów, jak to Wacława Hulewicza, i Makowskiego w Toruniu. Na Pomorzu istniała podobno tajna organizacja ruchu zbrojnego, wymieniano nazwisko Donimirskiego. Twierdzono nawet, że w Gdańsku i na Kaszubach istnieje silna organizacja, licząca na kilka tysięcy ludzi, utworzona przez znanego doktora działacza z Gdańska. Z Poznania dochodziły do nas wiadomości, że Wybicki i Janta-Pończyński żądali od Naczelnej Rady Ludowej rozszerzenia ruchu zbrojnego na Pomorze, lecz spotkali się z odmową.

Kilka dni po naszym zwycięstwie nadeszły dopiero posiłki z Poznania i to tylko jeden bataljon bardzo nie liczny, zapomocą którego zaatakowaliśmy Niemców i podsunęliśmy się pod same Nakło, przyczem front się wydłużył. Niemcy w międzyczasie sprowadzili dostateczne rezerwy z Pomorza i Berlina.

3 lutego 1919.

Raport do Dowództwa frontu północnego.

Od samego rana nieprzyjaciel nacierał znacznymi siłami, artylerią, piechotą i kulomiotami na całą moją linię. Wobec przewagi nieprzyjacielskiej siły moje cofnęły się przed południem na linię Bagno—Władysławowo. Kontratakiem udało się nieprzyjaciela wyprzeć aż do Florentowa—Eichhorst. Ponowny atak nieprzyjacielski, a przede wszystkim silny ogień artylerji, odrzucił nas aż do Pszczółczyna. Atak nieprzyjaciela na Blumental odparłem.

Zbadawszy położenie, rozkazałem natychmiast ponowny kontratak i dzięki osobistej odwadze hr. Mielżyńskiego i adjutanta Mlickiego, plutonowego Plucińskiego i wachmistrza Balbińskiego, którzy w największym ogniu pomagali prowadzić atak, udało mi się odeprzeć nieprzyjaciela aż za Noteć.

O godz. 6 wieczorem stare moje pozycje były znów przeze mnie zajęte.

Patrol mój dotarł do Rynarzewa i sprawdził, że stamtąd nieprzyjacieli się wycofał.

Rynarzewa nie obsadziłem, ponieważ siły moje za zmęczone i za słabe, by Rynarzew zatrzymać.

Artylerja niemiecka również cofnęła się za kanał Notecki i tam stoi w pozycji.

Nieprzyjacieli poniósł bardzo znaczne straty.

Po naszej stronie 4 poległych i 18 rannych, między nimi kilku ciężko rannych.

Przez całą noc z 3 na 4 lutego wszystkie siły moje były w pogotowiu i w ścisłej ze sobą łączności.

Rozkazy i raporty przez całą noc wpływały do mego sztabu prawidłowo. — Podaję tu raport kompanji 3-ciej — dowódca Fabian:

Raport do sztabu p. kapitana Tomaszewskiego w nocy o godz. 12,15, dnia 4 lutego 1919.

Właśnie przybył do mnie jeździec z Grünhagen i wręczył mi od p. Anioły kartkę, aby przybyć do Grünhagen. Nie mając tutaj w kompanji III dopiero co zorganizowanej, człowieka odpowiedniego, by mu powierzyć tak rozciągnięty i niebezpieczny front, jaki tu jest, nie mogę do sztabu stawić się do rana. O ile koniecznie przybyć mam, to mogę to uczynić li tylko zrana, gdy ukończę utwierdzenie mej pozycji tak, aby być pewnym, że ponowny atak Niemca na moją pozycję nie odniesie skutków. Zatem proszę nad ranem do mnie przysłać o ile to konieczne. Związek z Neuwelt przez patrolkę trzymam. Tam moja patrolka zauważyła, że tamtejszy polski oddział zaniedbuje służbę i nawet na noc nie ustawia posterunków. Nasze pozycje Niemiec często niepokoi strzałami, tak artylerją jak i maszynkami — od Renzdorfu i od strony Szubina. Czekam na dalsze rozkazy.

4 lutego 1919, godz. 12,15 w nocy.

Siła mojej kompanji wynosi 126 chłopów, 3 konnych, 3 kołowników, 2 sanitariuszy i 1 maszynówka.

(—) Fabian.

Raport z mego odcinku II.

4 lutego 1919, godz. 6 rano.

Wskutek wczorajszego bardzo wielkiego zmęczenia mych ludzi, może też po części wskutek zbyt wielkiej pewności po wczoraszem zwycięstwie, nieprzyjacielowi udało się przerwać mój front w Ruden.

Moi ludzie, oświeceni ze wszystkich stron „Scheinwerferami“ przez nieprzyjaciela, cofali się w popłochu. Wstrzymałem większą część na linii Pszczółczyn—Drogosław.

Zbieram moje siły i rozpoczynam kontratak.

Nadmieniam, że ludzie moi są wszyscy 5-ty dzień w ciężkim boju na miejscach bardzo eksponowanych.

Z Inowrocławia dotychczas żadnej pomocy nie odebrałem.
podp. Mielżyński.

Zamiarem moim na dzień 4 lutego było uderzyć w rannych godzinach — razem z odcinkiem II — na Szubin i Rynarzew. Jednakże wyrzucenie mnie nocą przez nieprzyjaciela z Ruden jako i wielkie zmęczenie mego wojska, będącego od 30 stycznia w ciągłych bojach, zmieniły zupełnie sytuację. Do nowego kontrataku koniecznem było dać żołnierzowi trochę wytchnienia, trzeba się też było w możliwie najkrótszym czasie na nowo zorganizować.

Dnia 4 lutego 1919 roku w rannych godzinach rozpoczął się dalszy mój kontratak.

Neprzyjacielowi udało się obejść prawe skrzydło moich oddziałów, operujących na Ruden i zaatakować je flankowo. Dobra postawa żołnierza, a przede wszystkim brawurowe i zręczne przeprowadzenie kontrataku przez hr. Mielżyńskiego oraz umiejętne wprowadzenie przez Fabiana oddziału swego na tyły niemieckie, spowodowało ustąpienie nieprzyjaciela, którego w dalszych długich i ciężkich walkach, trwających do późnego wieczora, wyparliśmy z Ruden. Wślad za ustępującym nieprzyjacielem podsunęliśmy się aż pod Rynarzew, zajmując dalej w centrum odcinka III Szubin i wypierając Niemca poza Chobielin — Turen — Siedlisko.

Neprzyjaciel usadowił się w Rynarzewie, wspomagany tam przez pociąg pancerny i samoloty, których karabiny maszynowe dotkliwie nam się dały odczuwać.

Linja moja — dnia 4 lutego wieczorem — posunęła się w kierunku północno-wschodnim o jakie 20 kilometrów.

*) Patrz. Ref. Hist. D. O. K. VII.

Raport do Dowództwa frontu północnego.*

4 lutego 1919, godz. 7.30 wieczorem.

Kontratak mój przeciągnął się do godz. 5.30 po poł., ponieważ nieprzyjaciół umieścił w bardzo korzystnych pozycjach gniazda kulomiotów, i trzeba było w Ruden zdobywać dom po domu.

Pod osłoną artylerji przeprowadziłem atak na całej linii i zdobyłem wszystkie moje dawniejsze pozycje. Artylerję posunąłem na odległość 2 km od Rynarzewa i ostrzeliwałem cofającego się nieprzyjaciela, również pociąg, odjeżdżający z Zamościa do Bydgoszczy.

Postanowiłem zaatakować Rynarzew dnia 5 lutego o godzinie 7-mej rano. Mój odcinek II otrzymał rozkaz zaatakowania Rynarzewa od strony południowej.

Dwie kompanje i artylerja z mego odcinka III miały równocześnie atakować Rynarzew od zachodu.

Atak, przeprowadzony planowo, udał się zupełnie. Po krótkiej walce miałem Rynarzew w ręku.

Ale walka nie była jeszcze skończoną. Niemiec usadowił się na dworcu w Zamościu i wzdłuż toru kolejowego Zamość — Bydgoszcz.

Po dalszej zacieklej i krwawej walce wyrzuciłem nieprzyjaciela z Zamościa, zajmując dworzec. Nieprzyjaciół wycofał się następnie na Bydgoszcz.

Zdobycz nasza była znaczna. Moc amunicji dla armat, karabinów maszynowych, miotaczy min, narzędzi saperskich, materiału telefonicznego, wozów i medykamentów wpadło w nasze ręce. Straty nasze były znaczne w rannych i poległych.

Raport mego odcinka II dnia 5 lutego 1919, godz. 6.30 po poł.

„Raportu rannego nie zdałem, ponieważ nocą wyjechać musiałem na front rynarzewski, skąd nie miałem połączenia.

Noc była spokojna, oprócz silnego ostrzeliwania przez ciężką artylerję na Ruden i Florentowo.

Rano o godz. 7 rozpocząłem z Florentowa i Hammersmühlen nakazany atak na Rynarzew.

O godz. 9.30 zająłem wspólnie z wojskiem szubińskim Rynarzew, gdzie znajdowały się nieznaczne siły nieprzyjacielskie.

Nieprzyjaciół skoncentrował się natomiast na dworcu i w folwarku w Zamościu i obsadził linię kolejową. Silna artylerja stała za kanałem Noteckim.

Po krótkim ostrzeliwaniu Zamościa przez artylerję moją rozpocząłem atak na dworzec w Zamościu.

*) Patrz A. b. a. str. 1, 2. Ref. Hist. D. O. K. VII.

Nieprzyjaciel bronił się zacięcie. O godz. 12,30 udało mi się zdobyć dworzec i opanować kolej, zadając Niemcom bardzo znaczne straty.

Wziąłem kilku jeńców i zdobyłem kulomioty, w tem 2 ciężkie i 4 lekkie, wielkie zapasy amunicji, także pociski ciężkiej artylerji i dużo rozmaitych narzędzi wojennych i sanitarnych.

Zdobycz wojska szubińskiego nie jest w tem objęta.

Przy ataku odznaczył się znów plutonowy Pluciński, który, nie zważając na niebezpieczeństwo, wykonywał wszystkie moje rozkazy, czem bardzo się przyczynił do zwycięstwa, podnosząc ducha w swych żołnierzach.

Na chlubną wzmiankę zasługuje również mój dowódca artylerji Zagrodzki, ponieważ artylerją zajechał na kilkaset metrów od piechoty niemieckiej, czem spowodował odwrót nieprzyjaciela.

podp. Mielżyński.

Z powodu przemęczenia zapadłem dnia 6 lutego na zdrowiu tak, że musiałem przeleżeć kilka dni w łóżku. Nie meldowałem się jednakże chorym i pozostałem, mimo niedomagania, na posterunku.

Nieprzyjaciel był wprawdzie odparty, lecz bliskość Bydgoszczy i Piły nie dawała nam pewności, że ofensywa ze strony Niemca nie zostanie na nowo podjęta.

Zwołałem zastępcę swego z odcinku II, hr. Mielżyńskiego, do siebie do Szubina i z mego odcinku szubińskiego p. Beutlera. Omówiliśmy wspólnie i uradziliśmy zarządzenia na wypadek ofensywy niemieckiej.

Rynarzew obsadziłem 2 kompanjami i to: gnieźnieńską — dowódca Wachtel i poznańską — dowódca Sepiński, dodając artylerję — 2 działa 7,7 z dowódcą Rossa.

Thuren-Rosenhain obsadziłem kompanją szubińską z dowódcą Góralewskim.

Dalej obsadziłem posterunkami Chobieniki, Potulice i Samoklęsk, rezerwy zostały w Friedrichsgrün, Kołaczkanie i Szubinie.

Tor kolejowy Zamość — Bydgoszcz postanowiłem rozerwać; zamierzałem założyć miny na torze i starałem się o saperów. Raportowałem do dowództwa frontu, prosząc o przysłanie dynamitu i potrzebnych przyborów do założenia min.

W tych czasach otrzymałem po raz trzeci nakaz ze strony intendenty zaprzestania rekwizycji. Stwierdzam przytem, że do tego czasu, jak i w następnych tygodniach

nie otrzymałem stamtąd — mimo kilkakrotnego zgłoszenia zapotrzebowania co do prowiantu, furażu i odzieży — ani 1 funta owsa, ani bochenka chleba. Siłą faktów zmuszony byłem rekwirować dalej. — Już w Żninie, t. j. trzeciego dnia naszej akcji, przyciągnąłem do pomocy naszych ofiarnych obywateli żnińskich, którzy wspólnymi siłami podjęli się wyżywić pewną ilość podległych mi wojsk. W Łabiszynie znalazłem pomoc w p. hr. Skórzewskiej, która ze swych majątków dostarczała nam potrzebne prowianty i furaż. P. hr. Skórzewska poproszona później o przedłożenie rachunków za dostarczone prowianty, oświadczyła mi, że z polecenia syna swego, ordynata Zygmunta, daruje to wszystko na wojsko polskie. W Szubinie, tak samo, jak w Żninie, powierzyłem zaprowiantowanie wojska kilku obywatelom szubińskim. Resztę potrzebnych artykułów zmuszony byłem, mimo zakazu, dalej pokrywać drogą rekwizycji.

Wszelkie wystawione przeze mnie kwity rekwizycyjne na mych odcinkach II i III zostały po sprawdzeniu zapłacone, tak samo pożyczki z miasta Żnina i Rogowa zostały spłacone. Za dzikie rekwizycje, podjęte w tych gorących dniach bez mojej wiedzy i bez mego polecenia, nikt odpowiedzialności odemnie żądać nie może. Jednakże po zawarciu zawieszenia broni z Niemcami i moim odjeździe wraz z oddziałem poznańskim dla litewsko-białoruskiej dywizji na odsiecz Wilna — w kwietniu 1919, różne nieznane mi osoby, nie mające odwagi do otwartego wystąpienia, podjęły przeciwko mnie krecią, anonimową walkę, wysyłając donosy do Naczelnego Dowództwa w Poznaniu i zwalając wszelkie nieprawne rekwizycje na frontie północnym na oddziały Tomaszewskiego. Zato zdobycie Żnina, odparcie ofensywy niemieckiej, zdobycie pociągu pancernego przypisywano innym.

Wobec tego, że do samego końca wojny bolszewickiej byłem stale na froncie i w następnych kilku latach nie powróciłem do Wielkopolski, nie wiedziałem nic o tych intrygach. Dopiero później dowiedziałem się o nich z aktów Ref. Hist. D. O. K. VII.

Lubię walkę, ale otwartą — podstępna i anonimowa pogardzam.

Wracam do dalszych wypadków na froncie. Dzień 6 lutego minął spokojnie.

Dnia 7 lutego już od rana oddział mój w Samokłęsku był w akcji z Niemcami. Wydałem natychmiast rozkaz do hr. Mielżyńskiego, aby niepokojono nieprzyjaciela, rezerwę moją w Friedrichsgrün pod dowództwem Beutlera wysłałem do Samokłęska na pomoc odcinkowi IV.

Oddział ten, współdziałając z oddziałami odcinka IV, zniósł pod Grüntal świeże posiłki niemieckie, których niedobitki uciekły w popłochu do Nakła.

Raport mego odcinka II dnia 7 lutego 1919, godz. 6,20 wiecz.

Aby przyjść z pomocą akcji szubińskiej, wysłałem silny patrol z Florentowa za Noteć w celu niepokojenia nieprzyjaciela i sprawdzenia położenia.

Nad Thuren krążyło dziś 8 samolotów, które ostrzeliwały nasze pozycje karabinami maszynowymi.

Dzień i noc 8 lutego 1919 zeszła na mych odcinkach spokojnie.

Wysłany pod osłoną artylerji silny patrol wywiadowczy o godzinie 4,30 po południu przez Rynarzew do Deutsch Kruschin dostał się w silny ogień karabinów i kulomiotów, mimo to posuwał się naprzód.

Artylerja niemiecka z Deutsch Kruschin rozpoczęła z 4 dział ogień zaporowy — ca. 150 strzałów. Patrol wyparł piechotę nieprzyjacielską z tartaków w Deutsch Kruschin i po spełnieniu zadania cofnął się do swego oddziału.

Poza tem często niepokoję nieprzyjaciela silnymi patrolami. Na całym froncie żywy ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Mam trzech rannych i jednego poległego. Wziąłem 6 jeńców.

Tegoż dnia otrzymałem nareszcie poważniejsze posiłki piechoty i artylerji.

Dnia 10 lutego 1919 roku o godzinie 11-ej przed południem nadjechał do Zamościa pociąg pancerny i 4 kompanje piechoty. Artylerja nieprzyjacielska bombardowała Rynarzew, padło przeszło 200 strzałów.

Po dwugodzinnym ciężkim boju atak nieprzyjaciela został odparty. Niemiec cofnął się na Bydgoszcz.

Raport do Dowództwa frontu.

Szubin, 6,30. Odcinek II i III.

Dzisiaj o godz. 11 był silny atak na Rynarzew. Artylerja, pociąg pancerny, 4 kompanje piechoty. Po dwóch godzinach atak został odparty. Straty nasze: 1 ciężko, kilku lekko rannych.

Mimo ustawicznych utarczek na całym moim froncie postawa wojska była dobra. Szemrano wprawdzie, lecz nie na uciążliwą służbę, tylko na brak ciepłej odzieży i obuwia. Z poza frontu dochodziły wiadomości o wielkich ilościach wojska dobrze i ciepło ubranego, podczas gdy żołnierz na froncie bez płaszcza w mundurze, wiatrem podszytym, tygodniami nie mógł się przebrać, nie mając nic na zmianę. Nie otrzymując nic z Intendentury, rekwizowałem wprawdzie po miasteczkach ciepłą bieliznę i pończochy, ale była to tylko kropla w morzu. Mimo tych braków żołnierz wytrzymał, a odpierając w bezustannych zmaganiach nieprzyjaciela, bronił silnem ramieniem ziemię, raz odzyskaną, za co niech mu będzie cześć po wszystkie czasy!

Nieprzyjaciel zaczynał nas na dobre ostrzeliwać gazami trującymi, co w braku masek mogło być dla nas katastrofą. Żołnierz, wypróbowany na wojnie światowej, dawał sobie jednak i z tem radę.

Na mój odcinek II nieprzyjaciel nie zaprzestawał ataków, szczególnie artylerja nieprzyjacielska w Deutsch Kruschin uwzięła się na Florentowo, z Eichhorst na Antoniewo.

Przez cały dzień 11 lutego artylerja silnie ostrzeliwała Rynarzew i Florentowo. Miałem w tym dniu 6-ciu rannych; 1 z wczorajszych rannych zmarł.

Tego samego dnia późnym wieczorem, przybył z Poznania specjalnym pociągiem transport saperów, których swego czasu zapotrzebowałem w sztabie Dowództwa Frontu. — Saperzy przywieźli ze sobą wszelkie potrzebne przybory do założenia min. Prowadzący transport, p. Danczewicz, inspektor kolejowy z Gniezna, zameldował się u mnie w sztabie. Po obszernej rozmowie z p. Danczewiczem wysłałem tej samej jeszcze nocy saperów, wraz z wszelkim materiałem, podwodami do Rynarzewa do p. Sępińskiego, który ortzymał odemnie odpowiednie informacje. Odbyło się to wszystko w wielkiej tajemnicy. Tej samej nocy jeszcze saperzy podłożyli miny pod tor

kolejowy Bydgoszcz — Szubin na 2 kilometry od stacji Zamość w stronę Bydgoszczy.

Posterunek saperski zajął domek drogowy nad szosą Szubin — Bydgoszcz, dokąd doprowadzono przewód elektryczny.

Podczas rozmowy z p. Dancewiczem poruszyłem także sprawę naprawy toru kolejowego pomiędzy Zamościem a Szubinem, gdyż tor ten w przeszło dziesięciu miejscach był rozerwany. P. Dancewicz podjął się naprawy toru i w przeciągu kilku dni dokonał tego, pracując często pod ogniem nieprzyjacielskim. Czyn p. Dancewicza i jego robotników, nie należących do wojska, podkreślić należy z całym uznaniem. Szybka naprawa toru umożliwiła mi zabezpieczenie zdobytego pociągu pancernego w dniu zdobycia tegoż.

Dnia 12 lutego 1919 roku artylerja nieprzyjacielska zaczęła ostrzeliwać Rynarzew nabojami gazowymi i to systematycznie od godziny 9,30 do 11-ej i od 1,30 do 3,30. Załogi Rynarzewa i Florentowa były przez cały dzień w ostrem pogotowiu, a rezerwy z Szubina gotowe do akcji. Dzień przeszedł jednakowoż bez ataku nieprzyjacielskiego.

Ogromnie ucierpiała pozostała, bardzo nieliczna ludność Rynarzewa, która przez czas bombardowania miasta, w wiecznym niepokoju, większą część dnia i nocy chowała się do piwnic. Ucierpiały również bardzo budynki w Rynarzewie samym, jak i w Pszczółczynie, Antoniewie, Ruden, Smolnie i Dębiu. Miejscowości te były prawie zupełnie opuszczone przez ludność cywilną.

Artylerja moja musiała bardzo oględnie szafować z ni-
kłych zapasów amunicji, której doprosić się nie było mo-
żna, bo jej na froncie nie było. Zapas mój rezerwowy,
zdobyty na Niemcach, ubywał w zastraszający sposób.
Wypośrodkowawszy stanowiska artylerji nieprzyjaciel-
skiej, zacząłem ostrzeliwać ją z dobrym wynikiem.

Posterunek saperski otrzymał nakaz przeprowadzenia
próby przy minie. Wykonano próbę tę pomiędzy godziną
1 a 3 w nocy.

Dzień 13 lutego przyniósł tylko słabe ostrzeliwanie frontu mego na odcinku III, zresztą był spokój. Na odcinku II nastąpił napad nieprzyjaciela na Eichhorst. Atak odparto, zdobywając 4 wozy z odzieżą i amunicją.

W dniu 14 lutego słabe ostrzeliwanie frontu, odpieranie patroli wywiadowczych.

Dnia następnego posterunki wysunięte z Zamościa meldowały o godzinie 10,15 zbliżanie się pociągu pancernego. Pociąg, przejechawszy mostek, zaraz się cofnął. Równocześnie artylerja niemiecka ostrzeliwała Rynarzew gazami trującymi. Nocą od 9,30 do 12 godziny skoncentrowała artylerja nieprzyjacielska silny ogień przeważnie gazami trującymi na Ruden i Florentowo, poczem większy oddział piechoty nieprzyjacielskiej próbował dotrzeć do tych miejscowości. Pod osłoną ognia zaporowego udało się nieprzyjacielowi przekroczyć Noteć. Natychmiastowym kontratakiem odparto go z wielkimi dla niego stratami, tak że o 4-ej rano po tej stronie Noteci nie znajdował się ani jeden Niemiec. Po naszej stronie było 3 zatrutych gazami i kilkunastu rannych. Ogień artylerji niemieckiej trwał w dalszym ciągu.

Zaiste podziwienią godną była ta sprawność i walczność moich oddziałów, które w codziennych bojach prawie bez odpoczynku wypełniały swój zaszczytny obowiązek.

Dnia 16 lutego o godzinie 11-ej przed południem nadjechał znowu pociąg pancerny, i przejechawszy wolno mostek, zbliżał się do podłożonej miny. Kryjący się patrol niemiecki, idący przed pociągiem, badał skrupulatnie tor i zauważył założoną minę, przeciął druty, poczem cofnął się prędko do pociągu. Pancierka cofnęła się w stronę Bydgoszczy, ostrzeliwana słabo naszą artylerją.

Od południa ostrzeliwała artylerja nieprzyjacielska Rynarzew z dalekich pozycji na północ od Deutsch Kruschin.

Saperom wydałem zarządzenie, by druty min pozostawić przecięte, tak jak je pozostawił nieprzyjaciel, a założyć nowe, dobrze zamaskowane połączenie, co też,

jeszcze tej samej nocy, uskutecznilo. Przekonałem się nad ranem osobiście o tem, że powyższe zarządzenia zostały ściśle wykonane.

Dzień następny przyniósł od rana ogień artylerji niemieckiej skierowany na Rynarzew, a także na Florentowo i Władysławowo; od godziny 12-ej nastąpił silny ogień ciężkiej artylerji na Antoniewo, burząc przytem do szczeru pozostałe jeszcze budynki. Potem, o godzinie 1-ej piechota niemiecka przypuściła atak na Antoniewo i wyparła kompanję inowrocławską, przysłaną mi jako posiłek z odcinku I-go.

Rezerwa moja, pod osobistem dowództwem hr. Mielżyńskiego, nadeszła na czas. Poparta skutecznie artylerją naszą, pobiła i wyparła nieprzyjaciela, ścigając go pod sam Hopfengarten. Straty nieprzyjaciela ciężkie.

Dnia 18 rano, o godzinie 8,45 meldowały wysunięte posterunki zbliżanie się pociągu pancernego. Od Murowaniec doniesiono o ruchach znacznych sił piechoty nieprzyjacielskiej. Po otrzymaniu tego meldunku wyjechałem natychmiast samochodem do Rynarzewa. — Jedną kompanję — pod dowództwem śp. Wachtla — wysłałem dla obejścia pozycyj niemieckich i zaatakowania ich od północy, drogą przez specjalnie przez nas zbudowanych mostkach na błotach i zalanych łakach.

Pociąg pancerny zbliżał się i przejechał mostek. Niemieckie patrole, czołgające się wzdłuż toru przed pociągiem pancernym, stwierdziły, że druty są tak, jak poprzednio poprzecinane, nie badały dalej, tylko dały przez podniesienie czapki znać pancerce, że droga bezpieczna. Pociąg pancerny wjeżdżał wolno przez założoną minę, i naraz nastąpił wybuch. Ostatnie dwie lorki, załadowane szynami, wyleciały w powietrze, pancerka była w potrzasku. Rozpoczęła się teraz walka zacięta o pociąg pancerny. Zawezwane do pomocy posiłki z odcinku II w składzie I, III i IV kompanji przeprowadziły, mimo zaporowego ognia artylerji z Deutsch Kruschin, flankowy atak na posiłki nieprzyjacielskie, przybyłe około godziny 11-tej drugim pociągiem z Bydgoszczy. Artylerja nasza nie

dozwoliła pociągowi przejechać mostku. Artylerja i kulomioty schwytanego pociągu pancernego razily nas dotkliwie. Zaatakowana przez nas flankowo piechota nieprzyjacielska, wychodząca z lasów na północ od Zamościa, nie wytrzymała ataków naszych i rozpiezchła się w lasach. Około godziny 2-giej po południu, nieprzyjaciel, pobity doszczętnie, wycofał się z ogromnemi stratami na Bydgoszcz.

Pociąg pancerny, wielu jeńców, kulomiotów, armata rewolwerowa, wielka ilość amunicji, wpadły w moje ręce.

W dniu tym wszyscy żołnierze współzawodniczyli ze sobą o pierwszeństwo w odwadze i bitności. Na szczególne wyróżnienie zasługuje w pierwszej linii dowódca kompanji gnieźnieńskiej, śp. Wachtel, który atakiem flankowym rozbił oddziały niemieckie, operujące z północy, a następnie, na czele swej kompanji, szturmował pociąg pancerny, przyczem poległ śmiercią bohaterską, wymawiając ostatniem tchnieniem imię Polski, jak autentycznie stwierdzono.

Tak samo należy się cześć sekcji saperów, przybyłych z Poznania, którzy w walkach w tym dniu pamiętnym — 18 lutego — odznaczyli się wielką odwagą, biorąc w nich czynny udział. 4 z nich poległo, prócz tego kilku było rannych.

Raport mój do Dowództwa frontu.*)

Rynarzew, dnia 18 lutego 1919, godz. 2,10 po poł.

Dworzec Rynarzewa oczyszczony. Zdobyliśmy pociąg pancerny: 6 wagonów, 1 armatę rewolwerową 3,8. Straty moje dosyć znaczne — 15 zabitych, między nimi dowódca kompanji gnieźnieńskiej Wachtel, 15 ciężko rannych, 10 lekko rannych. Raport co do rannych jeszcze niestwierdzony. Pociąg wysyłam do Szubina. Kulomiotów 11, amunicji dużo, także ręcznych granatów. Dwa wagony są wysadzone w powietrze. Nasi żołnierze świetnie się bili.

(—) Tomaszewski

Dowódca II i III odcinku.

Chlubnem tem zwycięstwem z dnia 18 lutego zakończyły się walki na froncie północnym.

Nazajutrz, dnia 19 lutego, nastąpiło zawieszenie broni z Niemcami. Działania wojenne ustały.

*) Patrz F. P. 7. Ref. Hist. D. O. K. VII.

Na cześć dowódcy frontu północnego, którego Naczelna Rada Ludowa mianowała generałem, został zdobyty pod Rynarzewem pociąg pancerny — nazwany „Generał Grudzielski.“

Z powodu przemęczenia prosiłem o urlop, który też otrzymałem, i w dniu 28 lutego odjechałem z frontu, zdając dowództwo odcinku II w ręce hr. Mielżyńskiego, a odcinek III majorowi Brezaniemu.

ZAKOŃCZENIE.

Dzisiaj po 11 latach tych wydarzeń historycznych, gdy w spokoju rozważam ten okres mego życia, różne mi się nasuwają myśli.

Będąc przeważnie na służbie u obcych, podróżując po dalekich morzach, zazdrościłem innym narodom niepodległości i wolności i marzyłem, aby Bóg Najwyższy dozwolił mi doczekać chwili walczenia o Polskę.

Marzenia moje ziściły się w późnych latach życia mojego. Szczęśliwym się czułem, że los pokierował kroki moje do młodych, patriotycznych powstańców, z którymi walcząc o ojczyznę, przeżywałem tak wzniosłe chwile. Wszyscy byli pełni zapału i wiary w przyszłość Polski i w przyszłość swoją osobistą i widzieli ojczyznę naszą wielką i jednością silną.

Uznając ogrom dokonywanej pracy administracyjnej, nie pojmowaliśmy wtenczas, dlaczego Naczelna Rada Ludowa, mając w swym zespole ludzi nawskroś patriotycznych i wielkich umysłem, nie należała do zwolenników ruchu zbrojnego i należycie nie wspomagała powstania.

Ostateczny sąd o tem wyda historia.

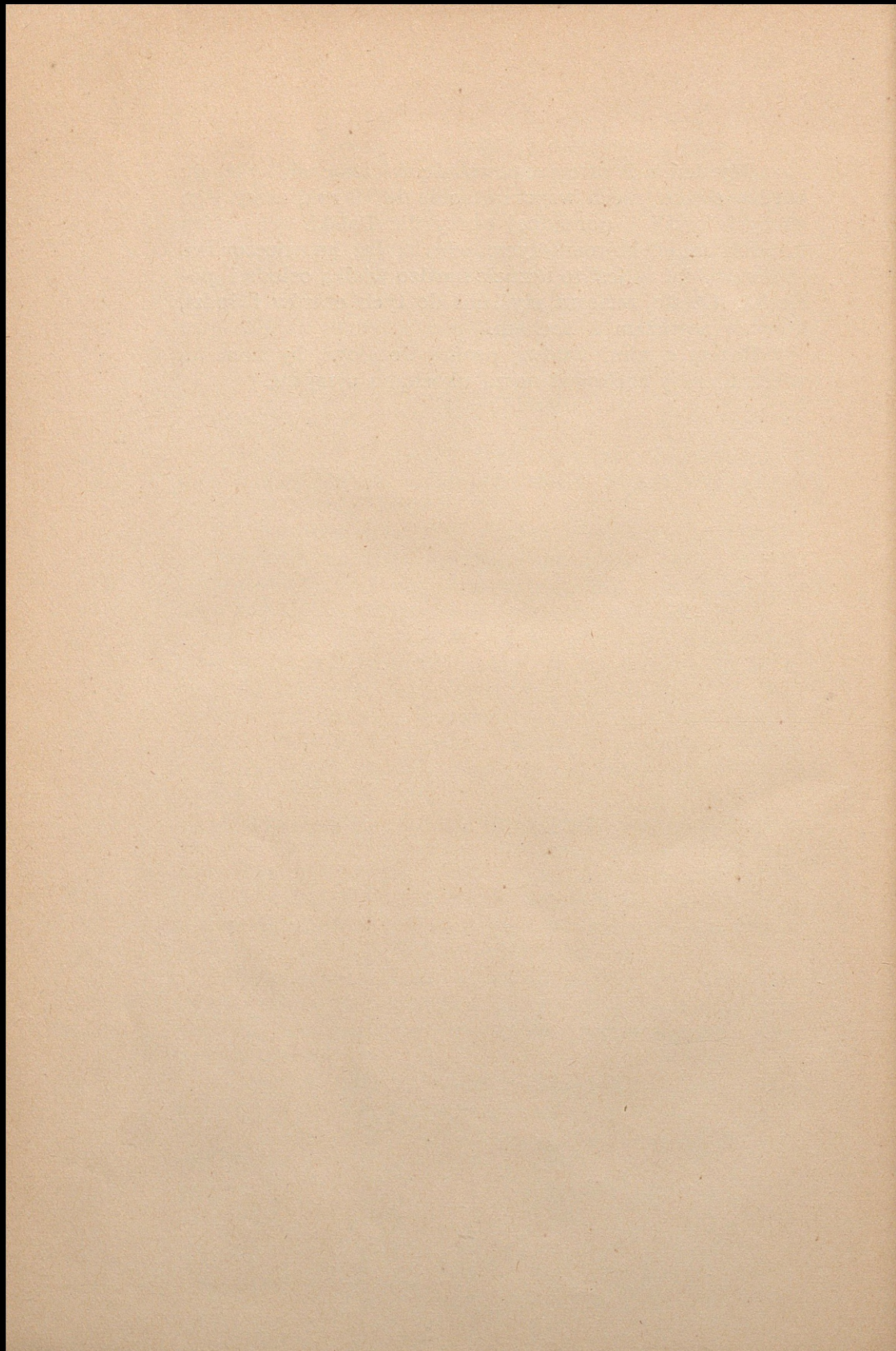
Wielu powstańców z podlegających mi odcinków frontu północnego zasługuje na miano prawdziwych bohaterów, ale piersi ich nie zdobią żadne krzyże, zapomniano o nich.

Pozostało nam jednakże jedno wielkie uczucie, inia-nowicie spełnienia obowiązku w obec ojczyzny.

Gdy temu i owemu powstańcowi staje się w życiu bardzo ciężko, niech wspomni sobie 18/19 rok, czasy jego górnych myśli i porządnej pracy dla Polski.

Dla mnie, któremu życie schodzi już ku wieczorowi, — liczę 63 lat — jest to uczucie bardzo wielką osłoda i pociechą. Często wracam myślami do tych czasów i ludzi, których poważam i kocham.

Razem z nimi wnoszę prośbę do Boga, by nam na wieczne czasy zachował naszą ukochaną ojczyznę.



Częściowy spis oddziału mego w pierwszych dniach Powstania.

Gierłowski	Skotnicki Wawrzyn
Wejchan	Nowakowski Stanisław
Ulrich Adam i jego młodszy brat	Kopczyński Janusz
Antoni Lange	Kujawa Franciszek
Andrzej Skudlarek	Orzechowski Władysław
Zygmunt Lange	Kolasiński
Piasecki	Jankowski Bolesław
Majer Stanisław	Kozłowski
Antoni Szkudlarek	Szymański Franciszek
Szafarkiewicz Tadeusz	Majer
Szafarkiewicz Stanisław	Szkudlarek Piotr
Walkowski	Węclewski Wojciech
Bąk Kazimierz	Nowak
Liczbowski Józef	Nadolny
Langner Leon	Matuszyński Stefan
Winkelmann Michał	Bała Stanisław
Bilażewski Witold	Płaczkowski Stanisław
Anioła Wojciech	Promieński

Zestawienie sił bojowych na odcinkach II. i III. frontu północnego.

Kompanja I.

Dowódca: podporucznik Bogacki.

Wachmistrz sztabowy Gracz Adam	Sekcyjny Rzepczyński Czesław
Sierżant Balbiński zastępca dowódcy	" Perek Walenty
" Balski Zygmunt	" Buczkowski Czesław
" Filipiak	" Pluciński Wincenty
" Gadziński Jan	" Katarski Jan
" Brzezicka Andrzej	" Jurek Józef
Sekcyjny Krüger Otto	" Kaźmierczak
" Szczesny Władysław	" Szkudlarek Piotr
" Praczk Piotr	" Pietras
" Broniecki Józef	Podoficer sanitarny Orchowski Ka-
" Brzezicha Stanisław	zimierz

Starszy żołnierz	Pluciński	Alfons
"	"	Szymkowiak
"	"	Zoch Jan Marjan
"	"	Królikowski Stefan
"	"	Nowakowski Antoni
"	"	Skudlarek Antoni
"	"	Jóskowiak Wojciech
"	"	Jarmark Sylwester
"	"	Bednarowicz Karól
"	"	Renz Ludwik
"	"	Obarski Nikodem
"	"	Skibiński Antoni
"	"	Idaszak Bronisław
"	"	Wietrzyński Ignac
"	"	Mazur Stanisław
"	"	Reinke Edmund
"	"	Woźniak Antoni
"	"	Promieński Karol
"	"	Królikowski Stanisł.

Szeregowiec	Szulc	Ignacy
"	Kence	Franciszek
"	Kittler	Władysław
"	Anioła	Stefan
"	Mansfeld	Alfons
"	Koszczał	
"	Kopczyński	Józef
"	Biechowski	Tomasz
"	Koliński	Ludwig
"	Kubicki	Eugenjusz
"	Nadolny	Józef
"	Bobrowski	Józef
"	Niedzielski	Stanisław
"	Winkel	Stefan
"	Winkel	Piotr
"	Michalski	Franciszek
"	Szymański	Conrad
"	Wargin	Bernard
"	Szulc	Leon
"	Musielak	Franciszek
"	Koza	Franciszek
"	Jurczyński	Józef
"	Jurczyński	Wawrzyn
"	Basa	Bolesław
"	Gabrysiak	Józef
"	Tomczak	Andrzej
"	Włodarczak	Władysław

Szeregowiec	Kmeciak	Władysław
"	Szymkowiak	Kazimierz
"	Karasiewicz	Józef
"	Cichy	Czesław
"	Tabaka	Szymon
"	Czajka	Franciszek
"	Malinowski	Jan
"	Madaj	Franciszek
"	Korpys	Stanisław
"	Fercz	Józef
"	Nowaczyk	Wiktor
"	Duks	Stanisław
"	Kolanowski	Mieczysław
"	Michalski	Jan
"	Piskorek	Stanisław
"	Wiśniewski	Marcin
"	Linda	Dominik
"	Roszczak	Marcin
"	Jankowski	Stanisław
"	Nowakowski	Augustyn
"	Pluciński	Józef II
"	Golant	Władysław
"	Pałuczak	Stanisław
"	Rychlicki	Andrzej
"	Nowaczyk	Andrzej
"	Staniszewski	Józef
"	Michalski	Ludwik
"	Bekasiński	Kazimierz
"	Śmigórski	Maksymiljan
"	Kruszka	Antoni
"	Reselski	Ludwik
"	Kuźma	Stanisław
"	Pluciński	Józef I
"	Berdych	Józef
"	Świdorski	Leonard
"	Mroczkowski	Adam
"	Bekasiński	Walerjan
"	Wizła	Jan
"	Hernes	Wiktor
"	Mędrzydło	Ignacy
"	Frąckowiak	Antoni
"	Żołądkiewicz	Franciszek
"	Świerkowski	Władysław
"	Jankowiak	Kazimierz
"	Hildebrański	Maksymilj.
"	Hildebrański	Zygmunt

Szeregowiec Hełmiński Teofil
 „ Pilarski Stanisław
 „ Karczewski Stefan
 „ Hüttner Józef
 „ Pijanowski Michał
 „ Friedel Józef
 „ Rakowicz Mieczysław
 „ Andrzejewski Franciszek
 „ Torchalski Stanisław
 „ Gajewski Zygmunt
 „ Lenkner Franciszek
 „ Pawlikowski Bolesław
 „ Baran Jan
 „ Job Franciszek
 „ Dolata Kazimierz
 „ Job Władysław
 „ Jeruzal Marcin
 „ Mazur Jan
 „ Świtalski Kazimierz
 „ Wałęsa Bronisław
 „ Wronecki Florjan
 „ Kawczyński Józef
 „ Górny Jan
 „ Pijarowski Franciszek

Szeregowiec Pijarowski Ludwik
 „ Arendt Józef
 „ Barczyński Marjan
 „ Tarczyński Florjan
 „ Reinke Teofil
 „ Piechocki Franciszek
 „ Kiliszewski Jan
 „ Błażejowski Teodor
 „ Sobierajski Wincenty
 „ Daruszewski Jan
 „ Micharzewicz Wacław
 „ Wiśniewski Władysław
 „ Tarczyński Edmund
 „ Sobierajski Franciszek
 „ Szczerbyk Józef
 „ Zoch Andrzej
 „ Gronowski Franciszek
 „ Winkelman Michał
 „ Kuliński
 „ . . . Stefan
 „ Sobieralski Roman
 „ Kuźma Antoni
 „ Bednarek Czesław
 „ Głogowski Wincenty

Kompanja 2.

Ochotnicza Kompanja Trzemeszeńska.

Wiekliński Władysław, dowódca
 Student medycyny Korzeniewski Kazimierz, przydzielony lekarz do Kompanji
 Kajetaniak Henryk, dowódca 1 Plut.
 Kaźmierski August, dowódca 2 Plut.
 Kulse Leonard, dowódca 3 Plut.
 Fornowski Władysław, sierżant szef kompanji
 Figas August, Plutonowy Sanitarny
 Czarkowski Ludwik, podoficer mundurowy
 Obiegło Leon, podoficer kanclaryjny kompanji
 Majorek Franciszek, podoficer żywnościowy
 Grankowski Witold, podoficer ewidencyjny

Majewski Władysław, podoficer komenderowany do sztabu II Odcinka
 Drzewiecki Ludwik, podoficer wywiadowczy
 Kamerduła Józef, podoficer taborowy
 Prus Władysław, Plutonowy (zastępca sierżanta szefa i dowódca sekcji technicznej)
 Siwiński Henryk, dowódca sekcji
 Ornatek Walenty, „ „
 Grajkowski Alojzy, „ „
 Preuszoff Roch, „ „
 Zacholski Stanisław, „ „
 Różański Stanisław, „ „
 Kołodziejski Michał, „ „
 Karpiński Marjan, „ „
 Machiński Teodor, „ „

Szeregowiec Kamerduła Stanisław
 „ Walkowiak Edmund, telefonista
 „ Jagła Józef
 „ Ornatek Stanisław
 „ Zielichowski Wacław
 „ Zielichowski Antoni
 „ Krawczyński Andrzej
 „ Bojanowski Władysław
 „ Kaptur Marjan
 „ Wełniak Czesław
 „ Kołodziejczak Zygmunt
 „ Hojecki Stanisław
 „ Golus Kazimierz
 „ Jagła Bolesław
 „ Grajkowski Sylwester
 „ Piasecki Władysław
 „ Borowski Franciszek
 „ Nowakowski Alfons
 „ Guziołek Franciszek
 „ Wełniak Franciszek
 „ Jaskólski Ignacy
 „ Baranowski Stanisław
 „ Janaszak Leon
 „ Skipski Marjan
 „ Odebralski Andrzej
 „ Kubski Czesław
 „ Ziółowski Kazimierz
 „ Wlekliński Józef
 „ Małka Antoni
 „ Niewiadomski Stanisław
 „ Król Jakób
 „ Glabas Józef
 „ Karpiński Wojciech
 „ Byttner Jan
 „ Seidel Franciszek
 „ Niesiołowski Jan
 „ Lewandowski Antoni
 „ Szulc Wojciech
 „ Marysiak Józef
 „ Anderson Kazimierz
 „ Obiegło Henryk
 „ Nowacki Tadeusz
 „ Nowacki Józef
 „ Prus Kazimierz
 „ Prus Czesław

Szeregowiec Wiśniewski Szczepan
 „ Wiśniewski Ignacy
 „ Wencki Jan
 „ Liebner Marjan
 „ Niewiadomski Ludwik
 „ Twardowski Michał
 „ Gąszczak Jan, telefonista
 „ Gąszczak Franciszek
 „ Kamiński Wawrzyniec
 „ Bednarek Leon
 „ Surdyk Józef
 „ Nowaczyk Jan
 „ Ostrowski Franciszek
 „ Nowak Piotr
 „ Komorowski Władysław
 „ Preussoff Heliodor
 „ Ciszak Walenty
 „ Dobek Stanisław
 „ Jabłoński Marcin
 „ Bauze Józef
 „ Wolff Jan
 „ Nowicki Bolesław
 „ Gapiński Franciszek
 „ Weber Marjan
 „ Graczyk Czesław
 „ Siatkowski Józef
 „ Dytkiewicz Ludwik
 „ Mróz Józef
 „ Semrau Franciszek
 „ Koperski Antoni
 „ Błaszak Sylwester
 „ Dobrowski Wacław
 „ Różański Wincenty
 „ Pannert Stanisław
 „ Jałoszyński Sylwester
 „ Pawlicki Stanisław
 „ Pawlicki Szczepan
 „ Czarkowski Józef
 „ Krerowicz Jan
 „ Balski Marjan
 „ Hernes August
 „ Górny Edmund
 „ Walendowski Władysław
 „ Leśny Władysław
 „ Lange Jan
 „ Kukliński Stanisław

Szeregowiec Nadoliński Wojciech	Czarkowska Stanisława	} Przydzielone do kompanji Sanitarjuszki z Trzemeszna i Gębic
„ Potulny Zygmunt	Sadowska Benigna	
„ Wendlandt Franciszek	Grudzińska Irena	
„ Henkel Michał	Grajkowska Julia	
„ Sternalski Andrzej	Stanisław Szoen, plutonowy przy- dzielony ze sztabu II Odcinka żandarmerji polowej.	
„ Priebe Antoni		
„ Marchlewicz Józef		
„ Guziołek Józef		

Kompanja 3.

Dowódca: Fabian.

Dowódca Fabian Tadeusz	Szeregowiec Fliciński Jan
Starszy żołnierz Ożmina Józef	" Lipiński Szczepan
" " Ciobach Antoni	" Lewandowski Wacław
" " Krzewina Józef	Starszy żołnierz Zdrojewski Ignacy
Szeregowiec Hlebek Stanisław	" " Niemczewski Ludw.
" Kiser Jakób	Czyż

Dalszych nazwisk nie mogę niestety podać; Kompanja 3. liczyła podług raportu z dnia 2 lutego 1919 r. 134 ludzi.

Kompanja 4.

Dowódca: plutonowy Pluciński.

Plutonowy Pluciński St.	Starszy żołnierz Kaczmarek K.
Podoficer Murawski Ignac	Szeregowiec Umiński Ignacy
" Kiliński Wacław	" Karczyński Fr.
" Głyda Antoni	" Karczyński St.
" Błazak Antoni	" Kaźmierski Józef
" Kozłowski Jan	" Kolasieński Józef
" Różak Wojciech	" Kowalczewski Fr.
" Nowak Józef	" Rybak St.
" Witkowski Nikodem	" Wietrzykowski I.
" Nowak Wawrz.	" Maniewski Józef
" Kujawa Jan	" Stachowiak Jan
" Kalka W.	" Dłoniak R.
" Konieczka St.	" Lewandowski Ł.
" Jakubowski M.	" Słomkowski Antoni
Starszy żołnierz Malak Antoni	" Klich St.
" " Andrzejewski Wł.	" Jurek Fr.
" " Raczyński Szczepan	" Pioterek Szczepan
" " Słomkowski Jan	" Rożański Ludwik
" " Puc Józef	" Ulatowski Fr.
" " Miękicki St.	" Kieliński M.
" " Kriese Konrad	" Dziubalski M.
" " Manz Fr.	" Ertmann P.

Szeregowiec Guza St.

" Kujawa St.
" Michalski M.
" Gwitt L.
" Chudziński Jan
" Andrzejewski Józef
" Głyda Ignac
" Mrówczyński Fr.
" Błazak Br.
" Jędrzejczak Ignac
" Olejniczak C.
" Mazurkiewicz Jan
" Kwiatkowski Wł.
" Jakubowski Ser.
" Kierzenkowski W.
" Jankowski W.
" Golczyński M.
" Jankowski Wacław
" Pietruszewski
" Michalski Fr.
" Kujawa P.
" Płociński Antoni
" Konieczka M.

Szeregowiec Chojnacki Fr.

" Stuba Andrzej
" Sobczak St.
" Miękicki I.
" Maciejewski Wł.
" Tarnowski Fr.
" Mężydło Antoni
" Łuczak Br.
" Małecki W.
" Wesołek Sylwester
" Orzechowski Jan
" Bauza W.
" Konowski Józef
" Sulecki Józef
" Sypniewski Fr.
" Śmiechowski Edward
" Kaniewski M.
" Niespodziany K.
" Polsakiewicz I.
" Balczak T.
" Janiak Antoni
" Lewandowski St.
" Kufel Jan

Kompanja C. K. M.

Dowódca: Trawiński Józef.

Sierżant Ignacy Kujawa z Wrześni
" Franciszek Mielczarek z Zie-
linca (poległ)
Plutonowy Graczyk z Białężyc (po-
legł)
Sierżant Józef Chełmickowski
z Wrześni †
Bracia Rybiczy z Pakości
Sierżant Walerjan Rebaczewski
z Pakości (ranny)
Bracia Komasińscy z Pakości
Sierżant Tadeusz Jerzykiewicz
z Wrześni
Sierżant Bronisław Nowak z Wrześni †
Szeregowiec Makowski z Wrześni
" Stefan Sobczak z Wrześni
" Marcin Trawiński z Cho-
cisz-Wielkiej
Szeregowiec Edmund Trawiński
z Chocisz-Wielkiej

Szeregowiec Stanisław Trawiński
z Chocisz-Wielkiej
Szeregowiec Bolesław Haller
z Wrześni
Bracia Węglewscy z Wrześni (Sta-
nisław i Józef)
Plutonowy sanitariusz Wiśniewski
Żołnierkiewicz
Ziętek
Wacław Lemierz
Kowalkowski (rosjanin)
Gmerek z Orzechowa
Skowroński Ignacy
Michalski Stanisław z Żółcza
Kapral Michalski z Wrześni
Kapral Teofil Nowak
Józef i Stanisław Sobieralski z Pa-
kości
Jerzy Smodlibowski z Wrześni

Grześkowiak z Zawodzia
Michał Węglewski z Zawodzia
Andrzejewski z Wrześni
Tomczak z Sokołowa

Chojnacki z Wrześni
Roman Kaczmarek z Wrześni
Lemański
Ławecki z Gniezna

Oddział: Artylerji.

Pierwszy.

Dowódca: podporucznik Zagrodzki.

Sierżant sztabowy Wilkoński Wojciech	Szeregowiec Maliński Zdzisław
Kapral De Paoli Wincenty (Francuz)	" Monaszyński Stefan
" Drahowski Wincenty	" Piasecki Szczepan
" Mikołajczak Franciszek	" Polowczyk Tomasz
Szeregowiec Antkowiak Tomasz	" Przybylski Stanisław
" Domitz Sylwester	" Ratajczak Antoni
" Hirsch Andrzej	" Sobczak Antoni
" Józwiak Franciszek	" Sobkowiak Jan I
" Józwiak Jan	" Sobkowiak Jan II
" Kolaczewski Władysław	" Stręk Marjan
" Leszyk Franciszek	" Szczepaniak Franciszek
	" Taisner Walenty

Drugi.

Dowódca: śp. Mettler Władysław.

Trzeci.

Dowódca: Rossa.

Kompanja Juncewska.

Dowódca: śp. Kubiak zastępca Kruszk.

Kompanja Żnińska.

Kompanja Łabiszyńska.

Dowódca: Szymański.

Kompanja Barcińska.

Dowódca: Poczekaj.

Kompanja Szubińska.

Dowódca: Goralewski.

Kompanja Samokłęska.

Dowódca: Kolańczyk.

Kompanja Wągrowiecka.

Dowódca: Wesołowski.

Kompanja Gnieźnieńska.

Dowódca: śp. Wachtel.

Kompanja Poznańska.

Dowódca: Sempicki.

Kompanja Marynarzy.

Dowódca: Białoszyński.

**Szwadron Żandarmerji polowej przeformowany w połowie
lutego 1919 r. na szwadron kawalerji.**

Dowódca: Beutler Zdzisław.

Oddział Saperów.

Plutonowy Grzeszczak
Starszy żołnierz Murawski Jan
Szeregowiec Banaszak Stanisław
„ Floryszczak Jakób

Szeregowiec Gzyl Feliks
„ Leśniewski Wojciech
„ Wiśniewski Ignacy
„ Filipiak Władysław



Spis Rozdziałów.

	Str.
Przedmowa	5
Przygotowania do Powstania	9
Wybuch Powstania	20
Organizacja Wojska Polskiego	28
Wyprawa na Ławicę	30
Wyjazd na front północny	35
Narada Wojenna w Gnieźnie	37
W Damasławku	39
Walki o Żnin	47
Plan operacji nocnych na Żnin	52
W zajętych Żninie	54
Dalsze Walki	62
Ofenzywa niemiecka	72
Kontrofenzywa na Rynarzew	85
Zakończenie	100
Zestawienie sił bojowych	103

CBW

Wplyw nr 17 rok 47

Nr. wol. 802

41 11



2



31745/
2

